



kwiecień'95

# Harlequin<sup>®</sup> Romance<sup>®</sup>

NR 14 (230) CENA 2.50 (25 000) zł

Indeks 360325



WAKACJE  
TWOJEGO  
ŻYCIA!

Amanda Browning  
GRECKA PRZYSIĘGA

*Amanda Browning*

**GRECKA PRZYSEGA**  
(*Savage Destiny*)

Przekład:  
Przemysław Wiśniewski

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Alix Petrakos ostrożnie wysiadła z taksówki. Rozprostowała z ulgą ramiona i dopiero po chwili skierowała się w stronę oświetlonego reflektorami wejścia do hotelu. Gdyby nie fakt, że dla zachowania pozorów musiała wziąć udział w tej wspaniałej imprezie charytatywnej, zostałaaby najchętniej w domu.

Hotelowy boy pomógł jej zdjąć płaszcz. Wzięła głęboki oddech, idąc powoli do sali balowej. Wysoka i szczupła, wyglądała, jakby właśnie wyszła z magazynu mody. Miała na sobie biżuterię Cartiera, a jej suknia wieczorowa była oryginalnym St. Laurentem. Wiedziała jednak, że wkrótce będzie się musiała pożegnać z luksusami, jeśli nie uda się jej znaleźć finansowego wsparcia, tak niezbędnego dla rodzinnej spółki.

Nie znaczy to wcale, że uważałaby to za szczególne poświęcenie. Nie przywiązywała nadmiernej wagi do drogich kreacji i swojej pozycji społecznej. Problem polegał na tym, że wszystko, co posiadała jej rodzina, stanowiło zaledwie kroplę w morzu długów.

Na chwilę przystanąła w drzwiach, taksując szybko wzrokiem wszystkich obecnych. Nie zdziwiła się wcale, widząc wiele znajomych twarzy. W końcu odbyła sporo rozmów w ciągu ostatnich kilku tygodni. Teraz ci, którzy zauważyli jej wejście, odsunęli się szybko. Ściszym głosem wymieniali między sobą informacje o jej rodzinnych problemach finansowych.

Nie mogła opanować nerwowego ścisknięcia warg, co odbiło się niekorzystnie na jej delikatnej twarzy. Było w niej coś kruchego, co podkreślała jeszcze nowa, stylowa fryzura. Platynowe, opadające na kark loki wspaniale eksponowały jej długą szyję, a szare oczy wydawały się jeszcze większe niż zwykle. Alix nie zdawała sobie jednak z tego wszystkiego sprawy, kiedy robiąc dobrą minę do złej gry, wmaszerowała do sali.

Poczęstowała się winem i z lekko cynicznym uśmiechem odpowiadała skinieniem głowy na powitanie tych, którzy nie bali się przyznać do znajomości z nią. Jakże inaczej wszystko wyglądało jeszcze sześć miesięcy temu. Tymczasem fundamenty jej dobrobytu zostały zniszczone i musiała ponieść konsekwencje decyzji ojca, podjętych pod wpływem złych podszeptów.

- Nie rób takiej zdziwionej miny - usłyszała kołosiebie drwiący głos. - Kiedy się bierze kurs prosto na skały, to jak świat światem szczury uciekają z tonącego okrętu. Niski, wibrujący ton sprawił, że Alix poczuła dziwne ukłucie w sercu, a na krótki moment pokój zawirował wokół niej. Potrzebowała całego wysiłku woli, by powoli obrócić się w kierunku mówiącego, nie miała bowiem najmniejszych wątpliwości do kogo należy ów głos.

- Robią tym samym miejsce dla różnych szakali, żeby mogły się rzucić na padlinę. - Riposta była błyskawiczna i Alix sama zdziwiła się spokojnym brzmieniem swego głosu, skoro serce na widok mężczyzny, który cicho stanął obok niej, zaczęło bić gwałtownie.

- Nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż zdawkowe stwierdzenie „cieszę się, że cię widzę” byłoby tu wysoce niewłaściwe. O ile wiem, rekiny wyczuwają krew na wiele kilometrów - dokończyła myśl, nie zważając wcale na to, czy przypadkiem nie pomieszala jakichś powiedzonek. Rozważała gorączkowo tylko jedną kwestię: po co on tutaj przyjechał?

Pierce Martineau zaszczycił ją długim, leniwym uśmiechem.

- Wyrastają ci pazury, Alix. Nie dziwi mnie to specjalnie, ale jak mały kotek musisz się jeszcze nauczyć, kogo opłaca się podrapać.

Ironia zabolęła ją, przypominając, jaka kiedyś była bezbronna. To już jednak dawna historia. Od tego czasu zbudowała wokół siebie gruby mur obronny.

- Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że sezon polowań na panów Martineau nigdy się nie kończy. - Nie ukrywała szyderstwa, życząc mu w duchu, by zamienił się w słup soli. Była wstrząśnięta.

- Czy zawsze witasz starych znajomych armatami ziejącymi ogniem? Muszę przyznać, że ma to pewne walory oryginalności, ale może lepiej byłoby odłożyć broń, Alix. Żyjemy w takich czasach, że wrogowie nie zawsze chodzą ubrani na czarno i czasem możesz przypadkiem wypalić do sprzymierzeńca - doradził jej łagodnie.

- Sprzymierzeniec! - Słowo to z trudem przeszło jej przez gardło. - Nigdy nim nie byłeś i nigdy nie będziesz. Jesteś moim wrogiem, Pierce, i zasługujesz tylko na pogardę - wybuchnęła gwałtownie.

Boże, przecież mogła się po nim tego spodziewać. Miał selektywną pamięć, podczas gdy ona pamiętała wszystko z całą wyrazistością.

- Obawiam się, że będę cię musiała teraz przeprosić. Tak się składa, że poświęcam ostatnio sporo czasu firmie, którą się teraz zajmuję. - Po tym stwierdzeniu odwróciła się demonstracyjnie i odeszła, czując, że nogi mogą jej w każdej chwili odmówić posłuszeństwa.

Nie bardzo wiedziała, co ma ze sobą począć, po prostu szła przed siebie, aż znalazła się w małym pomieszczeniu przylegającym do sali balowej. Tu przystanąła, ze zdumieniem odkrywając, że cała drży. Dobry Boże, dlaczego musiał tu przyjechać? Nie wystarczyło tego, co zabrał wcześniej? Czy musi czatować na nią jak sęp na padlinę?

Nienawidziła go. Nienawidziła z całego serca, bezgranicznie. Dokładnie tak, jak go kiedyś kochała.

Alix poczuła, jak żołądek skręca się w bolesny supeł. Pierce Martineau nadal miał wszystkie karty w swoich rękach. Miał w sobie coś takiego, że na jego widok serce kobiety zaczynało bić gwałtownie. Sama też to kiedyś przeżyła. Nie potrafiła się wtedy oprzeć urokowi niebieskich oczu, ciemnych włosów i delikatnych ust. Jego męskość i pewność siebie olśniły ją tak bardzo, że dała się wciągnąć w ich niebezpieczne ciepło i blask. Oczarował ją tak, że rozpalone miłością serce wzięło to za poważne uczucie.

Prawie fizycznie poczuła na języku smak goryczy, a palce zacisnęły się instynktownie, aż do białości, na kieliszku wina. Swoimi kłamstwami zmienił jej miłość w nienawiść. To bolesne wspomnienie przerwane zostało cichym brzękiem szkła. Stłuczony kieliszek wypadł jej z ręki, a ona wpatrywała się tępo w szybko rosnącą plamę krwi na własnej dłoni.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie jest sama.

- Wielkie nieba! Nie skaleczyłaś się przypadkiem? Pozwól, że to obejrzę. - Pierce chwycił ją za rękę tak szybko, że nie zdążyła zaprotestować.

Alix zadrżała, patrząc na pochyloną nad jej dłonią głowę. Fale ciemnych włosów przywiodły natychmiast wspomnienia, które uważała za bezpowrotnie pogrzebane. Gwałtownie wciągnęła powietrze, po to tylko, by poczuć jego ciepło i zapach wody kolońskiej. Dotyk jego ręki paraliżował ją. Przerażona tą niespodziewaną i niechcianą reakcją zamarła na chwilę, czując w duszy głośny krzyk protestu.

- Nie umrzesz od tego.

Stwierdzenie Pierce'a wyrwało ją natychmiast ze stanu odrętwienia. Chwila, zanim podniósł głowę i na nią spojrzął, wystarczyła, by ponownie odzyskała panowanie nad sobą.

- To tylko zadrapanie, a w dodatku wygląda na bardzo czyste. - Spojrzał na nią z dziwnym błyskiem w oczach. - Myślałaś, że ten kieliszek to moje gardło?

Nie potrafiła wytrzymać jego spojrzenia i ukrytej w nim ironii. Jej wzrok spoczął na ręce i ze zdumieniem zauważyła, że zdążył już zrobić jej prowizoryczny opatrunek z własnej chusteczki. Na białym materiale były szkarłatne plamy. Jej krew. Od kiedy Pierce wszedł w jej życie, zawsze pojawiała się krew. Na moment zacisnęła usta na wspomnienie wszystkich smutnych chwil.

- Jeśli ktokolwiek zasługuje na to, by podciąć mu gardło, to na pewno jesteś nim ty - stwierdziła zimno, czując, że jej bariery ochronne pozostały jednak nie naruszone. Jediną reakcją Pierce'a był cichy śmiech.

- Wielu już próbowało, ale bez powodzenia. Alix uśmiechnęła się lekko.

- Taka pycha musi zostać ukarana. Mam tylko nadzieję, że będę tego świadkiem. Zauważyła w jego oczach cień żalu, trwało to jednak zbyt krótko, by mogła zareagować.

- Widać takie już tkwi w nas dziedzictwo. Nie zauważyłaś, że ma to wszystkie cechy klasycznej tragedii greckiej? Mściwa żona robi spisek na życie swojego męża. Czy tańczyłabyś na moim grobie, Mix?

Bawił się z nią najwyraźniej, ale ona nie weszła do gry

- Była żona - poprawiła go natychmiast. Jej serce zaczęło bić szybciej, chociaż nie potrafiła sprecyzować, jakie emocje to powodowały.

Pierce skłonił głowę w niemym potwierdzeniu, tak jakby nie spodziewał się żadnej innej odpowiedzi.

- Mówisz to z takim przekąsem.

- To był najszcześniejszy dzień mojego życia - natychmiast wyprostowała się odrobinę, a oczy jej zabłyśły.

Jej nadzieje na to, że uda się go urazić, okazały się jednak zupełnie chybione.

- To dziwne, ale wydaje mi się, że to samo mówiłaś w dniu naszego ślubu - przypomniał jej słodko. Jego niski głos działał na jej zmysły nęcąco jak dawniej. Spowodowało to wybuch wściekłości w równym stopniu na niego, jak i na samą siebie za przypomnienie tego, co uważała za swój najgorszy okres.

- Nie wiedziałam wtedy, że jesteś takim skończonym łajdakiem.

Wyglądało na to, że jego zbroja nie była jednak tak doskonała, jak się zdawało na początku. Całe rozbawienie opuściło go natychmiast. Twarz mu stężała, nie potrafił tylko zapanować nad nerwowym tikiem jednego z mięśni szczęki.

- Tak musiało się stać. Powinnaś to zrozumieć.

Szare oczy ściemniały jeszcze pod wpływem gniewu i nienawiści.

- Nigdy tego nie zrozumiem i nigdy nie przebaczę.

Będę cię nienawidzić aż do śmierci.

- Nigdy to bardzo dużo czasu. A już wcześniej możesz mieć powody, by mi podziękować.

Miała ochotę rozszarpać go na strzępy. Wiedziała jednak, że jeśli straci panowanie nad sobą, przegra. A tego chciała uniknąć za wszelką cenę.

- Podziękować? Za co? Za zabicie mojego dziadka? - odparowała instynktownie.

Strzał był celny. Pierce nerwowo postąpił kilka kroków w jej stronę i dopiero wtedy opanował się z dużym trudem.

- Tego nie możesz zwalić na mnie. Zgadzam się, że był to już starszy pan, ale żył jeszcze przez parę lat po tym, jak go ostatni raz widziałem.

Jej usta drżały ze złości i z rozpacz, więc zacisnęła je mocno.

- Być może tak było, ale na pewno niemal wpędziłeś go do grobu, zabierając mu wszystko, co uważał za cenne.

Na moment zeszywniał w urażonej dumie.

- Nie wzięłem nic, co by mi się prawnie nie należało, a w zamian zostawiłem mu ciebie. Alix zaśmiała się drwiąco. To, co zostawił, było tylko strzępem kobiety, cała reszta została zniszczona.

- Jesteś złodziejem i mordercą. Gardzę tobą.

Na chwilę zamarł zupełnie.

- Gardzisz czy nie, ja nadal mam coś, na czym ci zależy...

- Najpierw dam sobie rękę obciąć, zanim przyjmę cokolwiek od ciebie.

- Zawsze tak samo dramatyczna. Zapomniałem już prawie, jak namiętym i ognistym stworzeniem byłaś w łóżku.

Tylko on mógł mieć czelność, by przypomnieć, w jaki niepoahamowany sposób go pragnęła. Wykorzystał to zresztą z ochotą. Była wtedy głupia, ale to się już więcej nie powtórzy.

- Masz rację. Jest coś, za co winnam ci podziękowanie. Za lekcję, którą mi dałeś i której nigdy nie zapomnę.

Przez ułamek sekundy, zanim odpowiedział, obserwował ją uważnie.

- Jeśli ja byłem dobrym nauczycielem, to ty byłaś wyróżniającą się uczennicą - powiedział miękko, biorąc jej słowa za dobrą monetę. - Chyba też ci się nieźle wiodło. Wyglądasz teraz nawet lepiej niż wtedy.

Alix zagryzła wargi w bezsilnej wściekłości. Wziął ją do łóżka jako cnotliwą pannę młodą, rozbudził w niej namiętność, a potem zostawił. Nigdy nie mogła się z tym pogodzić. Fakt, że był na tyle pozbawiony taktu, by przypomnieć jej o tym teraz, sprawił, że zawrzała z wściekłości.

- Mam nadzieję, że nie oczekujesz podziękowania za komplement. Szczerze mówiąc, nie przeszłoby mi przez gardło i mogłabym się udławić - odpaliła.

Przez chwilę patrzył na nią z rozbawieniem.

- Nic by ci z tego nie przyszło. Wiem, że powinieneś przestać, zanim dostaniesz apopleksji, ale jakoś nie mogę się opanować. Podoba mi się na przykład twoja fryzura. Wyglądasz w niej bardzo elegancko i delikatnie zarazem. Nieźle zrobione. Kiedy się tak ostrzygłaś? - Powiedział to wszystko tonem towarzyskiej rozmowy. Przełknęła ciężko tę gorzką pigułkę, bo wiedziała, że mówi to tylko po to, żeby później zabawić się jej kosztem.

- Prawdę mówiąc, pierwszy raz obciąłam włosy pięć lat temu - powiedziała, zostawiając mu pełną swobodę interpretacji tego stwierdzenia.

Pierce zawsze był bardzo bystry, teraz też zrozumiał natychmiast.

- Hmm, umarł król, niech żyje król? Zawsze fascynowały mnie twoje długie, platynowe loki. Lubiałem je dotykać, a najbardziej wtedy, kiedy się kochaliśmy.

Na chwilę zabrakło jej tchu. Jeszcze długo po rozstaniu z Pierce'em pamiętała ów dotyk i tęskniła za nim. Poczowała nagle ukłucie w sercu. - - To był właśnie powód, dla którego je obciąłam. Chciałam zerwać wszelkie związki z tobą - dodała, by sprowadzić go na ziemię.

Pierce spojrział na nią z nie skrywaną ironią.

- Jednak wcale nie zapomniałaś o mnie. To dlatego przyszłaś dzisiaj sama?

Nabrała gwałtownie powietrza. Mało kto potrafił zadawać pytania z tak subtelnymi niuansami jak Pierce.

- Niech ci się nie wydaje, że masz na mnie jeszcze jakikolwiek wpływ. Jestem tu sama, ponieważ mój ojciec jest chory. Normalnie on by reprezentował naszą rodzinę, ale w takiej sytuacji musiałam to wziąć na siebie. Czy twoja ciekawość została zaspokojona?

- Niezupełnie. Czy wszyscy faceci w Anglii są ślepi? Nie było nikogo, kto mógłby ci dzisiaj towarzyszyć? A co z twoim ostatnim mężczyzną? - Nie przejmował się wcale, widząc ostrzegawcze błyski w jej oczach.

- Co chcesz wiedzieć, Pierce? Interesuje cię, kogo teraz Kocham, czy co? - zaatakowała, czując jak rumieńce występują jej na policzki.

- Sądząc po twojej reakcji, powiedziałbym, że nie masz nikogo. Albo jest tak słaby, że nie zaspokaja twoich potrzeb i naraża cię na frustracje.

Jego bezczelność odebrała jej na chwilę mowę. Jak ryba wyrzucona na piasek chwytła ustami powietrze

- Jak śmiesz!

- To znaczy, że mam rację? - dopytywał się sardonicznie.

- To znaczy, że nie mam ochoty odpowiadać na żadne osobiste pytania - odpowiedziała ze złością.

Wywołało to tylko wybuch śmiechu.

- Myślę, że właśnie to zrobiłaś. Jeśli jednak nie interesowałaś się mężczyznami, to co robiłaś przez ostatnie pięć lat?

- Z radością muszę przyznać, że świetnie sobie radziłam bez ciebie.

- To nawet widać - zgodził się, oceniając bez trudności wartość jej biżuterii. - Kto płacił za to? Twój ojciec?

- Błąd. Zarabiałam na sobie ciężką pracą. A biżuteria była prezentem na moje dwudzieste pierwsze urodziny i widzę, że nawet tego mi zazdrościsz.

- Mówisz to jak lwica, która broni właśnie swoich lwiątek - podsumował ironicznie.

Poczuła, że nie zniesie tego ani chwili dłużej.

- Porównanie jest trafne. Ja, w odróżnieniu od ciebie, nie lubię znęcać się nad ludźmi, kiedy są oni w złej sytuacji i nie mogą się bronić. Prawdę mówiąc, nie lubię nawet przebywać z takimi jak ty, będę więc musiała cię pożegnać. - Posłała mu lodowaty uśmiech i chciała przejść koło niego, ale chwycił ją za rękę.

- Wolnego, nie tak prędko. Musimy porozmawiać.

Próbowała strząsnąć jego dłoń, ale przeciwstawił się temu bez wysiłku. Jedyne co mogła zrobić, to spojrzeć mu śmiało w oczy.

- Jeśli o mnie chodzi, to zostało i tak powiedziane więcej niż potrzeba - stwierdziła zimno.

Pierce potrząsnął głową.

- Kochanie, nawet jeszcze nie zaczęliśmy rozmawiać. Ale masz rację. To ani czas, ani miejsce na rozmowę. Będę w twoim biurze jutro o godzinie jedenastej.

Jak on śmiało pomyśleć, że tak po prostu wejdzie ponownie w jej życie?

- Możesz przyjść, ale i tak nie będę miała czasu, żeby się z tobą zobaczyć. Mam umówione spotkania na cały jutrzejszy dzień i na najbliższą przyszłość - poinformowała go nie bez satysfakcji.

Puścił jej rękę tylko po to, by ująć ją za podbródek, zmuszając do spojrzenia w oczy.

- Lepiej znajdź dla mnie czas, albo jedynym twoim spotkaniem w najbliższym czasie będzie spotkanie z likwidatorem waszej firmy! A jeśli nie jest to dla ciebie wystarczającym ostrzeżeniem, to przestań wreszcie myśleć tylko o sobie, a zacznij o swoich pracownikach. To może ostatnia szansa, żeby nie wylądowali na bruku. Ty za nich odpowiadasz, Alix.

Puścił ją już, ale jeszcze przez sekundę wpatrywał się w nią.

- Zatem do jutra - stwierdził na koniec, zostawiając ją samą na środku pokoju.

Kipiąc wściekłością, patrzyła, jak się oddala. Marzyła o tym, żeby posłać go do diabła, ale powstrzymały ją ostatnie słowa. Więc znowu pojawił się Pierce, sugerując,

że może coś dla niej zrobić. Wiedziała, że pomimo całej nienawiści, nie może mu odmówić.

Smutna tego świadomość pozostawiła w jej ustach smak goryczy przez resztę wieczoru. Wyszła zresztą wcześniej, ale nie pojechała od razu do domu. Udała się taksówką do londyńskiego szpitala, gdzie Stephen Petrakos nadal leżał na oddziale intensywnej terapii. Trzy tygodnie temu przeżył poważny atak serca, a od tego czasu miał jeszcze jeden mniejszy. To, że nie umarł, graniczyło z cudem. Właśnie wtedy, kiedy jego życie wisiało na włosku, dowiedziała się, w jak niebezpiecznej sytuacji znalazło się imperium prasowe ojca. Kiedy lekarze wygrywali stopniowo bitwę o jego zdrowie, ona próbowała ocalić przedsiębiorstwo.

Gdy Alix wmaszerowała do pokoju, matka podniosła wzrok znad dzierganej szydełkiem robótki. Na jej delikatnej, wymizerowanej twarzy pojawił się uśmiech.

- Witaj, córeczko. Dobrze się bawiłaś?

Alix pocałowała ją w policzek. Emily Petrakos była typem kobiety, której słodka natura u wszystkich, którzy ją otaczali, wyzwalała natychmiast opiekuńcze instynkty. Ochrona matki przed kłopotami stała się drugą naturą Alix na długo przed chorobą ojca. W obecnej sytuacji nie bardzo jednak wiedziała, jak z tego wszystkiego wybrnąć. Matka podejrzewała teraz z pewnością, że coś jest nie w porządku, ale jeśli ojciec nic jej na ten temat nie powiedział, Alix również nie mogła tego zrobić. Dlatego też uśmiechnęła się radośnie.

- Och, wiesz przecież, jak takie imprezy wyglądają. Sprawa była ważna i to tylko się liczy. Jak się czuje tata?

- Śpi, ale przedtem był bardzo niespokojny. Chciałabym, żeby wreszcie powiedział nam, co się właściwie dzieje. - Matka westchnęła ciężko, gryząc w zatroskaniu wargę. Potwierdziła tym samym nieświadomie podejrzenia córki.

Alix przytuliła ją.

- Nie martw się, mam. Sama wiesz, jak tata nie znosi być chory, zwłaszcza gdy odrywa go to od interesów. Na szczęście przejęłam nad nimi tymczasową kontrolę i wygląda na to, że będę miała dla niego dobre nowiny. - Zaciśnęła mocno dłonie w desperackiej nadziei, że będzie tak naprawdę.

- Jesteś nieoceniona, Alix. Jeden Bóg raczy wiedzieć, co ja bym bez ciebie zrobiła.

- Uśmiech na twarzy Emily Petrakos ustąpił wyrazowi zatroskania.

- Ale ty wyglądasz na zmęczoną, kochanie. Może za mało sypiasz?

Rzeczywiście była to prawda, nie mówiąc już o tym, że najczęściej śniły się jej koszmary. Nie miała jednak zamiaru przyznawać się do tego.

- Nie, tylko miałam dziś bardzo męczący dzień. Mam zamiar pójść prosto do łóżka, jak tylko wrócę do domu. Ty też powinnaś się położyć, mam. Wiesz, jak ojciec się denerwuje, kiedy się martwisz.

- Twoje słowa są dla mnie wielką pociechą.

Alix uśmiechnęła się łagodnie. Opanowując ziewanie, spojrzała na zegarek.

- Pójdę już. Wpadnę na chwilę jutro. Uściskaj ode mnie tatę i powiedz mu, żeby się nie martwił - dodała jeszcze, całując matkę na pożegnanie.

Mieszkanie w Chelsea było małe, ale znakomicie spełniało jej oczekiwania. Wynajęła je jeszcze przed swoim krótkotrwałym małżeństwem. Potem, kiedy odmówiła przyjęcia jakiegokolwiek finansowego wsparcia od swego eks-małżonka, z radością wróciła tu, by leczyć rany.

Weszła teraz z westchnieniem ulgi. Bezpiecznie poczuła się jednak dopiero po zaryglowaniu drzwi. To Pierce sprawił, że miała wrażenie, jakby musiała bez ustanku uciekać. Poszła od razu do kuchni, by nalać sobie brandy. Potrzebowała tego



bardzo. Jego obecność nią wstrząsnęła. Nie spodziewała się, że po rozwodzie zobaczy go jeszcze kiedykolwiek. Zaczęła rozważać powody jego powrotu.

Drżąc cała, skuliła się w fotelu. Pierce miał rację. Nie miała od tego czasu nikogo. To, co przecierpiała przez niego, sprawiło, że postanowiła nie próbować szczęścia z żadnym następnym mężczyzną. Miała naturalnie przyjaciół, z którymi nawet się czasami umawiała. Niektórzy z nich wyraźnie przejawiali większe oczekiwania, zawsze jednak uważała, by nie zmniejszyć dystansu. Przyjaciele przestali się w końcu dopytywać, dlaczego się tak zmieniła po powrocie z Ameryki, ponieważ zawsze napotykali mur milczenia.

Przymknęła oczy. Łatwiej było jednak powstrzymać pytania, dużo trudniej wspomnienia. Na początku były one dla niej tylko przestrogą przed czymś, co nie powinno się nigdy więcej zdarzyć. Później analizowała scenę po scenie, z biegiem czasu jednak coraz rzadziej. Od dawna już nie myślała o nim wcale. Dziś wszystko wróciło z całą gwałtownością.

Pierce był niezwykle sprytny, manipulując nią tak, by uwierzyła, że ją kocha. Odegrał swą rolę z taką perfekcją, że dopiero następnego ranka po nocy poślubnej zorientowała się, że mężczyzna, za którego właśnie wyszła za mąż, jest nikim innym, jak tylko zwykłym blagierem.

Dopiero tego dnia, który powinien rozpocząć ich wspólne życie, poznała prawdziwego Pierce'a Martineau...

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Alix nie miała nic przeciwko ciężkiej pracy. Wiedziała, że doświadczenia w prowadzeniu podobnego przedsiębiorstwa bardzo się jej przydadzą po powrocie do Anglii. Za parę tygodni miała bowiem podjąć pracę w kierownictwie rodzinnego koncernu wydawniczego. Była już tym jednak zmęczona, dlatego z dużą radością przyjęła propozycję wizyty w teatrze z kilkoma przyjaciółmi ojca.

Sztuka była znakomita. Dyskutowała o niej zawzięcie w foyer podczas pierwszego antraktu, kiedy poczuła na sobie czyjś elektryzujący, zmuszający ją do odwrócenia głowy wzrok.

Zrobiła to zresztą zaraz i natychmiast odnalazła go w tłumie. Nie miała wątpliwości, że to te oczy. Były rozpalone, jasnoniebieskie i czuła, że przebija ją nimi na wylot. Rozchyliła usta w niemym zdumieniu. Przez długą chwilę nie mogła oderwać wzroku od mężczyzny, który stał o kilka metrów od niej. W ciągu tych paru chwil połączyło ich coś niezwykłego.

Czuła, że serce jej wybija jakiś szalony rytm i nieświadomie podniosła rękę do szyi. Rozmawiał z kimś, tak że widziała tylko jego profil, ale nawet to, co zobaczyła, wywołało w jej żołądku przedziwny skurcz. Na pewno był to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziała. Garnitur leżał na nim jak ulał. Trzymał właśnie ręce w kieszeniach w ten sposób, że mogła zobaczyć jego długie nogi i muskularne uda.

Jej własne ciało zareagowało tak, jak nigdy przedtem. Czuła gwałtowne pulsowanie krwi i suchość w ustach. Nagle zauważyła, że on przeprosza swoje towarzystwo i zaczyna iść w jej stronę.

Po raz drugi odwróciła głowę. Dziwne napięcie w całym ciele ostrzegło ją, kiedy stanął tuż obok. Jej umysł dawno już przestał funkcjonować, jak przez mgłę usłyszała tylko przyjaciół witających się z nim wesoło. Odpowiedział im tak głębokim i miękkim głosem, że poczuła dreszcz. Potem usłyszała swoje imię i musiała szybko wziąć się w garść.

- Alix, chcielibyśmy ci przedstawić jednego z naszych dobrych znajomych, Pierce'a Martineau - oznajmił jowialnie Robert Wells. - Ta młoda dama, Alix Petrakos, jest Angielką, córką naszego starego przyjaciela. Wyciągnęła automatycznie rękę na powitanie, świadoma, że gapi się na niego jak idiotka.

- Witam pana - powiedziała przez zaciśnięte gardło. Dotknięcie jego ręki było jak porażenie prądem. Z tego, jak wciągnął gwałtownie powietrze, Zorientowała się, że on też to odczuł. Pierce Martineau uśmiechnął się i odchrząknął.

- Proszę wybaczyć moje nieokrzesanie, ale jestem pod wrażeniem pani akcentu. Jeśli dodać do tego pani urodę, to mężczyzna staje się bezradny - usprawiedliwił się z wdziękiem.

- Bądź ostrożna, Alix. Pierce to ma dopiero reputację! - Oliwia Wells ostrzegła ją ze śmiechem. - On jest prawdziwym lwem.

Pierce niechętnie puścił rękę Alix. Jego uwaga była dalej całkowicie skupiona tylko na niej.

- Nie przedstawiaj mnie w takich barwach, Oliwio, bo całkiem panią przestraszysz.

Alix zarumieniła się i nerwowo oblizwała wargi. Nie uszło to oczywiście jego uwagi i natychmiast spojrzał na jej usta, co sprawiło, że zarumieniła się jeszcze bardziej.

- W ocenie ludzi zawsze polegam na własnych sądach - zapewniła go i z przyjemnością zauważyła, że się uśmiechnął.

- Miło mi to słyszeć - powiedział miękko. Alix miała wrażenie jakby byli jedynymi istotami na całym świecie. - Petrakos? To brzmi z grecka...

- Moja rodzina przyjechała po wojnie z Grecji. Mama jest Angielką, ja też zresztą urodziłam się w Anglii - odparła resztką tchu akurat w momencie, gdy zadzwoniono na drugi akt. Przygryzając wargę zdała sobie sprawę, że zaraz będą musieli się rozstać, a myśl, że nie zobaczy go nigdy więcej, zmroziła ją całkowicie.

Położył rękę na jej ramieniu.

- Czy mógłbym panią zabrać na kolację po przed stawieniem?

Jej serce uniosło się na skrzydłach radości. Zaraz jednak przypomniała sobie, że jest już gościem Wellsów.

- Przykro mi, ale jestem już zaproszona.

- Mamy stół na cztery osoby - wyjaśniła kwaśno Oliwia. - Chodź z nami, Pierce.

- Zrobię to z wielką radością. - Pierce przyjął zaproszenie nie odrywając oczu od Alix, która poczuła, że mogłaby w nich utonąć. - A zatem do zobaczenia - powiedział chrapliwie. Po raz ostatni się uśmiechnął i odszedł.

- Ciekawe - zastanawiała się Oliwia. - Nie widziałam nigdy, żeby Pierce reagował w ten sposób. Zrobiłaś na nim piorunujące wrażenie.

Na to właśnie liczyła. Choć wcześniej nigdy w to nie wierzyła, wiedziała, że zakochała się od pierwszego wejrzenia. Przedstawienie przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, bo duchem była zupełnie nieobecna. Na zakończenie biła wprawdzie brawo, ale zupełnie nie wiedziała dlaczego. Dopiero kiedy wyszli do foyer i zobaczyła czekającego Pierce'a, poczuła, że znowu budzi się w niej życie.

Kolacja w pobliskiej restauracji różniła się tym od innych, że serce Alix wypełniały uczucia, których wcześniej nie znała. Nie było też żadnych wątpliwości, że Pierce odwiezie ją do domu.

Odprowadził ją aż do drzwi mieszkania, które wynajmowała, wziął od niej klucze i otworzył drzwi.

- Alix Petrakos - wyszeptał, wzdychając przy tym tajemniczo. - Kto by pomyślał, że zjawisz się w moim życiu i wywrócisz wszystko do góry nogami?

- Naprawdę coś zmieniłam?

Krzywy uśmiešek powoli wypełznął na jego twarz.

- O tak, bezwzględnie. Tym bardziej że się ciebie nie spodziewałem.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Ja też się ciebie nie spodziewałam. Przyjechałam tu do pracy, a nie... - urwała.

- To prawda - zgodził się Pierce, patrząc jej głęboko w oczy. - Może nie wypada całować się na pierwszej randce, ale Bóg mi świadkiem, że mam na to szaloną ochotę!

Powiedział to z taką pasją, że aż zabrakło jej tchu.

- To właśnie jest randka?

- Pierwsza z wielu następnych - obiecał przyciągając ją do siebie. Zrobił to jednak tak delikatnie, żeby w każdej chwili mogła się wycofać.

Nie skorzystała z tego. Wtuliła się jego ramiona, tak jakby były specjalnie dla niej stworzone. Pochylił głowę, a ich usta zaraz się spotkały. Rozchyliła wargi, pozwalając na wyrafinowane pieszczoty. Jęknęła z rozkoszy, on zaś, oplatając ręką jej włosy, przyciągnął ją jeszcze bliżej. Jego pocałunki pogłębiały się, były coraz śmielsze i... namiętne.

Alix poczuła nagle, że ogarnia ją szaleństwo zmysłów. Objęła Pierce'a za szyję, najpierw lekko i delikatnie, potem coraz mocniej. Kiedy wreszcie odsunął się od niej, oboje oddychali ciężko.

Przytrzymując ją na długość ramienia, przymknął oczy i głęboko odetchnął.

- Dosyć. Przy tobie i święty straciłby panowanie nad sobą, a, jak powiedziała Oliwia, ja się do świętych nie zaliczam.

- Wcale nie chcę świętego - odbiła niebezpiecznie piłkę i zaraz zadrżała, gdy zobaczyła, jak rozbłyśły mu oczy. Nigdy przedtem nie pragnęła nikogo tak jak Pierce'a.

Dotknął delikatnie ustami jej ręki.

- Na tym etapie rozsądny człowiek wycofałby się, ale ja nie potrafię. Zjedźmy razem jutro obiad.

Nie przyszło jej nawet do głowy, że mogłaby odmówić, ale zupełnie nie zdawała sobie sprawy, jak wiele to przyzwolenie zmieni w jej życiu.

Obiad następnego dnia minął im niepostrzeżenie. Kiedy Pierce odwiózł ją do domu, była śmiertelnie zakochana. Tak łatwo się z nim rozmawiało, interesował się wszystkim, o czym mówiła. Mówił coś o sobie, ale tak była zajęta obserwowaniem jego twarzy i słuchaniem aksamitnego głosu, że właściwie niczego nie zapamiętała.

Był zupełnie inny od wszystkich mężczyzn, których do tej pory spotkała. Przystojny, elegancki, intrygujący. Była przyzwyczajona do mężczyzn, którzy albo chcieli zawrzeć z nią znajomość, bo wiedzieli, kim była, albo takich, którzy chcieli ją dołączyć do listy swych zdobyczy. Na tym tle Pierce był jak powiew świeżego powietrza. Och, wiedziała oczywiście, że jej pożąda, pasja, z jaką ją całował, nie pozostawiała co do tego żadnych wątpliwości. Nie podjął jednak nigdy żadnej próby, by wciągnąć ją do łóżka. Tą swoją wstrzemięźliwością ekscytował ją jeszcze bardziej. Każda ich randka stawała się kolejną przygodą, dostarczała coraz to nowych doznań. Raz było to wyjście do opery, zakończone uroczystą kolacją, kiedy indziej spacer boso po plaży. Nigdy jednak nie tracił kontroli na sobą. Kiedy wreszcie nie wytrzymała i pewnego wieczoru zaprotestowała przeciwko jego odejściu, zmusił ją, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie chcę, żebyś była dla mnie tylko przygodą, Alix. Kiedy pójdziemy do łóżka, to po to, by skonsumować nasze małżeństwo - powiedział ochryple.

Czuła jeszcze na ustach jego ogniste pocałunki, do oczu napłynęły jej łzy.

- Naprawdę chcesz się ze mną ożenić? - Nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu, bo w głębi duszy nie była przekonana, czy Pierce'owi nie chodzi tylko o przygodę.

Uśmiechnął się teatralnie.

- Wygląda na to, że chyba będę musiał, zanim stracę nad sobą panowanie.

Spojrzała na niego uważnie, zastanawiając się, czy mówi prawdę.

- Wiesz przecież, że wcale nie musisz się ze mną żenić, Pierce - stwierdziła z przekonaniem. Kochała go zbyt mocno, by mogła mu czegokolwiek odmówić.

Poczuła na sobie ogień jego spojrzenia.

- Wiem o tym, ale albo małżeństwo, albo nic.

A może chcesz powiedzieć, że wcale nie masz ochoty być moją żoną?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Ależ skąd. Bardzo tego pragnę, bo cię kocham. Kocham! - wykrzyknęła, obejmując go gwałtownie za szyję.

Po chwili objął ją również.

- Weźmy zatem ślub, jak tylko uda się załatwić formalności. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żeby odbyło się to po cichu, bez rodziny i znajomych?

Szczęśliwa, przytuliła się do niego mocno.

- Mama i tata nie będą temu przeciwni, gdy się dowiedzą, jaka jestem szczęśliwa.

Nie informując więc nikogo, kilka dni później wzięli ślub w Los Angeles. Świadkami byli przygodni przechodnie i prosto z kaplicy udali się na lotnisko, by złapać lot do Nowego Jorku. Nie przejmowała się wcale, że tak naprawdę to prawie nic o nim nie wiedziała poza tym, że jest Amerykaninem i biznesmenem. Kochają się i ich czas jest zbyt cenny, by marnować go na takie prozaiczne sprawy. Wiedziała, że

dobrze mu się powodzi, ale nawet gdyby tak nie było, nie miałyby to istotnego znaczenia. Odkryła, że do pełnego szczęścia wystarczy im po prostu miłość.

Było już bardzo późno, gdy przyjechali do jego mieszkania. Alix poczuła się nagle bardzo zdenerwowana. Na samą myśl o wspólnej nocy czuła podniecenie i strach. Nigdy wcześniej nie kochała się z nikim przez całe swoje dwadzieścia jeden lat. Pierce miał bez wątpienia jakieś doświadczenia w tym względzie i nie chciała go rozczarować. Szczególnie, że był w takim jakimś dziwnym nastroju. Podczas całego lotu prawie się nie odzywał. Kiedy jednak już coś powiedział, brzmiało to sztucznie i nienaturalnie.

Trwało tak aż do kolacji, którą przygotowała dla nich jego gospodyni.

- Czy coś się stało? - nie wytrzymała w końcu. Pierce kroił mięso. Nagle odrzucił nóż i widelec i, przeklinając pod nosem, spojrzał na nią wzrokiem, od którego serce zatrzępotało jej w piersiach.

- Nie, wszystko w porządku, tylko że wcale nie mam apetytu na jedzenie. Chcę ciebie, Alix. Czekałem tak długo, aż wreszcie moja cierpliwość się wyczerpała - powiedział oschle.

Zrozumiała, co go tak wcześniej zajmowało. Nie protestowała więc ani wtedy, gdy zaniósł ją do sypialni, ani gdy bez opamiętania się z nią kochał. Obudził w niej zmysłowość, kiedy z delikatnością pozwolił jej na znalezienie własnej drogi w miłości. Pieszcząc ją tklawie, zdejmował z niej ubranie, zachęcając, by zrobiła z nim to samo. Wszystkie obawy, które miała, wyparowały jak kamfora. Temperatura ich uczuć rosła pod wpływem pieszczot i czułych pocałunków.

Pobudzał ją bardzo powoli i z wielką troską. Wciąż jeszcze nie zaspokojona, dawała mu o tym znać każdym gorączkowym ruchem swego ciała. Wkrótce, ciasno połączeni, zmierzali do tego, czego nie przeżyła nigdy wcześniej. Kiedy w nią wszedł, bolało tylko przez chwilę, potem ból zniknął w świecie ekstatycznych przyjemności. Alix wierciła się jeszcze w dużym, podwójnym łóżku, budząc się powoli z miłą świadomością, że Pierce leży obok niej. Jej własny mąż! Gdy zdała sobie z tego sprawę, poczuła ciepłą falę radości. Nie jest już Alix Petrakos, jest panią Martineau. Odwróciła głowę i mimowolnie uśmiechnęła się na widok jego włosów. Pierce spał jeszcze głęboko. Przywołało to wspomnienie minionej nocy i napełniło nie znanym wcześniej uczuciem spokoju. Ich zespolenie było doskonałe i przeszło jej najśmielsze oczekiwania. W końcu zasnęła w jego ramionach w stanie błogiego zaspokojenia. Ale to było w nocy. Teraz zaś był już poranek i wystarczyło tylko wyciągnąć rękę i dotknąć go. Z uśmiechem przewróciła się w stronę Pierce'a i wyciągnęła rękę, by objąć go w pasie.

Tymczasem on, gdy tylko poczuł jej rękę, wyskoczył z łóżka jak oparzony.

- Nie dotykaj mnie! - Całkiem obcy, szorstki ton sprawił, że na chwilę zamarła. Trwało to jednak tylko ułamek sekundy, gdyż zaraz też usiadła i przyglądała się mężowi z niedowierzaniem. Kiedy odgarniała z oczu swoje platynowe loki, drżała jej ręka. W jej dużych szarych oczach odbijały się niepewność i żal.

- Co takiego? - Wyrzuciła z siebie pytanie, zastanawiając się, czy to jakiś czarny humor, czy zwykły, głupi żart.

Pierce zeszywniał na dźwięk jej głosu, ale nawet się nie zatrzymał w drodze do łazienki. Alix potrzebowała tylko paru chwil na zebranie myśli, po czym wyskoczyła z łóżka, zakrywając się prześcieradłem. Musi jej zaraz wyjaśnić, dlaczego pozwala sobie na takie dowcipy, bo przecież nie mogło to być nic innego.

- Pierce! - Alix udało się wprawdzie zapanować nad głosem, ale i tak widać było, że jest wstrząśnięta.

- To nie było wcale miłe. Pochylając się nad umywalką, Pierce odczekał chwilę, zanim zakręcił wodę i spojrzał na nią. Nie była w stanie znieść jego wzroku, gdy lustrował ją swymi niebieskimi oczami z wyraźną pogardą. Poczuli się obnażona. Nie z ubrania, z własnej godności. Poczuli falę upokorzenia, jakiego nie doznała nigdy wcześniej.

Kiedy w końcu przemówił, jego głos był pełen zuchwałości.

- Ani przez moment nie myślałem, że takie będzie.

- Pierce! - Nie mogła uwierzyć, że mógł ją tak mocno zranić. W dodatku z zimną krwią. Wiedziała już, że to nie był żart. Wiedziała, że jest to coś potwornie realnego, musiała tylko szybko rozstrzygnąć, co to takiego, zanim świat zawali się jej całkiem na głowę. - Co się stało? Coś jest nie w porządku?

Pierce nakładał właśnie piankę do golenia, ale przerwał na chwilę tę czynność, by rzucić jej drwiące spojrzenie.

- Dlaczego uważasz, że coś jest nie w porządku?

Splószyla się stropiona. Aż do wczoraj był taki kochający, a teraz... Szukała gorączkowo w myślach jakiegoś wytłumaczenia, czegoś, co powstrzymałoby rosnącą falę bólu.

- Coś źle zrobiłam? Żałujesz, że ożeniłeś się ze mną? - Tylko na to mogła się zdobyć.

Roześmiał się głośno, nieprzyjemnie.

- Nie. Chciałem cię poślubić. O to mi właśnie chodziło.

Poczuli w sercu falę przemożnego chłodu. Jego głos brzmiał zimno, był zupełnie pozbawiony emocji.

- Być może naprawdę tego chciałeś, ale przecież coś tu nie gra. Nie jestem taką wariatką, za jaką mnie bierzesz. Wiem jednak, że cokolwiek to jest, to razem potrafimy się z tym uporać. Zawsze tak jest, kiedy dwoje ludzi się kocha. - W jej głosie można było wyczuć nutę desperacji.

Jej mąż nie zadał sobie nawet trudu, by przerwać golenie.

- Kto ci powiedział, że się kochamy? Pytanie to było dla niej jak śmiertelny cios.

- Ale ja cię kocham, Pierce.

- Tylko w tym zgadzam się z tobą. - Spojrzał na nią oczami jak stał, zmuszając, by wyciągnęła właściwe wnioski z tego, co powiedział.

W żaden sposób nie potrafiła się obronić przed straszną prawdą.

-Nie!

Pierce splukał spokojnie z twarzy resztki kremu do golenia i sięgnął po ręcznik.

- O właśnie, nie, to dobra odpowiedź. Widzę, że trochę snu miało cudowny wpływ na twoją percepcję rzeczywistości.

Alix była bliska omdlenia. Żeby nie upaść, musiała przytrzymać się framugi. Drugą ręką trzymała się za serce.

- Mówiłeś, że mnie kochasz - wyszeptała z trudem.

- Jeśli przez chwilę zastanowisz się rozsądnie nad tym, co było, to zauważysz, że nigdy niczego takiego nie powiedziałem.

Wróciła szybko w myślach do rozmów, które prowadzili, i zdała sobie sprawę, że to prawda. Tego dnia, kiedy powiedziała mu, że go kocha, Pierce odpowiedział... Tak, to tylko jej się wydawało, że powiedział to samo. Naprawdę brzmiało to tak, że sam nie wie, jak głębokim uczuciem ją darzy. Nie było nic o miłości. Nigdy...

Wiedziała, że nie znieśie tego, ale musiała poznać prawdę.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś, Pierce?

- Dlaczego? Wiem, że zabrzmiało to melodramatycznie, ale poślubiłem cię z zemsty.

- Z zemsty? - Alix zaniemówiła na moment.

- Przecież to bez sensu. Za co? Co ja takiego zrobiłam?

Dopiero teraz zobaczyła w jego oczach gniew. Jego wściekłość była tak wielka, że przysłoniła wcześniejszą pogardę.

- Czy to możliwe, żeby wnuczka Yannisa Petrakosa o niczym nie wiedziała? Przecież to nie do wiary. Poszukaj w swojej pamięci, najdroższa, a na pewno doszukaś się prawdy. Oczywiście, gdyby przypadkiem ci się to nie udało, zawsze możesz mnie poprosić o pomoc.

Kontrolował swą wściekłość ze złośliwą przekorą.

- Teraz chciałbym wziąć prysznic, a do tego potrzebuję trochę więcej prywatności, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Chyba że oglądanie nagich mężczyzn jest jedną z twoich skrywanych pasji?

Pierce patrzył jeszcze przez chwilę tryumfalnie, po czym zatrzaskał jej drzwi przed nosem.

Alix przebrnęła parę kroków dzielących ją od łóżka i zwała się na nie ciężko. Czowała pulsowanie w skroniach, nie mogła pozbierać myśli. Jedyne, z czego w pełni zdawała sobie sprawę, to to, że Pierce jej nie kocha. Słowa te wracały wciąż do niej jak zdarta płyta, która zacięła się na jednej frazie.

Siedziała bez ruchu tak długo, aż Pierce skończył się kąpać. Wychodząc z łazienki, rzucił jej krótkie spojrzenie i zaczął się ubierać.

Patrzyła na niego z pobladłą twarzą. Zauważyła, że zniknęła gdzieś zupełnie cała jego łagodność i delikatność. Odeszły w niepamięć. Teraz odsłonił swe prawdziwe oblicze.

Cały czas ignorował jej obecność. Dopiero kiedy już był ubrany, zatrzymał się przy niej na moment w drodze do drzwi.

- Gospodynią jest tu pani Ransome. Gdybyś czegoś potrzebowała, wystarczy ją poprosić. Alix nie potrafiła się zdobyć na żadną odpowiedź, Pierce zresztą na nią nie czekał.

Kiedy kilka minut później pojawiła się pani Ransome z pytaniem, czy podać śniadanie, Alix siedziała dalej w tej samej pozycji co przedtem. Była blada jak kreda, jednak na twarzy nie było widać śladów łez.

Grzecznie odmówiła jedzenia, próbując nawet zdobyć się na uśmiech.

- Nie, dziękuję. Jestem trochę zmęczona podróżą.

Myślę, że powinnam raczej odpocząć.

Gospodyni pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Bardzo dobrze, pani Martineau. A tak przy okazji, to chciałabym skorzystać ze sposobności i życzyć pani i panu Pierce'owi szczęścia.

Alix nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Szczęścia? Gospodyni uśmiechnęła się i wyszła. Wtedy nie wytrzymała dłużej i rozkleiła się na dobre. Nie wiedziała, o co chodziło Pierce'owi. Jej rodzina nic mu przecież nie zrobiła. Nie słyszała nigdy, by w domu ktoś wymieniał jego nazwisko.

Jednak Pierce mówił o zemście z taką pasją. Przeznaczył mnóstwo czasu, używając całego swego czaru po to, by ją omotać, by przekonać ją o swoich uczuciach i w końcu pojąć za żonę.

Ukryła twarz w dłoniach. Przecież tak bardzo go kochała. Jak mógł zdradzić ją w taki sposób. To było nieludzkie.

Krew zaczynała się w niej gotować. Poczwała przemożną chęć, by odplacić mu pięknym za nadobne. Dała mu całą miłość, jaką kobieta może ofiarować mężczyźnie, a on odplacił w ten sposób. Gorące łzy napłynęły jej do oczu, ale nie poddała się im. Owszem, upokorzył ją, ale z pewnością nie zobaczy jej we łzach.

Alix z drzeniem otrząsnęła się z tych wspomnień. Stała przed nią nietknięta szklaneczka brandy. Zemsta, którą planowała, nie doszła nigdy do skutku. Jednak nic, co stało się później, nie dotknęło jej tak bardzo, jak właśnie tamto przeżycie. Była z tego także pewna korzyść. Krótkie małżeństwo dało jej lekcję na całe życie. Bardzo ważną lekcję. Nigdy więcej nie uwierzy już w kłamstwa mężczyzn, ani nie pozwoli im decydować o swoim życiu.

Otrzymała już dziś wystarczający sygnał ostrzegawczy. Zauważyła, że Pierce jest tak samo atrakcyjny jak zawsze. Odśloniła też przed nim swoje słabe punkty. Na przyszłość powinna lepiej się pilnować. Obojętnie, po co Pierce teraz tu przyjechał, ona musi zachować trzeźwość umysłu i nie pozwolić jakimkolwiek emocjom wpływać na swoje decyzje. Najważniejsze to być zawsze o krok przed nim. Nie miała do niego zaufania, straciła je zresztą w najbardziej bolesny sposób.

Musi być ostrożna. Wiedziała wszystko o firmie Martineau. Miał on zwyczaj kupowania upadających przedsiębiorstw, dzielenia ich na mniejsze jednostki i sprzedawania z zyskiem. Jeśli z podobnymi zamiarami nosił się również wobec Petrakos Publishing, to powinien jeszcze raz to przemyśleć.

Zawodowa reputacja Pierce'a była jednak bez skazy. Miał rękę do interesów i, jak Midas, czegokolwiek dotknął, zmieniało się w złoto. Być biznesmenem to jedno, a człowiekiem to drugie. Pierce'a jako człowieka już poznała na własnej skórze. Gdyby imperium Petrakosa nie było w tak rozpaczliwym położeniu, nigdy by nie chciała mieć z nim do czynienia.

Musiła jednak schować własną dumę i poszukać praktycznych rozwiązań z myślą o tysiącach pracowników firmy.

Jeśli skupi się tylko na tym, to na pewno poradzi sobie z Pierce'em. Bardzo wydołała przez ostatnie pięć lat, czuła się też dużo odporniejsza psychicznie. Nie okaże się tchórzem i nie ucieknie z placu boju. Tym razem stanie z nim twarzą w twarz i wygra!

Ta myśl podniosła ją w końcu na duchu i, nieco pocieszona, poszła spać.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia ubierała się ze szczególną starannością. Wiedziała, że spotkanie z Pierce'em będzie trudne, a odpowiedni wygląd może być jej dodatkowym atutem. Dlatego zdecydowała się na bardzo oficjalny czarny kostium, ożywiony wpiętą w klapę diamentową broszką. Strój uzupełniały diamentowe kolczyki, prosty złoty łańcuszek na szyi oraz delikatny, prawie niewidoczny makijaż.

Na koniec spojrzała krytycznie w lustro. To, co zobaczyła, nie sprawiło jej zawodu; wiedziała, że wygląda świetnie. Kobieta biznesu, w pełni kontrolująca swe życie. Poświęciła wiele pracy, by wypracować sobie taki image i zamierzała teraz z niego skorzystać.

Spieszyła się. Nie mogła pozwolić, by Pierce na nią czekał. Chciała mu udowodnić, że potrafi chłodno oceniać fakty, pracować sprawnie i wydajnie. Na szczęście bogowie byli chyba po jej stronie, bo wkrótce jechała już szybką windą z podziemnego parkingu do swojego biura na ostatnim piętrze.

Jej sekretarka była już na miejscu i Alix zatrzymała się przy niej na moment.

- Dzień dobry, Ruth.

Kobieta w średnim wieku podniosła głowę znad biurka, przy którym porządkowała właśnie jakieś papiery, i uśmiechnęła się.

- Dzień dobry, Alix. Jak tam ojciec?

- Dziękuję, coraz lepiej. Słuchaj, mam dziś o dziesiątej ważną wizytę i wolalabym być sama. - Alix bębniła nerwowo pomalowanymi na różowo paznokciami o blat biurka

Rutli sięgnęła po notes.

- Przed południem jest umówiony tylko pan Jones ze związków zawodowych.

Alix skrzywiła się. Związki wisiały nad nią od dawna, a w dodatku nie miała dla nich żadnej konkretnej propozycji.

- Pewnie nie spodoba mu się to, ale nic na to nie poradzę. Spróbuj wcisnąć go gdzieś na popołudnie. A jeśli się to nie uda, powiedz mu, że trzeba było zmienić plany, bo pojawiły się nowe możliwości wyjścia z impasu. Ruth, bardzo zainteresowana, by utrzymać swoje stanowisko, natychmiast nastawiła uszu.

- A pojawiły się naprawdę?

Alix przygryzła wargi.

- Wszystko zależy od dzisiejszego spotkania z Pierce'em Martineau - stwierdziła krótko.

- Czy mówimy o tym Martineau od linii oceanicznych? - Sekretarka wyraźnie się ożywiła.

Alix nieszczęśliwie spodobało się to akurat pytanie.

- O tym samym.

Ruth zaczęła się niespokojnie wiercić

- W takim razie wierzę, że to się może udać. W końcu zrobił cuda z tą swoją flotą i upadające przedsiębiorstwo błyskawicznie przekształcił w kwitnący interes.

- Może i tak, ale proszę cię tylko o jedno. Nie rozpowszechniaj żadnych informacji o tym, zanim będziemy wiedzieć, na czym stoimy. Pierce Martineau nigdy nie robi niczego za darmo - dodała już ciszej.

- To brzmi tak, jakbyś go znała - zainteresowała się Ruth i Alix natychmiast wzięła się w garść.

- Nasze drogi skrzyżowały się kiedyś - wyjaśniła lakonicznie. - Gdybyś mnie potrzebowała, to będę w biurze ojca.

Pokój wydawał się pusty i bez życia. Nie potrafiła w żaden sposób wyobrazić sobie, że ojciec tu nie wróci. Jeśli jednak lekarze nie mylili się, to Stephen Petrakos będzie musiał gruntownie zmienić swój styl życia.

Podeszła do biurka ojca, dotknęła rękoma delikatnej skóry fotela. Kiedy usiadła i zapadła się w miękkie poduchy, zdała sobie sprawę, że firma ją przerasta. Nie znała się zbyt dobrze na zarządzaniu, wiedziała tylko, że firma była za bardzo rozbudowana, a odsetki płacone od długów znacznie przekraczały zyski. Tylko dwie rzeczy mogły uratować dzieło ojca: duży zastrzyk finansowy i dobry menadżer.

Alix jęknęła głośno. Zakrawało na ironię, że jedynym człowiekiem, który mógł spełnić oba te wymagania, był jej eks-mąż. Nie chciała wchodzić z nim w interesy, bo czuła instynktownie, że cena, którą będzie musiała za to zapłacić, będzie bardzo wysoka. Ostatnim razem ucierpiał na tym dziadek. Linie Oceaniczne Petrakosa nie były może wiele warte, ale były jego oczkiem w głowie. Ich utrata, choć nie bezpośrednio, z pewnością przyczyniła się do jego śmierci.

Na chwilę pograżyła się we wspomnieniach. Linie Oceaniczne Petrakosa. Pięć lat temu w ogóle nie wiedziała o ich istnieniu. Nigdy nie zapomni, jak dowiedziała się o nich z ust Pierce'a Martineau...

Trzaśnięcie drzwiami mieszkania, a potem głos męża sprawiły wtedy, że Alix podniosła wreszcie głowę z kolan. Spojrzała zmęczonym wzrokiem na zegar i ze zdumieniem stwierdziła, że minęła już siódma wieczorem. Straciła zupełnie poczucie czasu.

Czekała na Pierce'a. Nie wyjechała wcześniej, jak nakazywała jej duma, tylko dlatego że musiała się z nim jeszcze raz zobaczyć. Zabił w niej całe uczucie. Wykorzystał ją, nie troszcząc się zupełnie o to, co ona czuje, i musiała się dowiedzieć, dlaczego tak zrobił. Zasługiwała chyba na to, by powiedział jej prawdę, choćby najbardziej bolesną.

Wszystko ją bolało, a choć przedtem włożyła dzinsy i sweter, nadal było jej zimno. Wiedziała, że to naturalna reakcja organizmu na szok, miała tylko nadzieję, że Pierce tego nie zauważy. Wiedział oczywiście, że ją zranił. Zrobił to przecież z rozmysłem, ale nie chciała dać mu satysfakcji, że tak celnie ją ugodził. Nie będzie jej teraz łatwo stanąć z nim twarzą w twarz. Tylko złość mogła dać jej siłę, której tak potrzebowała.

Mieszkanie było bardzo duże i nawet nie zdążyła poznać jego rozkładu. Wiedziała tylko, gdzie jest jadalnia i sypialnia. Przedtem bardzo chciała obejrzeć je dokładnie, ale po wydarzeniach tego poranka zupełnie nie miała na to ochoty. Stała w holu i rozejrzała się. Tylko z jednego pomieszczenia sączyło się światło, zdecydowała się więc tam zacząć poszukiwania Pierce'a.

Znalazła się w nowocześnie urządzonej sypialni klubowej. Jedną ze ścian zastaniały prawie w całości pluszowe zasłony, za którymi, jak się domyśliła, były zapewne okna. Dookoła stolików do kawy ustawiono eleganckie kanapy i fotele, gruby dywan tłumił nawet najcięższe kroki. Zorientowała się od razu, że wiszące na ścianach obrazy są oryginałami. W innych okolicznościach uznałaby ten pokój za uroczy. Podeszła do kominka. Nie paliło się w nim wprawdzie, ale podświadomie myślała, że jakoś zmniejszy się przenikający ją lodowaty chłód.

Rozejrzała się. Pierce stał przy stoliku z napojami i spokojnie mierzył ją wzrokiem.

- Masz ochotę na drinka przed obiadem?

Było to dla niej jak niespodziewany policzek. Jak mógł być tak spokojny po tym, co wydarzyło się rano? Poczwała narastający gniew.

- Nie, dziękuję - syknęła przez zęby, patrząc, jak Pierce podchodzi do niej pełen zwierzęcego magnetyzmu, który tak na nią kiedyś działał.

Zobaczyła ironiczny grymas na jego ustach.

- Widzę, że uderzyłaś w tony żałobne.

Dopiero teraz ALix zdała sobie ze zdziwieniem sprawę, że ubrana jest na czarno. Nie było to celowe, wzięła to, co się nawinęło pod rękę. Był to chyba jednak właściwy strój. Przełknęła ślinę i wykrztusiła z trudem:

- Coś umarło dziś we mnie, Pierce, i nadal nie wiem, dlaczego?

Podszedł bliżej i oparł się o kominek.

- Pani Ransome mówi, że spędziłaś cały dzień w sypialni.

Alix nie mogła znieść jego bliskości. Zmusiła się jednak, by nie odsunąć się demonstracyjnie.

- Pytam, dlaczego zrobiłaś to wszystko? Mówiłaś coś o moim dziadku.

Przez dobrą chwilę przyglądał się jej badawczo, po czym wzruszył ramionami.

- I ty i ja mamy w żyłach grecką krew, droga Alix. U nas przysięga jest traktowana bardzo poważnie, a ja tylko wypełniałem to, co kiedyś przyrzekłem. A co do Yannisa Petrakosa, to opowiem ci o nim, kiedy uznam to za stosowne.

Jego arogancja była niezwykła. Zaciśnęła nerwowo ręce, żeby nie rzucić się na niego z wściekłością.

- Chcę to wiedzieć - syknęła.

Niebieskie oczy zmierzyły ją leniwym spojrzeniem.

- Dobrze, ale po obiedzie.

- Żebyś wiedział, jak bardzo cię nienawidzę. - Zaciśnęła usta, jakby bała się powiedzieć coś więcej.

- Naprawdę? A jeszcze wczoraj mnie kochałaś. Zignorowała zupełnie to kolejne draństwo i spojrzała na niego wzrokiem bazyliuszka.

- Dlaczego nie dałaś mi szansy, bym się o wszystkim dowiedziała, kiedy się poznaliśmy, skoro ta przysięga była dla ciebie tak ważna?

- Nie doszłaś do tego sama? Miałaś przecież na to cały dzień. Po prostu musiałaś zostać moją żoną. Gdyby nie to, mogłabyś odejść bez żadnych zobowiązań.

Czuła, jakby jej serce ściskano w imadle. Kpił z niej najwyraźniej. Duma kazała jej unieść czoło.

- To mogę zrobić i teraz. Nie chcesz chyba powiedzieć, że jestem twoim więźniem?

Uśmiechnął się jadowniczo.

- Możesz odejść, kiedy ci się żywnie spodoba. Nie potrzebowałem ciebie jako zakładnika. Potrzebowałem cię jako żony. A przecież jesteś moją żoną, prawda, Alix? I formalnie, i faktycznie.

Poczuła, że blednie.

- Chcesz powiedzieć, że spałeś ze mną, by małżeństwo zostało skonsumowane?

Unióśł brwi w udawanym zdziwieniu.

- A spodziewałaś się, że pozwolę sobie na zostawienie jakiejś furtki? Spełnienie mojej przysięgi za leżało od tego. Nie była w stanie uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała.

- Jak mogłam być na tyle głupia, by myśleć, że cię kocham.

Pierce opuścił oczy. Po chwili dotknął ręką jej policzka.

- Skąd wiesz, że tak nie jest?

Dotknięcie jego ręki sprawiło jej przyjemność. Była za to na siebie wściekła

- Bo jedyne uczucie, które mi zostało, to nienawiść.

Roześmiał się krótko, ironicznie.

- Jeśli nie miłość, to może chociaż pożądanie?

Może byśmy spróbowali, czy to jest to?

Zaparlo jej dech w piersiach. Przed chwilą powiedział, że kochał się z nią z obowiązku, a teraz chce jej udowodnić, że może ją mieć, kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota.

- Nie waż się mnie dotknąć!

Nagle w jego oczach pojawiło się coś dziwnego.

- Nigdy nie mów tak do mnie, to najgorsze, co możesz zrobić, Alix - wychrypiął. Chwyił ją, kiedy próbowała uciec, i przyciągnął mocno do siebie.

Przez moment trwała gwałtowna walka. Jedną ręką trzymał ją za włosy, starając się unieruchomić jej głowę. Ich oczy spotkały się na chwilę. Jej miotały wściekłe błyskawice, w jego zaś było coś takiego, czego Alix nie potrafiła zinterpretować. Przygotowała się na najgorsze.

Nic takiego się jednak nie stało. Spodziewała się przemocy, a zaczął ją całować, bardzo delikatnie i czule, tak długo, aż nie mogła dłużej tego wytrzymać. Serce miotało się pomiędzy miłością a nienawiścią. Szlochając, próbowała się wyswobodzić, on jednak wzmacnił tylko uścisk i zaczął całować ją jeszcze natarczywiej. Znał ją aż za dobrze. Wiedział dokładnie, kiedy przyjdzie ten moment, gdy przestanie walczyć i zacznie mu oddawać pocałunki. Wiedział, że nie potrafi nic na to poradzić. Jej reakcja obnażyła ją zupełnie.

- I co? Wcale nie tak łatwo o mnie zapomnieć. Jeśli chciał, by czuła się paskudnie, to nie mógł wymyślić lepszego sposobu.

- Nie spodziewałam się, że potrafisz pogardzać jakimś człowiekiem tak bardzo, jak pogardzam tobą. Co w ten sposób udowodniłeś? Że potrafisz mnie rozbudzić? Może rzeczywiście potrafisz i może chciał byś mieć mnie znowu w łóżku. Ale musisz wiedzieć, że nienawidziłabym każdego dotknięcia twych rąk.

Moja reakcja nie miała nic wspólnego z tym, co do ciebie czuję. Nienawidzę cię za to, co mi dzisiaj zrobiłeś. - Odwróciła się na pięcie, ale zdążyła zrobić zaledwie dwa chwiejne kroki, gdy powstrzymał ją jego głos.

- Dokąd idziesz?

Popatrzyła na niego z pogardą.

- Wracam do swego pokoju. Zaczekam, aż będziesz gotowy, by ze mną rozmawiać.

Promieniowało z niego straszliwe napięcie, a gdy się odezwał, głos miał szorstki i oschły.

- Jeśli chcesz poznać fakty, to będziesz musiała zjeść ze mną obiad. Bardzo cię proszę - dodał.

Alix odwróciła się zdezorientowana. Nie chciała mieć z nim nic do czynienia, ale musiała poznać prawdę. Usiadła najdalej, jak tylko się dało, i zmusiła się, by na niego spojrzeć.

- Dobrze więc, jeśli sprawi ci to satysfakcję. Podaj mi, proszę, drinka.

- Nie sprawi mi to satysfakcji - odparł Pierce zwięźle. Nalał właśnie jej ulubione martini. Alix nie spojrzała na niego, gdy podawał jej szklanekę. Całą uwagę skupiła na tym, by przypadkiem nie zetknęły się ich palce. Zapadła kłopotliwa cisza, ale nie miała najmniejszego zamiaru prowadzić eleganckiej konwersacji. Miesiąc miodowy skończył się dla niej nadspodziewanie szybko, a ona nie była już nieśmiałą panną młodą.

Z ulgą przyjęła więc pukanie do drzwi, zwiastujące panią Ransome z obiadem. Jedzenie było ostatnią rzeczą, na którą miała teraz ochotę, i niechętnie zasiadła do stołu. Na nic więcej nie potrafiła się zdobyć i nawet nie zadała sobie trudu, by chociaż udawać, że coś je. Pierce przyglądał się jej chłodno.

- To naprawdę pyszne, powinnaś spróbować - zachęcił ją po chwili, wskazując na zupę. Spojrzała na niego z wściekłością.

- Czy to rozkaz?
- Chyba nie masz zamiaru zagłodzić się na śmierć?
- Z twojego powodu? Nigdy!

Uśmiechnął się krzywo.

- Więc zjedz trochę zupy, Alix. Pani Ransome mówiła, że nie jadłaś nic przez cały dzień. - W jego głosie słychać było napięcie i troskę zarazem. - Czy mam podejść i nalać ci sam?

Przyjęła to z sarkazmem.

- O co ci chodzi? Boisz się, że zasłabnę?
- Nie boję się niczego. Tylko nie chcę, żebyś się potem źle czuła.

Alix przygryzła wargi.

- W takim razie zabieraj się stąd albo pozwól mi odejść, bo sam twój widok od razu pogarsza mi samopoczucie! - odcięła się, nie bacząc, czy brzmi to dziecinnie, czy nie. Uśmiechnął się, choć ona tego nie zauważyła.

- Nie martw się. Wcale nie mam zamiaru przedłużać naszej znajomości. Osiągnąłem to, czego potrzebowałem, i teraz możemy się nigdy więcej nie spotkać.

Alix poczuła, jak napinają się jej mięśnie twarzy.

- Wolałabym cię nigdy nie spotkać - odparowała.

Weszła pani Ransome, aby zabrać brudne talerze i podać drugie danie. Pierce wstrzymał się z odpowiedzią, aż ponownie znaleźli się sami.

- Tak czy owak byśmy się spotkali. Są pewne rzeczy, na które człowiek jest skazany. Omal nie roześmiała się. Teraz najwyraźniej chciał do tego wmieszać przeznaczenie.

- Nie wierzę w żadne bzdurne przesady. Zaplanowałeś wszystko w najdrobniejszych szczegółach, nie pozostawiając nic przypadkowi. A co by było, gdybym była już z kimś zaręczona?

- Zrobilibym wszystko, żebyś te zaręczyny zerwała.

O tak, na to było go stać, Alix nie miała najmniejszych wątpliwości. Skoro ktoś zrobił to co on, bez względu na to, jakie kierowały nim pobudki, nie cofnie się przed niczym.

- Wierzę, że doprowadziłyś do tego, i za to żywię do ciebie głęboką pogardę.
- Skoro już zrzuciłaś to z siebie, a obiad nie sprawia żadnemu z nas przyjemności, to może przeszli-byśmy do gabinetu.

Nie wdając się w dalsze dyskusje, wstała szybko i poszła za nim. Weszli do skromnie umeblowanego pomieszczenia. Przy ścianach ustawione były półki z książkami, w jednym końcu stało stare biurko, w drugim, koło kominka, kilka krzeseł. Obok, na jednej z półek, stały stare fotografie. Pierce wybrał jedno ze starannie oprawionych zdjęć i podał je Alix.

- Poznajesz kogoś?

Zmarszczyła brwi i spojrzała na wyblakłe już nieco zdjęcie. Przedstawiało ono dwóch mężczyzn, ubranych w stroje wieczorowe, stojących ramię w ramię na tle widocznych w dali statków. Na początku nie poznała nikogo, dopiero po chwili jeden z mężczyzn wydał się jej znajomy:

- To mój dziadek! - wykrzyknęła zdumiona.
- I mój, George Andreas.
- Andreas? Przecież to greckie nazwisko, a ty nazywasz się Martineau.

- Moi dziadkowie byli Grekami, ale po wojnie wyemigrowali do Ameryki. Ich córka, a moja matka, poślubiła Amerykanina "Lawrence" Martineau - wyjaśnił spokojnie Pierce, wskazując palcem na drugiego mężczyznę. - A to z tyłu to flota Andreasa.

Zdumiona Alix na chwilę zapomniała o gniewie.

- Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że nasi dziadkowie się znali?

Roześmiał się krótko.

- Mówię, że byli najbardziej zagorzałymi wrogami. Na dowód tego Yannis Petrakos ukradł flotę mojemu dziadkowi.

- Ukradł? - Alix przez chwilę nie mogła z wrażenia mówić. - Nie bądź śmieszny. Mój dziadek nie ma żadnych statków.

Pierce uśmiechnął się rozbawiony.

- Zapewniam cię, że ma. Kilka statków rdzewieje jeszcze w którymś z doków w Afryce Północnej, to wszystko, co zostało z Linii Oceanicznych Petrakosa. Linii, które niegdyś nosiły imię mojego dziadka. Ale Yannis Petrakos zawsze pragnął tych statków. Była to elitarna flota. Jej posiadanie oznaczało bogactwo, prestiż i akceptację śmietanki towarzyskiej - trzy rzeczy, na których mu najbardziej zależało.

Jedną z możliwości było poślubienie córki właściciela, gdyż flota stanowiłaby część jej posagu. Ta była już jednak zaręczona. Kobietą tą była moja babka, a statki dostały się po ślubie mojemu dziadkowi. Od tego momentu Petrakos zapalał do moich dziadków nienawiścią i przysiągł zniszczyć zarówno ich, jak i flotę. Czego on nie może mieć, tego nikt nie będzie miał! Po wojnie nadarzyła się świetna okazja. Sfabrykował papiery, z których wynikało, że dziadek był kolaborantem. Potem przedstawił ofertę nie do odrzucenia. Albo dziadek przekaze mu flotę i dokumenty zostaną zniszczone, albo cała rodzina zostanie rozstrzelana.

Wszystko to była nieprawda, ale nie można było tego udowodnić. W ten sposób Yannis Petrakos dostał w końcu upragnione statki, bo mój dziadek kochał swoją rodzinę. Stracił cały majątek, ale przysiągł, że pewnego dnia odzyska flotę. Wyjechał do Ameryki, rozpoczął nowe życie, zdobył ponownie fortunę. Nigdy jednak nie zapomniał przysięgi. Bolało go, gdy patrzył, jak flota powoli niszczeje. Wielokrotnie chciał ją odkupić, ale Petrakos zawsze odmawiał. Kiedy nie mógł już z nich korzystać, pozwolił, by statki zwyczajnie zgnily.

Mój dziadek, umierając, kazał mi przysiąc, że spełnię to, co jemu się nie udało. Jednak Petrakos również i mnie odmówił sprzedaży, nie widziałem więc powodu, by rozbijać głową mur. Poszukałem innej drogi do realizacji tego celu i... znalazłem ciebie. Ty jesteś kluczem, Alix. Chcę Linii Oceanicznych Petrakosa i dzięki tobie będę je mieć.

Natrętny brzęczek interkomu wyrwał Alix z tych bolesnych rozmyślań.

- Tak, Ruth?

- Przyszedł pan Martineau.

Serce zabiło jej szybciej i musiała zwilżyć językiem nagle wyschłe wargi.

- Poproś go, Ruth. - Wiedziała, że równocześnie powinna zamówić kawę, ale miała nadzieję, że Pierce nie zabawi wystarczająco długo, by ją wypić.

Ledwo zdążyła przygłodzić ręką włosy i sprawdzić, czy wszystkie guziki ma dokładnie zapięte, kiedy wszedł do pokoju. Wstała na jego powitanie z wystudiowaną uprzejmością.

Wyglądał dzisiaj jak symbol człowieka sukcesu. Świetnie skrojony jasnoszary garnitur, biała koszula i czerwony krawat znakomicie kontrastowały z jego ciemnymi włosami, opaloną twarzą i charakterystycznym błyskiem niebieskich oczu.

- Dzień dobry, Alix - przywitał ją szerokim uśmiechem i wyciągnął zdecydowanie rękę na powitanie. Nie pozostawało jej nic innego, jak odpowiedzieć tym samym.

- Panie Martineau - wyszeptała chłodno, przyciskając mocno dłonie do biurka, by ukryć ich drżenie. - Jak pan widzi, zarezerwowałam czas na spotkanie z panem, jednak zależałoby mi na tym, żebyśmy nie tracili cennych minut, bo mam dziś jeszcze inne wizyty.

Ignorując dobre maniery, rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- Siadaj, Alix, i przestań robić wrażenie bardzo zapracowanej. Oboje wiemy, że nie oczekujesz nikogo innego. Odbiłaś już spotkania ze wszystkimi, na których pomoc liczyłaś. Jak dotąd bez rezultatu.

Zawrzała gniewem. Czy Pierce musi wtykać swój nos w jej sprawy?

- Nie prosiłam cię, żebyś tu przychodził. - Musiała usiąść, bo czuła, jak słabną jej nogi.

- A jak tam ojciec?

Zmarszczyła się, słysząc to pytanie.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? Jeśli nie, to możesz sobie darować uprzejmości - odcięła się, patrząc, jak twarz Pierce'a tężeje.

- Nie wiem, czego nauczyłaś się przez te pięć lat, ale na pewno nie dobrych manier. Wyciągam do ciebie rękę z pomocą, a ty rzucasz się na nią z pazurami. Nie mam żadnego obowiązku, by ci pomagać, a w każdej chwili mogę zwyczajnie wstać i wyjść.

Wiedziała, że zasłużyła sobie na takie słowa, i wzięła głęboki wdech.

- Przepraszam - wyjąkała wreszcie.

- Czy z tego wynika, że chcesz, abym został? - zapytał przekornie.

Co za łajdak. Nie potrafi się powstrzymać, by jej nie upokorzyć.

- Tak - wydostało się z jej ściśniętego gardła.

- W takim razie może zamówiłabyś kawę? Jestem prawie pewien, że będzie ci potrzebna.

Powstrzymała się instynktownie od odpowiedzi. Podniosła słuchawkę i zamówiła kawę. Powinna się zrelaksować i przejąć kontrolę nad sytuacją. Musi mu dać jasno do zrozumienia, że nie jest żadnym popychadłem.

- Sugerowałeś ostatniego wieczoru, że mógłbyś nam pomóc. - Udało się jej nareszcie zapanować nad głosem. - Co konkretnie miałaś na myśli?

Pierce założył nogę na nogę i zapatrzył się w czubek własnego buta.

- Jeśli dobrze rozumiem sytuację, Petrakos Publishing ma poważne długi. Przed plajtą może was uchronić znaczny zastrzyk kapitału oraz radykalna zmiana sposobu prowadzenia firmy. Krótko mówiąc, po spłaceniu zobowiązań firma musi przejść reorganizację umożliwiającą efektywne kierowanie nią. Zgadza się?

Z całą pewnością potrafi wyłożyć karty na stół, pomyślała z respektem.

- Wiesz, że tak dokładnie jest. Musisz jednak pamiętać o tym, że nie mogę się zgodzić, by ktokolwiek przejął firmę bez uzgodnienia tego z ojcem.

- Skąd ci przyszło do głowy, że chciałbym przejąć firmę?

Posłała mu znaczące spojrzenie.

- Nie rób ze mnie wariata. Wszyscy wiedzą, że tak właśnie pracujesz. Wykupujesz firmy, dzielisz na mniejsze i sprzedajesz.

Uniósł brwi.

- Czy to rodzaj krytyki? To dziwne, ale nigdy nie słyszałem, by ktoś z tego powodu narzekał. Prowadzę czyste interesy. Płacę faktyczną wartość rynkową firmy i biorę na siebie całe ryzyko. W tym przypadku jednak nie to proponuję.

Alix była tak spięta, że nie mogła wysiedzieć ani chwili dłużej. Zerwała się na równe nogi.

- Więc o co ci chodzi tym razem?

- Moja propozycja jest prosta. Jestem przygotowany pokryć długi przedsiębiorstwa, a także zasilić firmę takim kapitałem, by mogła znowu działać - powiedział Pierce aksamitnym głosem.

Spojrzała na niego, jakby postradał zmysły.

- W jaki sposób? Powiedziałeś przed chwilą, że nie chcesz przejąć firmy? Nawet ty nie jesteś wystarczająco szalony, by wyłożyć pieniądze bez odpowiedniej rekompensaty.

- Masz świętą rację. Widzisz, to, co ci proponuję, ma bardziej charakter prezentu niż pożyczki, no i oczywiście oczekuję rekompensaty.

- Prezentu? - Alix ponownie usiadła w fotelu, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami. Oddychała głęboko. To byłoby zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. -Jakie są więc twoje warunki? Spodziewam się, że masz jakieś? Potwierdził skinieniem głowy.

- Oczywiście, że mam. Warunki są następujące: Przekażę stosowną sumę pieniędzy dla firmy i wprowadzę odpowiedni zarząd, ale pod warunkiem, że zostaniesz moją żoną.



## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

- Twoją żoną!

Przez moment Alix myślała, że śni. Po chwili poczuła, jak krew zaczyna w niej szybciej krążyć. Roześmiała się sarkastycznie, kiwając z niedowierzaniem głową.

- Chyba źle się czujesz. Musiałeś całkowicie postradać rozum - stwierdziła jadowniczo.

Twarz Pierce'a nawet nie drgnęła.

- To oczywiście zależy od punktu widzenia. Nie ma jednak żadnego związku z omawianą właśnie sprawą.

- Poza tym, że spodziewasz się, że wyjdę za mąż za wariata.

- Spodziewam się tylko, że zrobisz to, co powinnaś zrobić - odpowiedział z wyszukaną uprzejmością. - Jeżeli jestem, jak twierdzisz, wariatem, to wiedz, że bogatym wariatem i proponuję ci pewien sposób rozwiązania twoich problemów. Wedle wszelkich znaków na niebie i na ziemi - jedyny sposób. Wybór należy oczywiście do ciebie - poinformował ją chłodno.

Na samą myśl, że w ogóle miał czelność coś takiego zaproponować, Alix poczuła wzbierającą wściekłość.

- Jeśli myślisz, że po naszym pierwszym małżeństwie mogłabym w jakichkolwiek okolicznościach rozważyć ponowny związek z tobą, to jesteś nie tylko wariatem, ale skończonym idiotą. Człowiek nie parzy się dwa razy w to samo miejsce. - Znalazła wreszcie stosowne porzekadło na poparcie swego zachowania.

- Przestań być taka melodramatyczna. Jesteś kobietą interesu, a ja proponuję ci dobry kontrakt.

- Głos Pierce'a stwardniał tylko odrobinę.

Alix otworzyła nieco szerzej oczy.

- Chcesz powiedzieć, że taki sam kontrakt zaproponowałbyś, gdyby na moim miejscu siedział mężczyzna?

Chłodne niebieskie spojrzenie odszukało jej oczy.

- Nie będzie rozsądne, jeżeli będziesz naciskać na mnie zbyt mocno, Alix. Moja propozycja ma charakter wyjątkowy, ale jeśli ci nie odpowiada, mogę się z niej w każdej chwili wycofać.

- I tak jestem zdziwiona, że jeszcze tego nie zrobiłeś. Pasowałoby to do twojego modus operandi.

- Nie mogła się powstrzymać od tego komentarza, chociaż wiedziała, iż osłabia w ten sposób swoją pozycję.

- Uczyniłbym to teraz, żebyś zdała sobie sprawę, że robimy to, co musimy zrobić. To cecha charakteru wspólna nam obojgu, bo oboje mamy w żyłach grecką krew.

Jej oczy rozbłyły.

- Pięć lat temu odkryłam, że jeśli Grecy są w czymś naprawdę dobrzy, to jest to nienawiść. Poprzysięgam odpłacić ci za to, co mi zrobiłeś, Pierce - zakończyła z pasją. Przez moment w jego oczach zabłysło coś między podziwem a aprobatą.

- Niczego innego nie spodziewałbym się po Petrakosach.

- A jednak chciałbyś się ze mną ożenić? Pomóc mojemu ojcu? Naprawdę spodziewasz się, że Petrakos uwierzy w słowo Andreasa?

- Chcę tylko, żebyś, jak na rozsądną osobę przystało, przyjęła moją ofertę wraz z pieniędzmi. - W głosie Pierce'a zabrzmiała irytacja. Alix spojrzała na niego.

- Robisz ze mnie idiotkę, ofiarowując mi konia i zapominasz, że znam historię Troi. Znam też przysłowie, że Greków trzeba się strzec nawet wtedy, gdy przynoszą dary. Nic więc dziwnego, że nie wierzę w twój altruizm. To tylko jeden ze sposobów, żebyś położył swe łapska na kolejnej części majątku Petrakosów - zakończyła wyzywająco.

- Moja cierpliwość do wysłuchiwania twoich impertynencji ma swoje granice, więc uważaj, Alix. Co zaś do moich intencji - zawiesił na chwilę głos - to masz prawo wierzyć, w co ci się żywnie spodoba. Wiem, że każda próba przekonania ciebie odniesie odwrotny skutek i okopiesz się jeszcze mocniej na swoich pozycjach. Jedno jednak muszę ci powiedzieć. Miałem w życiu tylko jednego wroga. Był nim Yannis Petiakos. Z nim jednak rachunki mam już wyrównane: statki należą do mnie.

Alix nie mogła dłużej usiedzieć na miejscu. Zerwała się na nogi i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, wyglądając od czasu do czasu niewidzącym wzrokiem przez okno. Sama nie wiedziała, czy wierzy w to, co przed chwilą powiedziała. Walczyła najlepiej, jak potrafiła, została jednak przyparta do muru. Jego ostatnie stwierdzenie w niczym jej nie pomogło. Przypomniało jej jedynie jeszcze raz to, czego i tak nie potrafiła nigdy zapomnieć. Poczwała, że rozdrapuje tylko stare rany, ale nie mogła się teraz wycofać.

- Wykorzystałeś mnie wtedy i teraz chcesz zrobić to samo - stwierdziła twardo.

- Przeciwnie, chcę ci pomóc.

Nie mogła opanować śmiechu.

- Naprawdę chcesz, żebym ci uwierzyła, iż masz zamiar pomóc mi bezinteresownie? I że będę mogła pójść swoją drogą, zaraz jak tylko transakcja zostanie sfinalizowana?

Pierce wstał cicho i podszedł do niej. Gdy był już blisko, wyczuła w nim przeraźliwe napięcie. Sama też zaraz uświadomiła sobie jego męskość.

- Nie - odparł twardo. - Kontrakt nie będzie podlegał żadnym modyfikacjom i zostaniesz po prostu moją żoną. Małżeństwo będzie tym razem jak najbardziej prawdziwe.

Skrzywiła się. Seks z Pierce'em był rewelacyjny, tylko że wtedy go kochała. Teraz wszystko się zmieniło.

- Czy związek z kobietą, która cię nienawidzi, dostarczy ci jakiejś wyszukanej satysfakcji?

Pierce przysunął się jeszcze odrobinę, tak że nieomal się o nią otarł. Wiedziała, że zrobił to specjalnie. Intuicja podpowiadała, iż najlepszą obroną będzie kompletne zignorowanie go.

- Być może rzeczywiście mnie nienawidzisz, ale może nie przestałaś mnie pożądać - powiedział głosem, od którego poczuła dziwne mrowienie na plecach. - Miałem okazję poznać twój ognisty temperament.

Alix nie potrafiła się opanować. Zrobiła błyskawicznie pół obrotu i wymierzyła mu tak siarczysty policzek, że aż zabolą ją ręka.

- Tylko skończony łajdak może mi przypominać, jaka byłam wtedy naiwna. Moja odpowiedź brzmi: nie. A teraz wynoś się stąd, Pierce, zanim zawołam straż! - Na poparcie tych słów oparła ręce na jego ramionach, jakby chciała zaraz wypchnąć go z pokoju. W jego niebieskich oczach pojawił się gniew. Szybkim ruchem chwycił jej ręce i, nie zważając na próby oporu, wykręcił do tyłu.

- O nie, najpierw ci coś udowodnię, ty mała diablico

- wyrzucił z siebie i zaczął ją gwałtownie całować. Atak ten spotkał się jednak z równie mocną odmową; opierała mu się z taką siłą, iż zdał sobie sprawę, że tak jej nie pokona. Zmienił więc taktykę, ledwo muskając ustami jej wargi. W końcu dotknięcie jego aksamitnego języka sprawiło, że zadrżała, a przyjemność, jaką przy tym odczuła, rozluźniła napięte w obronie mięśnie. Pierce skorzystał z tego natychmiast. Trzymając ją dalej tylko jedną ręką, drugą zaczął pieścić delikatnie jej pierś. Pierś nabrała jędrności i wyprężyła się, domagając się pieczyoty. Z wyraźną satysfakcją przytulił Alix mocniej, drażniąc jej usta językiem, aż nie mogła się już

dłużej opierać. Kiedy zaprzestała walki, puścił wolno jej rękę. Trzymając za biodra, przyciągnął ją do siebie, tak by mogła wyczuć jego podniecenie. Z jękiem przyłgnęła do niego.

Bóg jeden raczy wiedzieć, jak za tym tęskniła. Nikt inny nie potrafił doprowadzić jej do stanu takiej ekstazy, że czuła, jakby miała zaraz eksplodować. Nikt inny, tylko Pierce...

Wspomnienie jego imienia przywołało natychmiast wszystkie negatywne przeżycia z nim związane. Zesztywniała w jego ramionach, a Pierce puścił ją zaraz, cofając się o krok, by spojrzeć jej przekornie w oczy.

- Czy nadal będziesz zaprzeczać, że mnie nie chcesz? - zapytał przez ściśnięte gardło, ona jednak przez chwilę powstrzymała się od odpowiedzi. Nie mogła się pogodzić z tym, że znowu dała się ponieść swoim emocjom.

- Chcę, żebyś sobie poszedł - stwierdziła w końcu krótko.

- Nie odejdę, zanim tego nie załatwimy. - Oczy zwęziły mu się w cienkie szparki. - Mówisz, że chcesz rewanżu. Czy jest jakaś lepsza metoda, by to osiągnąć niż małżeństwo ze mną?

Przełknęła gorzką pigułkę, zdając sobie sprawę, jaka jest bezbronna.

- Nie założę sobie ponownie tej samej pętli na szyję - odpowiedziała z całą stanowczością. Pierce rozważał to przez moment, po czym przysiadł na rogu biurka. W miarę jak mówił, czuła, że siadła, w jakie wpadła, zaciskają się coraz bardziej.

- Przestań wreszcie myśleć tylko o sobie. Powiedziałaś, że chcesz pomóc swojemu ojcu, a ja proponuję ci jedyną możliwą drogę. Naprawdę ci na tym zależy? A co z twoją lojalnością wobec rodziny,

- Alix? A twoje zobowiązania wobec tych, których kochasz i którzy ciebie kochają?

Alix poczuła się tak, jakby ktoś wbijał w nią miecz. Jak śmiał pytać o coś takiego? Dla nich każde poświęcenie było uzasadnione. Kiedy tylko zdała sobie z tego sprawę, wiedziała już, jaka będzie ta inna, bolesna prawda. Nie mogła odmówić pomocy ojcu. Spróbowała już przecież wszystkiego. Pierce zawsze trafiał na właściwy moment.

- Jesteś sadystą - wykrztusiła w końcu.

Ujął ją za podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Jestem realistą. Jedyne, co musisz zrobić, to zgodzić się na nasz ślub, a trzy dni później potrzebne pieniądze będą w banku. Skończą się wreszcie zmartwienia twojego ojca - powiedział obojętnie.

- Nie - odparła krótko i zaraz podjęła próbę usprawiedliwienia. - Poza tym ojciec nigdy by nie przyjął od ciebie pieniędzy.

- Dlaczego nie? Przecież moje nazwisko mówi samo za siebie - stwierdził bez żenady. Było to zresztą zgodne z prawdą, gdyż na całym świecie stało się ono gwarancją uczciwości i dobrych intencji.

- A może powiedziałaś mu o naszym małżeństwie?

Z wielką radością odpowiedziałaby na to pytanie twierdząco i chętnie by dodała, że ojciec też uważa go za łajdaka, tyle że nie była to prawda. W ten sposób złamałaby przecież słowo dane dziadkowi.

- Nikt o tym nie wie - przyznała niechętnie.

- Gdybym mu jednak powiedziała, to na pewno by niczego od ciebie nie przyjął, bez względu na konsekwencje - dodała, nie chcąc przyznać się do porażki w kolejnej rundzie.

Pierce spojrział na nią rozbawiony.

- Wiem, że chciałabyś, żeby tak było, ale twój ojciec też jest realistą. Może byś go spytała?

Zamrugnęła oczami w bezsilnej wściekłości.

- Nie myśl, że tego nie zrobię.

Znowu zachowała się całkiem dziecinnie. Co stało się z jej samokontrolą, nad którą tak długo pracowała? Głupie pytanie, na które jest jedna prosta odpowiedź: Pierce. Jak mogła się tego spodziewać, wybuchnął teraz śmiechem.

- Do niczego cię nie zmuszam, tylko pamiętaj, że nadal nie możesz nic powiedzieć o naszym krótkim małżeństwie. Jednak na twoim miejscu nie liczyłbym zbyt wiele na poparcie ojca. On jest Grekiem i liczy się dla niego głównie to, co jest dla ciebie dobre. A małżeństwo ze mną to twoja bezpieczna przyszłość.

Był potworem. Oceniał dokładnie każdy możliwy aspekt tej sytuacji.

- Myślisz, że taki jesteś cwany, co?

Dziwny cię przebiegł przez jego twarz, kiedy wstał, wygładzając na sobie garnitur.

- Naprawdę? Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, ile razy nazywałem się głupcem. Ale tym razem nie mam nic do stracenia.

Alix nie rozumiała, o co mu chodzi, zresztą wcale jej na tym nie zależało.

- Z wyjątkiem niezłej sumki pieniędzy.

- Pieniądze to nie wszystko, wiem o tym nie od wczoraj. Zaś co do naszej umowy, to w dalszym ciągu czekam na twoją odpowiedź. Zastanów się nad tym, Alix. Jeśli musisz, pogadaj z ojcem. Daję ci dwadzieścia cztery godziny na podjęcie decyzji. Gdybyś mnie potrzebowała, to zatrzymałem się w hotelu Savoy.

Alix nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa. Patrzyła tylko bezmyślnie, jak Pierce wychodzi z pokoju. Wyjść za niego za męża? Przecież to nie do pomyślenia. A z drugiej strony nie miała wyboru, nie może przecież patrzeć, jak życiowy dorobek ojca obraca się w gruzy. Wstrząsnął ją dreszcz i poczuła przeraźliwe zimo. Ukryła twarz w dłoniach i zamyśliła się głęboko.

O trzeciej po południu przestała zmuszać się do dalszej pracy. Jej mózg zwyczajnie odmówił posłuszeństwa i nawet najprostsze czynności sprawiały jej wyraźny kłopot. Kiedy w końcu wyszła z biura, była zupełnie wyczerpana. Propozycja Pierce'a zepchnęła pozostałe sprawy na dalszy plan i Alix wiedziała, że tak będzie do czasu, aż wszystko się rozstrzygnie.

Wzięła dyplomatkę i wychodząc, zatrzymała się przy biurku sekretarki.

- Jadę do ojca, Ruth. Muszę omówić z nim bardzo ważną sprawę.

- Czy pan Martineau złożył może propozycję nie do odrzucenia?

- Obawiam się, że tak. Do jutra, - Czowała, że Ruth przygląda się jej zdumiona. Nie miała jednak ani czasu, ani ochoty, by cokolwiek wyjaśnić.

Wchodząc do szpitala, Alix nie zdziwiła się na widok matki, dalej zajętej szydełkowaniem.

- Czy spędziłaś tu może całą noc?

- Nie, nie całą. Jak wiesz, pozwalają mi korzystać z pokoju obok, więc trochę spałam. - Emily Petrakos wyjaśniła to z łagodną determinacją, z którą trudno było się spierać.

Alix westchnęła.

- Słuchaj, posiedzę trochę teraz z ojcem. Może wysłabyś na chwilę na dwór i zaczerpnęła świeżego powietrza. Jest piękny dzień, a ty potrzebujesz trochę słońca. Na pewno dobrze ci to zrobi.

- Dobrze, jeśli tak sądzisz - przyznała matka z wahaniem. - Wiem, że to głupie, ale jakoś nie lubię stąd wychodzić. Mam wrażenie, że jak mnie nie będzie, zaraz coś mu się stanie.

- Rozumiem, ale teraz cię zastąpię. - Pomogła matce wypłatać się z jej robótek i włożyć kurtkę. Dopiero wtedy usiadła i przysunęła się z krzesłem bliżej łóżka śpiącego ojca.

Bardzo chciała z nim porozmawiać, ale nie zdecydowała się go budzić. Zamiast tego wróciła do swych nie najweselszych myśli. Upłynęło pięć lat od czasu pamiętnej wizyty u dziadka i wszystko stanęło przed nią jak żywe. Zarówno wtedy, jak i teraz, stała za tym ta sama osoba: Pierce Martineau...

Yannis Petrakos z nie ukrywaną irytacją wyszedł z sypialni swojego mieszkania na Manhattanie. Po drodze zawiązywał jeszcze pasek orientalnego, jedwabnego szlafroka. Kiedy zauważył wnuczkę, jego złość powoli ustąpiła zdziwieniu.

- Alix? Stało się coś? - Spoglądał na przemian to na nią, to na Pierce'a, który stał koło niej. - Kim jest ten człowiek?

Zanim Alix miała szansę odpowiedzieć, Pierce zabrał głos.

- Pozwoli pan, że się przedstawię - zaczął z ironią, rezygnując ze zwykłej kurtuazji.

- Nazywam się Pierce Martineau i jestem mężem Alix. Yannis Petrakos nie ukrywał zdumienia.

- Mężem? Dlaczego nikt mi nic nie powiedział? - W jego głosie słychać było urażoną dumę.

- Informujemy pana o tym teraz - odparł krótko.

- Martineau? Nazwisko brzmi mi znajomo. Czy nie spotkaliśmy się wcześniej?

- Osobiście nie. Złożyłem panu ofertę, którą pan odrzucił. Chodziło o kupno statków.

Dziadek zmarszczył brwi. Nieczęsto zdarzało mu się spotykać ludzi, którzy w jego obecności zachowywali się tak nonszalancko.

- Ach tak, przypominam sobie teraz. Używał pan przekonujących argumentów, ale linie nie były ani nie będą na sprzedaż. - Dla niego sprawa była już zamknięta i równie szybko, jak się zirytował, rozpogodził się teraz, zwracając się do Alix: - Ale co to ma wspólnego z twoim małżeństwem? Nie byłaś zbyt grzeczna dla swojego dziadka, ale w tym najuważniejszym z dni nie mogę się o to na ciebie gniewać.

Musimy to uczcić.

Pierce posłał Alix ironiczne spojrzenie.

- Na pana miejscu nie posyłałbym jeszcze po szampana. Alix chce rozwodu, prawda, kochanie? Twarz Yannisa ponownie się zachmurzyła.

- Rozwód? Cóż to znowu za bzdura?

- To żadna bzdura. Jestem gotów udzielić jej rozwodu, choć nie za darmo. - Pierce powiedział to bez zająknięcia, nie przejmując się w najmniejszym stopniu ostrzegawczym sapaniem starszego pana. - Jeżeli zapłaci pan moją cenę, wszystko pójdzie gładko. Jeżeli jednak tak się nie stanie, to przyrzekam, że sprawy sądowe będą się ciągnąć całymi latami.

- Kim pan właściwie jest? Ożenił się pan z moją wnuczką tylko po to, żeby zaraz wziąć rozwód?

Pierce uśmiechnął się szeroko, gdyż nareszcie miał pretekst do przedstawienia swego planu.

- Widzi pan, jestem z pochodzenia Grekiem. Więzy krwi zmuszają mnie do szukania zemsty za krzywdę wyrządzoną mojej rodzinie. Chcę odebrać to, co kiedyś nam pan ukradł, a w zamian oddam panu wnuczkę.

Po raz pierwszy, od czasu gdy weszli do mieszkania, Alix zdobyła się na to, by coś powiedzieć.

- Dziadku, jemu zależy na Liniach Oceanicznych Petrakosa - wyjaśniła słabym głosem. - Dlatego się ze mną ożenił. Utrzymał, że je ukradłeś i...

Zmiana, jaka teraz zaszła na obliczu Yannisa Petrakosa, była zaskoczeniem nawet dla Alix, ale Pierce robił wrażenie, jakby tego oczekiwał.

- Uspokój się! - przerwał jej brutalnie dziadek, nie odrywając oczu od stojącego przed nim mężczyzny. - Kim pan właściwie jest? - powtórzył.

- Nie domyślił się pan jeszcze? - zadrwił Pierce. - Jestem wnukiem George'a Andreasa i przyszedłem odebrać naszą własność. - Powiedział to z naturalną dumą, która wzbudziła w niej, mimo nienawiści, jaką do niego czuła, strach. Wydawało się, że nagle zdominował wszystkich obecnych.

- Jest pan skończonym głupcem, nieuleczalnym wariatem, a ja, Yannis Petrakos, do głupców nie należę. - Dziadek dobitnie akcentował słowa. - Dokumenty przekazujące mi statki są całkowicie legalne i obowiązujące. Statki prawnie należą do mnie, a ja nie mam zwyczaju rozstawać się ze swoją własnością.

Nagłym gestem przyciągnął do siebie Alix.

- Przywiózł pan do mnie moją wnuczkę, której nie pozwolę już odejść. Nie pozwolę, by Andreas zhańbił Petrakosa. Małżeństwo zostanie anulowane, a pan nie dostanie nic. Alix zeszywniała, wiedząc dokładnie, jakiego asa w rękawie ma jej mąż.

Pierce spoglądał na nią przez chwilę, po czym skupił całą uwagę na swoim wrogu.

- Małżeństwo nie może być anulowane. Spóźnił się pan, panie Petrakos. Alix i ja wzięliśmy ślub wczoraj. Spędziła tę noc w moim łóżku i wszystko wskazywało na to, że była z tego zadowolona - stwierdził głosem zupełnie pozbawionym emocji.

Alix, która była przekonana, że osiągnęła już granice poniżenia, poczuła, że jest spychana w otchłań bez dna.

- Powiedz, że to nieprawda - zażądał starszy pan.

- Powiedz, że nie zhańbiłaś nas, śpiąc z Andreasem!

Wiedziała zawsze, że dziadek był niezwykle dumnym człowiekiem, ale nie spodziewała się nigdy, że będzie oskarżona o zhańbienie rodziny. To, co zrobiła z Pierce'em, robiła w dobrej wierze i z wielkiej miłości. Wiedziała jednak, jak bezużyteczne byłoby teraz tłumaczenie się, iż nie wiedziała, kim jest Pierce. Ważne było to, co się stało, a nie stan jej wiedzy na temat koligacji rodzinnych męża.

Jedyne, co mogła zrobić, to skierować swój gniew na człowieka za to odpowiedzialnego.

- Nie mogę tego powiedzieć - przyznała, patrząc z nienawiścią na swojego męża.

Nastąpiła teraz długa tyrada po grecku, z której nic nie rozumiała. Ale rozumiał ją Pierce, bo zeszywniał nagle, opanowując się z trudem. Po chwili dziadek umilkł i siał tylko mrozące krew w żyłach spojrzenia.

Alix odnosiła dziwne wrażenie, że Pierce bronił jej, choć nie znajdowała żadnego racjonalnego wytłumaczenia, dlaczego miałby to robić. Spojrzała na niego, ale z kamiennej twarzy nie udało się nic wyczytać.

Po chwili dziadek przemówił ponownie, tym razem już po angielsku.

- Jest pan sprytnym człowiekiem, panie Martineau. Wiedział pan, że jest tylko jedna rzecz, która mogłaby mnie zmusić do spełnienia pańskich żądań.

Być może pan wygra, ale ja też mam kilka swoich warunków. Doprowadzę do rozwodu w taki sposób, żeby nie został nigdzie ślad po tym małżeństwie. Ani panu, ani mojej wnuczce, nie wolno nigdy o tym nikomu wspomnieć, nawet najbliższej rodzinie. Jeśli dowiem się, że nie dotrzymaliście słowa, to będziecie tego gorzko żałować.

Pierce spojrzał mu prosto w oczy.

- Niech pan, panie Petrakos, zachowa swoje groźby dla tych, których mogą one przstraszyć. Chcę tylko tego, co mi się faktycznie należy. Ta sprawa może być załatwiona od ręki. Wiem, że zawsze podróżuje pan ze swoim adwokatem. Niech przygotuje stosowne dokumenty dziś wieczorem, a jutro rano usunę się na zawsze z waszego życia.

Taki właśnie był finał krótkiego małżeństwa Alix. Późno wieczorem zostały podpisane dokumenty stwierdzające, że właścicielem Linii Oceanicznych Petrakosa jest obecnie

Pierce Martineau. Kiedy było już po wszystkim, Pierce przyszedł do niej pożegnać się.

- Przykro mi, że musiało to być w ten sposób załatwione.

- Nie sędzę, żebyś z tego powodu nie spał po nocach. Mam nadzieję, że uznasz, iż warta była skórka za wyprawkę i ten kawałek papieru przyniesie ci szczęście. A jeśli nie, to możesz być pewien, że ja pierwsza będę się z ciebie śmiała.

Nie potrafiła powiedzieć nic więcej. Odwróciła się na pięcie i odeszła. I nie spotkała go nigdy więcej aż do wczoraj.

Dziadek nigdy jej nie wybaczył, że przez nią stracił swoją własność i dumę. Zmarł zresztą kilka lat później. Ona jednak dotrzymała umowy i nigdy nie rozmawiała z nikim na ten temat. Był to tak przykry fragment jej życia, że starała się o nim zapomnieć. Bezskutecznie. A teraz Pierce powrócił i znowu, tak jak pięć lat temu, znalazła się w pułapce.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Alix nadal rozważała konsekwencje ponownego pojawienia się Pierce'a w jej życiu, kiedy usłyszała głośniejsze westchnienie. Odwróciła szybko głowę i zauważyła, że ojciec przygląda się jej z zainteresowaniem.

- Coś mi się zdaje, że byłaś myślami tysiące mil stąd, a myśli te nie były najprzyjemniejsze. – Głos ojca nadal był zaskakująco słaby.

Wstała, pocałowała go w policzek i wzięła czule za rękę.

- To szpital tak destrukcyjnie na mnie działa. Powiedz lepiej, jak się dziś czujesz. Tylko szczerze - zagroziła.

Stephen Petrakos uśmiechnął się do swej jedynaczki.

- Oczywiście lepiej, bo ciebie widzę, ale martwi mnie, że jesteś smutna. - Teraz sam wyraźnie zmarnotniał. - Nie powinienem pozwolić, żebyś sama została z tym całym bałaganem, którego narobiłem. Do tego ta choroba. Łóżko szpitalne jest ostatnim miejscem, w którym powinienem teraz być.

- Uspokój się, tato. Takim myśleniem wpędzasz się tylko ponownie w chorobę. Poza tym... - przerwała, zastanawiając się, co powiedzieć dalej, niepewna reakcji ojca.

- Poza tym co? Poza tym nikt nie kiwnie palcem, żeby nam pomóc, prawda? - stwierdził ojciec ze złością i opadł bezsilnie na poduszki. Alix, poważnie zaniepokojona, szybko się zdecydowała.

- No, nie do końca to prawda - powiedziała szybko i z ulgą patrzyła, jak na twarz ojca wraca życie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Wiedziała, że skoro już zaczęła, to będzie musiała dokończyć. Zwilżyła wargi.

- Hmm - starannie dobierała słowa - jest ktoś, kto chciałby nam pomóc, ale jego oferta jest dość niezwykła. Ojciec wyraźnie się ożywił.

- W jakim sensie niezwykła? Byliśmy przecież naprawdę niezłą firmą i możemy znowu taką być, jeśli naprawi się błędy, które popełniłem. Rozumiem, że ktoś, kto zamierza w nas zainwestować, chce w zamian udziały w firmie i kontrolę nad jej restrukturyzacją. - Wyraz twarzy Alix sprawił, że ojciec zamilkł. - Chyba nie chcesz powiedzieć, że chce całkiem przejąć przedsiębiorstwo?

- Nie, nie. Wręcz przeciwnie - Alix zaprzeczyła szybko, wiedząc, że ojciec obsesyjnie bał się tej najgorszej ewentualności. - Sprawa wygląda tak, że jest ktoś, kto chce się ze mną ożenić. Wie wszystko o naszych kłopotach finansowych, chce nam pomóc je rozwiązać, ale jest jeden problem. On nazywa się Pierce Martineau - wyrzuciła z siebie jednym tchem. Niech się dzieje co chce.

Ojciec na chwilę zaniemówił, po czym zapytał podekscytowany:

- Chcesz powiedzieć, że to ten Martineau, multimilioner? I ty nazywasz to problemem?

Alix zapało dech w piersiach, gdyż nie zdawała sobie sprawy, że Pierce jest aż tak bogaty. Dlaczego więc, skoro mógł sobie kupić wszystko, co chciał, zdecydował się inwestować w ich rodzinny interes?

- Nie o to chodzi. Tylko widzisz, on jest wnukiem George'a Andreasa - wyrzuciła z siebie.

- Ach tak! Mój ojciec nienawidził go przez całe życie. Nie mówiłem ci tego nigdy, ale ten Andreas był jednym z powodów, dla których nasze drogi, moje i twojego dziadka, rozeszły się. Starał się mnie wciągnąć w różne rozgrywki o jakieś tam statki, ale odmówiłem. Wróciłem wtedy do Anglii i założyłem własne przedsiębiorstwo. Jak widzisz, nie mam więc nic przeciwko rodzinie Andreasów. A teraz, jak mówisz, ich wnuk chce się z tobą żenić? - Ojciec usiadł i był najwyraźniej bardzo zadowolony. -



Wielkie nieba, to najlepsza wiadomość, jaką mogłem usłyszeć, a ty mówisz o problemach. Trudno byłoby wymarzyć dla ciebie lepszą partię. Od dawna się znacie? Alix musiała pokonać skurcz gardła, zanim mogła odpowiedzieć. Nie spodziewała się takiej reakcji po ojcu, mając nikłą nadzieję, że nie zgodzi się na tę propozycję i tym samym rozwiąże jej problemy. Nie postąpił tak i w ten sposób nieświadomie udowodnił, że Pierce jednak miał rację.

- Spotkałam go po raz pierwszy kilka lat temu, ale nic z tego nie wyszło. - Kłamstwo ledwo przeszło jej przez gardło. - Dopiero ostatniego wieczoru odnalazł się znowu i...

- I pewnie powiedział, że nie potrafił cię zapomnieć przez te wszystkie lata i poprosił teraz o rękę? Czy właśnie to miała na myśli twoja matka, mówiąc, że może będziesz miała dla mnie jakąś dobrą wiadomość?

Spojrzała z roztargnieniem na swoje ręce.

- Nie wydaje ci się, że to za szybko?

- Skąd! Kiedy mężczyzna wie, że czegoś pragnie, to po prostu chce to mieć. A poza tym, dlaczego by nie miał ciebie poślubić? Jesteś piękna, inteligentna. Świetny materiał na żonę!

Alix poczuła dziwne ukłucie w sercu.

- Tato, nawet mnie nie spytałeś, czy go kocham. Zbyt to lekceważącym machnięciem ręki.

- Nawet jeśli tak jeszcze nie jest, to dojrzejesz do tego. Martwiłem się o ciebie, a to małżeństwo pozwoli mi spokojnie myśleć o twojej przyszłości. - Pod wpływem nagłego impulsu ujął ją za rękę. - Małżeństwa z rozsądku nie są najgorszą rzeczą, jaka może się przytrafić, Alix. Takie też jest i moje małżeństwo, a z nikim innym nie byłbym bardziej szczęśliwy niż z twoją matką. Trzeba tylko nauczyć się dawać i brać.

Wiedziała o tym aż nadto dobrze, tylko że w jej przypadku jakoś więcej było dawania, niż brania. Swoje spostrzeżenia zachowała jednak dla siebie. Nie powiedziała też, że jeszcze nie wyraziła zgody na propozycję Pierce'a. Jednak reakcja ojca nie pozostawiała jej wyboru.

- Powinieneś więc życzyć mi szczęścia - powiedziała nadrabiając miną. - A teraz, jak ci powiem, żebyś wreszcie przestał się martwić, to będziesz wiedział, że nie są to tylko słowa...

Ojciec roześmiał się. Doskonały humor nie opuszczał go, kiedy wróciła matka i zaraz o wszystkim ją poinformował. Oboje wymogli na Alix przyrzeczenie, że wkrótce przyprowadzi Pierce'a. Kiedy w pół godziny później opuszczała szpital, była całkiem wyczerpana robieniem dobrej miny do złej gry.

Wiedziała też, że musi jeszcze odwiedzić Pierce'a. Mogła z tym oczywiście poczekać do jutra, ale niczego że lepiej szybko przełknąć gorzką pigułkę i mieć to już z głowy.

Jechała do Savoya w smętnym nastroju. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Pierce chce, żeby została jego żoną, skoro wie, co do niego czuje. Nie była na tyle głupia, by wierzyć w altruistyczne pobudki. Musiało być coś innego, co go do tego skłoniło. Przecież był nadzwyczaj przystojny i niezwykle bogaty. Co za problem znaleźć żonę! Dlaczego więc miałby się wiązać z kimś, kto go nienawidzi?

W recepcji, kiedy dzwoniło do jego apartamentu miała jeszcze przez moment nadzieję, że go nie zastanie. Ale nic z tego. W windzie starała się zrobić wszystko, żeby wyglądać nieco lepiej. Powinna była pójść do domu, aby się przebrać, ale chciała już mieć to spotkanie za sobą.

Pierce otworzył jej zaraz, kiedy tylko zapukała. Był bez krawata, koszulę miał rozpiętą, a rękawy podwinięte. Nie pytając o nic, wpuścił ją do środka. Kiedy zamknął drzwi, Alix poczuła, jakby zamknęła się za nią ostatnia droga ucieczki.

- Wracam właśnie ze szpitala - powiedziała drewnianym głosem.
- Jak tam ojciec?

Westchnęła i wyduła pogardliwie wargi. Niedbale przyczesła ręką krótkie blond włosy.

- Wraca do zdrowia. I pewnie ucieszy cię wiadomość, że nie żywi żadnej urazy do nikogo z Andreasów.

- W przeciwieństwie do jego córki - skonstataował Pierce i podszedł do stolika z napojami. - Może drinka? Parę kropli alkoholu dobrze ci zrobi.

- Poproszę szkocką - odrzekła krótko, prostując się nieco pod jego zdziwionym spojrzeniem. Uśmiechnęła się słodko. - Mówią, że ma właściwości odurzające, chyba więc będę się musiała z nią zaprzyjaźnić, skoro mam spędzić jakiś czas u twego boku. Nie zdziwiłabym się nawet, gdybym popadła w alkoholizm.

Nie bardzo mu się to spodobało, a ona też nie bardzo się tym przejęła. W końcu dlaczego ma się troszczyć o odczucia Pierce'a, skoro on nigdy nie odwzajemniał się tym samym. Nie zdziwiła się też zbytnio, że whisky nalał tylko sobie, a jej podał szklaneczkę z białym winem.

- Rozumiem więc, że powiedziałaś ojcu o mojej ofercie, a on jej nie odrzucił? - stwierdził leniwie.

- Wiedziałaś przecież, że tak będzie. Dlatego namówiłaś mnie na rozmowę z nim. Wiedziałaś też, że będę potrzebowała jego poparcia. Dobry Boże, jak to cudownie być mężczyzną i mieć zawsze rację! - Czuliła, jak wzbiera w niej nienawiść. Nie mogła znieść promieniującego od niego ciepła i zapachu. To połączenie zawsze działało na nią niezwykle mocno.

- Gdybym wiedział, że w to rzeczywiście uwierysz, to dostarczyłbym ci dodatkowych argumentów. Po prostu jesteś wściekła, bo nie masz żadnego powodu, by odrzucić moją propozycję.

Odwróciła się ze złością do niego.

- Błąd! Powodów mam aż nadto. To tylko mój ojciec uważa, że jesteś objawieniem, ale ja mam chyba coś więcej do powiedzenia na ten temat, prawda?

Nie ma też nic przeciwko małżeństwom z rozsądku, a to już przecież twoja specjalność! - Miała nadzieję, że wprawi go w osłupienie, chociaż wiedziała, że szanse ma niewielkie. Pierce tymczasem wpatrzył się w jej pełną ekspresji twarz.

- Jesteś bardzo piękna - powiedział. - Prawdę mówiąc, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Co proszę? - Speszona zamrugła powiekami.

- Chciałem ci powiedzieć komplement. Alix potrząsnęła głową.

- Nie trać czasu. Nie musisz mnie zdobywać pustymi frazesami. I tak trzymasz wszystkie karty w ręce. Nie myślę nawet, żebyś rozważał, co będzie, jeśli powiem „nie”. Za bardzo kocham ojca, żeby odrzucić jedyną szansę, jaką ma. Pierce wziął głęboki oddech.

- Nie jest nigdzie napisane - powiedział z napięciem - że nasze małżeństwo ma być placem boju.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie spodziewam się niczego innego. A może myślałaś, że weźmiesz sobie taką samą głupią gęś, jak kiedyś? Ta osoba już nie istnieje. Dostaniesz mnie taką, jaka jestem, a jeśli ci się to nie spodoba, to wiesz chyba, kogo za to winić. Czy wyrażam się wystarczająco jasno?

Pierce nie spieszył się z odpowiedzią. Opróżnił do końca swoją szklanekę i odstawił na bok. Kiedy spojrzał na nią ponownie, jego oczy były jak stal.

- Aż za bardzo jasno. Jeśli jednak liczyłaś na to, że ta deklaracja wrogości zmieni moją ofertę, to się pomyliłaś. Zostaniesz moją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu.

Alix odwzajemniła mu spojrzenie z całą pogardą, na jaką mogła się zdobyć.

- Nawet o tym nie marzyłam. W końcu to sprawa honoru. Przecież mnie kupujesz. Jednego tylko nie wzięłaś pod uwagę, że mnie się to nie musi podobać.

Nie odniosło to jednak spodziewanego rezultatu. Pierce podszedł do niej nieco bliżej.

- Zachowałem zupełnie inne wspomnienia. Pamiętasz, jak się kochaliśmy?

Dobry Boże, jak on śmie być tak bezczelny.

- Nauczyłeś mnie nienawiści. Tylko to pamiętam - odparowała i poczuła, jak jego ręce obejmują jej ramiona i przyciągają do siebie. - Puść mnie, Pierce, do licha, mówię, puść mnie.

Próbowała się wyrwać z jego objęć, ale bezskutecznie. Pierce był, jak zawsze zresztą, za silny, by mogło się to udać. Spojrzała mu prosto w twarz i w jego oczach znalazła coś, co sprawiło, że serce zabiło jej żywiej.

- Zrobię to, kiedy mi się będzie podobało. – Jedną ręką wykręcił jej ramiona do tyłu, drugą zaś objął jej twarz i przysunął do siebie. - W końcu to ty przed chwilą powiedziałaś, że dokonuję transakcji kupna, więc mogę ze swoim towarem zrobić, co mi się żywnie spodoba, prawda, kochanie?

Dotknął ustami jej warg i podobnie jak poprzednio, nie było w tym gwałtowności, tylko delikatna gra zmysłów, obliczona na jej słabość. Zadrżała z namiętności.

Nie chciała wcale tak zareagować, ale nie potrafiła się oprzeć jego przedziwnemu czarowi i błyskawicznej, niespodziewanej gotowości własnego ciała. I chociaż skołatany mózg podpowiadał jej, że jest idiotką, oddawała się pocałunkom z całym szaleństwem. Czowała, jak Pierce rozpiną guziki jej bluzki i odsuwa na bok materiał, by sięgnąć ręką do rozpalonych piersi, czowała, jak spazm rozkoszy ogarnia najgłębsze zakątki jej ciała.

Ręce miała już wolne, ale jedyne co była w stanie teraz zrobić, to objąć go mocno, czując, jak jej świat przewraca się. Potem nagle wszystko wróciło do normy i spostrzegła, że Pierce patrzy na nią badawczo. W ułamku sekundy zniknęła cała namiętność, zostawiając ją obnażoną i bezbronną.

- Wygląda na to, że nasza noc poślubna będzie prawdziwą uczcią - stwierdził ironicznie. – Twoja nienawiść dodaje temu wspaniałej pikanterii i smaku.

Alix spuściła głowę. Wściekła na siebie za ten dowód słabości zaczęła zapinać bluzkę, ale nie mogła zapanować nad wyraźnym drżeniem palców. Zauważyła, że Pierce spogląda na nią znad szklaneczki, którą właśnie napełnił.

- Jadłaś już coś?

Nie spodziewała się tak prozaicznego pytania.

- Nie - odparła zgodnie z prawdą.

- Zamówię coś do pokoju - powiedział, sięgając po telefon. - Mamy do omówienia parę spraw, a nie chciałbym tego robić publicznie. Zgadzasz się z tym?

- A mam jakiś inny wybór? - spytała.

Zauważyła, jak nagle znieruchomiał.

- Oczywiście, że masz. Nie jestem potworem - stwierdził krótko, zmieniając zaraz ton głosu, gdyż zgłosiła się obsługa hotelowa i trzeba było złożyć zamówienie.

Nie przywiązywała żadnej wagi do tego, co zamówi. Podeszła do najbliższego fotela i zagłębiła się w nim z ulgą. Czowała się śmiertelnie zmęczona, zdruzgotana emocjonalnie. Oparła głowę o poduszki, zamykając oczy. Wiele by dała za to, żeby mogła teraz wyłączyć mózg i przestać myśleć. Jeszcze więcej za to, by nie czuć takiego pociągu do Pierce'a. Myślała, że ma to już za sobą, że udało się to pokonać, ale w momencie gdy zobaczyła go ponownie, jej zmysły odżyły. Nawet teraz jej ciało pragnęło go, szydząc sobie z przekonania, że już o nim zapomniła.

Jak teraz będzie chciał nad nią zapanować? Rozkosze nocą, nienawiść w ciągu dnia? Ta myśl sprawiła, że ziarno buntu zakiełkowało w niej od razu. Może i tak by chciał, ale wcale nie musi tak być. Nie podda się przecież bez walki. Nie musi być przecież uległą kurą domową, skoro nie może uniknąć małżeństwa. Nie była w końcu bezbronna, przecież kobieta zawsze ma coś w zanadru. Nawet jeśli nie wygra wojny, to z wielu bitew może wyjść obronną ręką.

Ta ostatnia myśl sprawiła, że Alix uśmiechnęła się mimo woli. Otworzyła leniwie oczy i ujrzała Pierce'a wpatrującego się w nią z rozbawieniem.

- Widzę, że coś knujesz.

Poczuła dziwny dreszcz, gdyż było to tak, jakby potrafił czytać w jej myślach.

- A co, nie powinnam? W końcu nauczyłam się czegoś z naszego krótkiego, ale jednak małżeństwa. Można osiągnąć prawie wszystko, jeżeli się to odpowiednio wcześniej zaplanuje.

Pierce wsunął ręce w kieszenie spodni.

- Więc chcesz nauczyć się ode mnie roli?

Alix wzruszyła ramionami.

- A po co mam szukać gdzieś daleko, skoro pod ręką mam wzór do naśladowania?

- Nigdy nie byłaś taka cyniczna. Zawsze patrzyłaś na świat pełna optymizmu i szalonej radości życia.

Roześmiała się, gdyż w głosie Pierce'a brzmiało niemal rozczarowanie.

- Mówią, że dopiero małżeństwo otwiera ludziom oczy, a moje było pod tym względem szczególnie.

- Wygląda na to, że nigdy mi tego nie przebaczysz. - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie i Alix spojrzała na Pierce'a z pogardą.

- Jeśli o to ci chodzi, to będziesz musiał trochę poczekać. Prawdę powiedziawszy, na twoim miejscu uwierzyłabym raczej w reinkarnację, bo na amnestię w ciągu tego życia raczej bym nie liczyła.

Ku jej rozczarowaniu Pierce wcale się nie zdenerwował, był tylko jakby bardziej zamyślony.

- Chyba podoba mi się pomysł spędzenia z tobą kilku wieków. Zawsze razem - dodał przekornie.

- Nie jest nigdzie napisane, że powrócimy w ludzkiej postaci. Gdyby istniała sprawiedliwość, to w następnym wcieleniu powinieneś być robakiem, którego mogłabym zgnieść nogą - stwierdziła z pasją.

Pierce roześmiał się serdecznie, a jej serce zabiło mocniej, bo wyglądał dokładnie tak samo beztrzesko, jak kilka lat wstecz, gdy poznała go i gdy wzbudził w niej taką fascynację. Posmutniała, myśląc, że ten czas ma już za sobą.

- Cieszę się, że potrafię cię rozbawić.

- Potrafisz znacznie więcej - odparł miękko, a w jego oczach ujrzała coś, czego zrozumienie nie sprawiało jej najmniejszych trudności. Zainteresowanie było wzajemne. Pociągała go w równym stopniu, jak on pociągał ją. Świadomość tego sprawiła, że poczuła w sobie ognistą falę pożądania. Przeciwstawiła się jednak temu równie gorąco.

- Jeśli potrafisz oderwać się od swoich brudnych myśli, to chyba nadszedł już czas porozmawiania o interesach.

Tym razem Pierce zareagował gwałtowniej, niż się spodziewała.

- To prawda, ale nie bądź zaraz taka święta, Alix.

Oboje wiemy, że moglibyśmy z łatwością wprowadzić te „brudne myśli” w czyn. Jesteś owładnięta tą samą pasją co ja i nie zważałabyś na nic, gdybym dostarczył ci

satysfakcji, której tak potrzebujesz. – Powiedział to jedwabistym głosem, a na jej policzkach ponownie wykwitły rumieńce. W jej szarych oczach zabłyśły łzy.

-Jesteś...

- Pozbawionym serca draniem - dokończył za nią.

- Wiem, że będzie ci łatwiej, gdy będziesz o tym pamiętać, jeśli nie chcesz narażać na szwank swej cennej dumy. Dalsze dywagacje przerwało im pukanie do drzwi.

- Ocaleni przez dzwonek na obiad -skomentował to Pierce i wstał, by otworzyć, zostawiając Alix drżącą w fotelu.

Dobry Boże, jak będzie wyglądało ich przyszłe życie? Wzruszyła ramionami, gdyż i tak nie miała wyboru.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy dwa dni później Alix przyjechała do biura, czuła się trochę tak, jakby została przejechana przez walec. Pierce, kiedy już wymógł na niej akceptację swej propozycji, zaczął działać z imponującą szybkością.

Nalała sobie kawy z ekspresu i zapatrzyła się w okno. Zastanawiała się, jakie niespodzianki czekają na nią jeszcze. Wczoraj Pierce uparł się, żeby pojechać do szpitala i poznać jej rodziców. Pomimo złości, musiała jednak przyznać, że świetnie potrafił się znaleźć w tej sytuacji.

Omawiając koncepcję uratowania przedsiębiorstwa, od razu zaskarbił sobie sympatię ojca. Ustalili, że żaden menedżer nie zostanie skierowany do firmy, jeżeli nie uzyska aprobaty ojca. Ten sam warunek spełniać muszą wszystkie koncepcje restrukturyzacji firmy.

Jedynym zgrzytem był moment, gdy ojciec powiedział, że Pierce musi bezgranicznie kochać ich córkę, skoro jest dla nich taki hojny. Ten zaś nie uczynił nic, by temu zaprzeczyć. Przeciwnie, otoczył ją czule ramieniem i nie pozwolił, by wyswobodziła się z jego objęć. Kiedy w końcu opuścili szpital, Alix nie miała żadnych wątpliwości, że podbił bez reszty serca jej rodziców. Była tym oburzona do głębi.

Z głębokim westchnieniem usiadła teraz za biurkiem i zajęła się korespondencją. Zauważyła z pewnym zdziwieniem, że wśród dostarczonej poczty na samym wierzchu znajduje się koperta z jej imieniem i nazwiskiem, bez adresu. Zaintrygowana sięgnęła po nią. Wewnątrz, na pojedynczej kartce, było tylko kilka słów, które doprowadziły ją do szewskiej pasji. Pierce informował ją tą drogą o dacie, czasie i miejscu ślubu. To zresztą przełknęłaby bez problemu, tyle tylko, że list przypominał jakąś zwykłą notę handlową. Akt, który miał zmienić całe jej dotychczasowe życie, sprowadzony został do zwyczajnego interesu!

Wściekłość odjęła jej mowę. Miała właśnie sięgnąć po słuchawkę, by zadzwonić do Pierce'a i powiedzieć mu, co o tym wszystkim myśli, kiedy w sąsiadującym gabinecie ojca zadzwonił telefon. Zdziwiło ją to, gdyż od pewnego czasu wszystkie telefony były łączone bezpośrednio do niej. Zrobiła już dwa kroki, by podejść do aparatu, kiedy nagle dzwonek zamilkł i usłyszała przytłumiony głos kogoś rozmawiającego przez telefon.

Zanim zdążyła przejść przez pokój, wiedziała już, kogo zaraz spotka. Nie zdziwiła się też, widząc Pierce'a w fotelu ojca. Spokojnie rozmawiał przez telefon. Kiedy ją zobaczył, wskazał, by usiadła, co tylko dodatkowo wzmogło jej złość. Nie skorzystała więc z zaproszenia i stanęła naprzeciwko, miotając wzrokiem wściekle błyski.

Pierce nie spieszył się zbytnio. Upłynęło dobre pięć minut, zanim spokojnie odłożył słuchawkę na widełki.

- Co ty tu właściwie robisz? Jak śmiesz myśleć, że tak po prostu wejdiesz do gabinetu mojego ojca i przejmiesz cały biznes? - syknęła wściekle.

Pierce zagłębił się w fotelu i spojrzał na nią nie bez ironii.

- Tak dla ścisłości, ja nie myślę, ja wiem. Kiedy odwiedziłem wczoraj wieczorem Stephena, zasugerowałem, bym używał jego biura do realizacji planów, któremu przedstawiłem. Przystąpiłem na tę propozycję.

Tak lapidarna odpowiedź sprawiła, że Alix przełknęła wszystko, co miała na końcu języka.

- Dlaczego nikt mi nic nie powiedział? Wygląda na to, że teraz ty tu rządzisz, a ja się w ogóle nie liczę. Jeśli nie miałeś dość odwagi cywilnej, by poinformować mnie o ślubie osobiście, to nie mogłeś zrobić nic gorszego, niż wysłanie tej jakiejś noty - wybuchnęła w końcu, kierując swój gniew na inne tory.

Brwi Pierce'a uniosły się w nagłym zdziwieniu.

- Ach, tak.

Dopiero po krótkiej chwili dotarło do niej, że właśnie raczej straciła kilka punktów, niż zyskała.

- Nie podoba mi się takie traktowanie - burknęła, zbierając się do wyjścia.

- Zawsze byłaś wyłącznie postacią pierwszoplanową - zrewanżował się jej, nie kryjąc rozbawienia. - Skoryguj mnie, jeśli się mylę, ale zdawało mi się, że to ty chciałaś, by wszystko między nami było tylko biznesem.

Niech go licha, zawsze wygrywa, używając jej własnych słów przeciwko niej. Odwróciła się gwałtownie.

- A panu, panie Martineau, oczywiście najbardziej zależy na tym, czego ja chcę. Zaś co do biznesu, to dlaczego wczoraj tak się starałeś, by przekonać rodziców, że mnie kochasz? Oboje wiemy, że to łgarstwo, muszę jednak przyznać, że nie zachowywałeś się po łajdacku, a przynajmniej nie przebrałeś miary.

Pierce nie odrywał od niej wzroku.

- Twoi rodzice w nie uwierzyli, a o to chyba chodziło. A może sugerujesz, że powinienem im raczej rzucić prawdę w oczy?

- Nawet ty uznałbyś to za wyjątkowy brak smaku. Skłonny byłbyś przyznać, że w zamian za wyświadczone usługi kupujesz moje ciało?

" W gnieniu oka zerwał się z fotela.

- Nie przeciągaj struny, Alix. Czy chodzi ci o to, żebym się na dobre rozgniewał i wziął cię po prostu siłą? Żebyś potem mogła mówić, że nie miałaś wyboru? Naprawdę o to ci chodzi?

Oszołomiona gwałtownością wybuchu, Alix przestraszyła się nie na żarty. Po raz pierwszy widziała go aż tak zdenerwowanego i wiedziała, czyją jest to zasługa. Siedział w niej jakiś diabeł, który zmuszał ją do tak prowokacyjnego zachowania. Uznała, że nadszedł czas taktycznego odwrotu.

- Nie - odparła krótko i z ulgą przyjęła jego reakcję.

- To w takim razie daruj sobie te złośliwości i nie wchodźmy sobie w drogę. Będziesz miała pewną swobodę działania, ale nie przesadzaj. - Odwrócił się od niej i podszedł z powrotem do biurka. - To dla ciebie - powiedział, biorąc do ręki jakieś papiery.

Alix szybko wzięła je od niego, jakby bała się, że przejdzie na nią jakaś zaraza. Wewnątrz były karty kredytowe jednego z najlepszych sklepów. Spojrzała na niego pytająco.

- Będziesz potrzebowała wielu rzeczy do ślubu. Proponowałbym, żebyś zajęła się zakupami dziś po południu - powiedział bez emocji i natychmiast zajął się czymś innym, jakby sprawa była już zamknięta.

Jeśli jego cierpliwość miała swoje granice, to jej także.

- Nie musisz mi niczego kupować. I tak jestem niezależna finansowo, a poza tym ciuchów mi nie brakuje.

Podnosząc wzrok, Pierce powoli potrząsnął głową.

- To byłoby fantastyczne, gdybyś" choć raz przyjęła bez dyskusji to, o co cię proszę. Twoje oczy mówią mi, że gotowa jesteś walczyć ze mną o wszystko, prawda? Tym razem jednak ja będę równie uparty. Nie obchodzi mnie, ile masz ubrań. Nie spotkałem nigdy kobiety, która nie miałaby miejsca na nowe rzeczy, więc, proszę, nie spieraj się dalej.

- Jeśli to dla ciebie takie ważne, to czemu nie wybierzesz się po zakupy ze mną?

Pierce tym razem był wzorem opanowania i spokoju.

- Zrobiłbym to z radością, ale na razie muszę skupić się nad tym, jak uratować od bankructwa firmę twojego ojca.

Mógł sobie darować to stwierdzenie. Emocje opadły jednak bardzo szybko, a wracający zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że przyjęcie jego warunków nie oznacza wcale przegranej bitwy.

- Stanie się, jak pan rozkaże - powiedziała. Stwierdzenie to obudziło tylko jego poczucie humoru.

- Nie znałem cię od tej strony i chciałbym, żeby już tak zostało. Spotkanie z posłuszną niewolnicą przyda naszym kontaktom posmaku przygody.

Alix zmarszczyła się.

- Jak możesz tak mówić, skoro już ze mną... - dalsze słowa uwięzły jej w gardle i zarumieniła się nagle.

- Skoro już z tobą spałem, czy tak? - uzupełnił za nią jedwabistym głosem. - Z tą różnicą, że mnie wtedy kochałaś, a teraz nie.

- Nie wydaje mi się, żebym mogła cię kiedykolwiek kochać - powiedziała podchodząc do drzwi.

- Gdybyś mnie nie kochała, to nie żywiłabyś do mnie tak długo urazy. Jak mówi porzekadło, gdzie kończy się miłość, tam zaczyna się nienawiść. Nie zapomniałaś o mnie nigdy, podobnie jak ja nie potrafię zapomnieć o tobie. Coś jest między nami, czy tego chcesz, czy nie. Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Seks to nie miłość, Pierce. Sam mnie tego nauczyłeś. Teraz świetnie to już rozróżniam i nie dam się znów nabrać.

- Miło mi to słyszeć - stwierdził sucho, zerkając na zegarek. - Mogłabyś już pójść po te zakupy? I nie próbuj żadnych sztuczek, że znikniesz na całe popołudnie i niczego nie kupisz. O ósmej wieczorem zabieram cię na kolację i chciałbym wtedy zobaczyć, co kupiłaś. Czy to jasne?

Przez moment czuła się okropnie, zdając sobie sprawę, że znowu udało mu się odczytać jej myśli. Gdyby przypadkiem miała strzelbę, to dokładnie by wiedziała, jakie zwierzę by teraz zastrzeliła, wypchała i wystawiła na widok publiczny. Ta myśl sprawiła, że wychodząc z biura uśmiechnęła się radośnie.

- Wyglądasz dziś znacznie weselej - sekretarka pozwoliła sobie na komentarz.

- Małe rzeczy cieszą małych ludzi. Jak skończysz z listami, Ruth, to może będziesz mogła w czymś pomóc panu Martineau. Będzie korzystał z gabinetu mojego ojca przez kilka najbliższych dni. - Wychodziła już, kiedy jeszcze coś przyszło jej do głowy. - Aha, gdyby ktoś miał do mnie jakieś sprawy, to skieruj go też do niego. Do jutra. Już na ulicy zdecydowała, że lepiej złapać taksówkę, niż męczyć się swoim samochodem. Usadowiła się teraz wygodnie na tylnym siedzeniu, wyciągnęła karty kredytowe i zaczęła się zastanawiać, co z tym fantem zrobić. W pierwszym odruchu chciała je zniszczyć, ale po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że skoro Pierce chce, by wydawała jego pieniądze, to robi to z nawiązką, nie zwracając uwagi na to, co ile kosztuje.

Kiedy w końcu wróciła do domu, rozłożone zakupy zajęły niemal cały dywan i wszystkie krzesła w pokoju. Zaczęła otwierać pudełka, zostawiając tu i tam ich zawartość.

Pierce miał być dopiero o ósmej, miała więc czas przed jego przyjściem na spokojną kąpiel i makijaż. Kiedy zadzwonił do drzwi, włożyła szykowny płaszcz w odcieniu błękitu, który uwydatniał tajemniczą głębię jej szarych oczu.

Mierzył ją przez chwilę wzrokiem, po czym skomentował sucho:

- Mam rozumieć, że jesteś gotowa do wyjścia, czy też może masz awarię centralnego ogrzewania.

- Ani jedno, ani drugie. To tylko jeden z zakupów, które chciałeś zobaczyć - odparła krótko, wpuszczając go do środka.



Obejrzał wszystko z cichym gwizdnięciem i dopiero po chwili spojrzał na nią badawczo.

- Miałaś nadzieję, że uda ci się rozbić bank?

- Przeciwnie, ponieważ jednak nie wyznaczyłaś mi żadnego limitu, uznałam, że mogę sobie trochę pofolgować. - Rozłożyła teatralnym gestem ręce, wskazując na rozlokowane wokół zakupy. Płaszcz rozchylił się na boki, odsłaniając czarno-czerwony, koronkowy francuski gorset - tylko to miała teraz na sobie. - Wszystko, co tu widzisz, zostało kupione za twoje własne pieniądze - oświadczyła.

Nie miała żadnych wątpliwości, co oznacza napięcie, które nagle wyczuła w pokoju, i uznała, że posunęła się za daleko. Poczula coś w rodzaju strachu i czegoś jeszcze, czego nie umiała teraz zdefiniować. Przez twarz Pierce'a przebiegł nerwowy tik. Wyciągnął bardzo powoli ręce z kieszeni i wyprostował się.

- Rozumiem, że to stwierdzenie odnosi się również do twojej osoby? - powiedział zmienionym tonem, podchodząc bliżej. - Rozłożyłaś wszystko, że bym mógł to ocenić, a zakryłaś tylko siebie. To chyba nie do końca fair, prawda? W końcu nie mogę przecież kupować kota w worku, może więc zdjęłabyś płaszcz?

Zdała sobie sprawę, że najwyraźniej go nie doceniła. To, co chciała zrobić, miało być dla niego jak policzek, nie przewidziała jednak wszystkich konsekwencji. Nie miała ochoty poddać się bez walki, uniosła dumnie głowę, zdjęła płaszcz i odrzuciła go na bok.

Spojrzenie, jakim obdarzył ją teraz Pierce sprawiło, że Alix spłoszowała. Rzuciła mu rękawicę, a on ją podniósł. Wiedziała, że sama jest sobie winna; skoro już nawarzyła piwa, to będzie musiała je wypić.

- Odwróć się - rozkazał gardłowym głosem. - Bardzo ładne, przynajmniej to, co widać... Zimno ci? - spytał, widząc, jak przebiegł ją dreszcz.

- Nie - odparła krótko.

- To dobrze, bo nie chcę, żebyś zmarzła, kiedy zdejmiesz resztę - wyjaśnił z ironicznym uśmiechem. Poczula autentyczne przerażenie.

- Chyba nie mówisz tego serio?

Pierce znów uśmiechnął się drwiąco.

- A ty nie traktowałaś tego serio? Powiedziałaś, że chcesz mi pokazać wszystko, co kupiłem, nawet zadałaś sobie trud, by porozkładać fatalaszki. Alix daremnie próbowała się roześmiać.

- Ale to miał być żart!

- Naprawdę? - Głos Pierce'a był pełen ironii.

- Nie widzę jakoś, żebyś była rozbawiona. Podobnie zresztą jak i ja. Chciałaś mnie upokorzyć, ale przejrzałem twoją grę. Teraz mój ruch. Załatwmy więc to szybko, bo mamy zarezerwowany stolik na wpół do dziewiątej i nie chciałbym się spóźnić.

Alix nie mogła opanować łez. Wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej, a obróciło się przeciwko niej. Rozejrzała się w nadziei na ratunek. Ucieczka do sypialni nie wchodziła w grę, gdyż Pierce stał dokładnie między nią a drzwiami. Uznała, że jedynym rozwiązaniem jest załatwić to tak, jak on sobie tego życzy i mieć to już z głowy. Sięgnęła ręką do suwaka na plecach i zaczęła rozpinać zamek.

Nie dokończyła tego ruchu, gdy poczuła, że czyjaś ręka powstrzymała ją stanowczo i usłyszała, jak Pierce przeklina.

- Jednak jesteś głupia gęś. Nie zrozumiałaś jeszcze, że takie gierki to nie ze mną? Idź się teraz ubrać.

A o kolacji zapomnijmy, bo jakoś zupełnie straciłem na nią apetyt. Zostawiam ci we wszystkim wolną rękę i mam nadzieję, że twoje zwycięstwo było tego warte.

Obserwowała, jak wychodzi i w chwilę później usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi. Czuła się jak idiotka. Pierce miał rację, chciała go ośmieszyć, a tymczasem wszystko odbiło się na niej samej. Nawet porozrzucane wszędzie rzeczy zdawały się z niej szydzić. Wolałaby ich nigdy nie widzieć i była pewna, że nigdy już nie włoży tej czarno-czerwonej kreacji.

Zdecydowała się wziąć prysznic, ale wiedziała, że nie da się zmyć wstydu. W nocy spała fatalnie, przewracając się z boku na bok. Zdecydowała w końcu, że będzie musiała przeprosić Pierce'a, choć wiedziała, że słowa niełatwo przejdą jej przez gardło.

Rano zwyczajnie zasnęła, a skoro już tak się stało, uznała, że nie będzie się spieszyć. Parę minut w jedną czy drugą stronę i tak niczego nie zmieni, zajęła się więc sobą bardziej staranie niż zwykle. Chciała dobrze wyglądać i nie dać po sobie poznać skutków bezsennej nocy.

Nie spodziewała się jednak, że zastanie pokój recepcyjny pełen ludzi. Miała ochotę natychmiast cofnąć się do windy. I dlaczego wszyscy się do niej uśmiechali? Zastanawiając się nad tym, poszła do swego biura, gdzie zastała Ruth, która najwyraźniej nie mogła się jej doczekać.

Uśmiechając się szeroko, wskazywała jakiś artykuł w gazecie.

- Ty to dopiero umiesz dotrzymywać tajemnicy, Alix. Nikt z nas niczego nie podejrzewał. Gratuluję, mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi. Spojrzała podejrzliwie na sekretarkę.

- O czym ty, do licha, mówisz?

- O ślubie. Ogłoszenia są we wszystkich gazetach. - Ruth podała jej jedną z nich. - Naprawdę nic nie wiedziałas? A może pan Martineau chciał zrobić ci niespodziankę? Alix z trudem zmusiła się do uśmiechu.

- Na to wygląda. - Weszła do biura, gdzie czekało na nią mnóstwo gratulacyjnych depech. Poczowała gorycz, gdyż z małymi wyjątkami były one od tych samych osób, które jeszcze niedawno odmawiały jej pomocy.

Kiedy weszła do gabinetu ojca, Pierce spojrzał na nią znad dokumentu, który właśnie studiował. Nie uśmiechnął się na powitanie, zresztą wcale się tego nie spodziewała.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Alix? - spytał ze słabo skrywanym zniecierpliwieniem.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o ogłoszeniu?

Westchnął i posłał jej zagadkowe spojrzenie.

- Może dlatego, że chciałem uniknąć sprzeczki z tobą. Ale wydaje mi się, że i tak nie uda mi się uniknąć kolejnej, prawda? Alix wzięła głęboki oddech. Trzeba zacząć od początku.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Pierce. Przyszłam cię przeprosić - wykrztusiła wreszcie.

- No, wreszcie coś nowego - przytaknął łagodnie, co jednak tylko rozjuszyło ją jeszcze bardziej.

- Może wcale nie chcesz, żebym cię przeproszała? - natarła z impetem.

- Ciekawe, ale brzmi to bardziej jak wypowiedzenie wojny.

- To tylko dlatego, że zawsze musisz powiedzieć coś takiego, co wyprowadza mnie z równowagi. Gdybyś przez chwilę nic nie mówił, to powiedziałabym, co powinnam i poszłabym sobie. Ku jej zdziwieniu, Pierce roześmiał się.

- Dyplomacja nie jest twoją mocną stroną. Ale dobrze, panno Petrakos, zamieniam się w słuch. Niech go diabli. Starając się zapanować nad swoim głosem, powiedziała:

- Zdaję sobie sprawę, że wczorajsze przedstawienie było w złym guście. Przepraszam cię. Na kilka sekund zapadła cisza.

- To wszystko? W takim razie przeprosiny przyjęte - stwierdził, wracając do swoich dokumentów. Alix otworzyła usta, po czym zamknęła je szybko.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia? - spytała z niedowierzaniem.

- A spodziewałaś się czegoś innego?

- Myślałam, że może od ciebie też usłyszę jakieś przeprosiny.

- A niby za co? - Całe rozbawienie opuściło go natychmiast. - Za to, że pokonałem cię twoją własną bronią? Może bym cię zresztą i przeprosił, gdybym wiedział, że nie odwrócisz zaraz kota ogonem. Ale skoro już tu jesteś, to może usiądź na chwilę, bo jest kilka spraw, o których powinnaś wiedzieć.

To zabawne. Uważał, że może pleść co mu ślina na język przyniesie, a ona i tak usiadzie z nim do przyjacielskiej pogawędki.

- Dziękuję, ale chętnie postoję.

Pierce nie podniósł głosu nawet odrobinę.

- Siadaj, proszę, Alix. Nie zaczynaj wszystkiego od nowa. Uznała, że nie ma o co się dalej spierać i usiadła szybko.

- Doskonale. Postaram się nie zabrać zbyt wiele twego cennego czasu. Pewnie ucieszy cię informacja, że po ślubie wyjeżdżamy na krótki miesiąc miodowy, więc lepiej przygotuj się do tego. Poza tym, trzeba będzie znaleźć kogoś na twoje stanowisko, więc załatw odpowiednie ogłoszenie w prasie. W ten sposób od razu po powrocie będziemy mogli rozpocząć spotkania z kandydatami.

Alix nie mogła przez chwilę wydobyć z siebie głosu.

- Jak to mam dać ogłoszenie? Cholernie ciężko pracowałam, żeby osiągnąć to stanowisko, i nie mam teraz ochoty rezygnować z tego ani dla ciebie, ani dla kogokolwiek innego.

- Twoje stanowisko będzie tak czy owak wolne. Przecież będziesz moją żoną, a chyba nie wyobrażasz sobie, że ty będziesz wychodzić do pracy, kiedy ja będę z niej wracał. Poza tym, chociaż mam gdzie mieszkać w większości stolic europejskich, to jednak mój rodzinny dom jest w Stanach. Jako moja żona będziesz ze mną tam mieszkać.

Była wściekła na własną głupotę. Nie pomyślała wcale o takich konsekwencjach małżeństwa.

- A co z moją karierą zawodową?

- Obawiam się, że zejdziesz na dalszy plan. Ale to chyba bez znaczenia. Pamiętam, że mówiłaś kiedyś, iż wcale nie chcesz być kobietą pracującą.

Nie powinien był przypominać jej dawnej naiwności.

- To było w innym życiu. Moja kariera ma teraz dla mnie duże znaczenie, Pierce.

- Zmienisz zdanie, jak będziesz miała własną rodzinę. A może zapomniałaś, że nasze małżeństwo jest na serio?

- Prawdziwe małżeństwo to partnerstwo. I wzajemny szacunek. Ale nas to nie dotyczy. A ja nie mam innego wyboru, jak tylko robić, co ty mi każesz, prawda?.

- Słyszałaś pewnie o tym, że kto płaci orkiestrze, ten wybiera melodię? - odparł Pierce chłodno.

- Rozumiem. Ty naprawdę wiesz, co zrobić, by wzbudzić nienawiść do siebie, prawda, Pierce? Rozumiem też, że ten miesiąc miodowy będzie okazją do spłacenia pierwszej raty - przystąpiła ponownie do ataku.

- Nikt nie może uniknąć swego przeznaczenia - powiedział obojętnie.

- Brzmi to tak, jakbyśmy nie mieli żadnej kontroli nad naszym życiem. Tak, jakby ktoś już za nas wszystko zaplanował. Nie wierzę w to i nie dam się przekonać, że tak jest.

- A może już uwierzyłaś? Chętnie wdałbym się z tobą w filozoficzną dyskusję, ale zespół moich ludzi przyjeżdża już dziś i mamy jeszcze masę rzeczy do załatwienia przed ślubem. Poza tym, powinnaś zrobić porządek w swoim biurku.

Alix pozostawiła to bez komentarza. Spór był zresztą bezprzedmiotowy. Wstała i wyszła do swego gabinetu, który właściwie już do niej nie należał. Wyrzała przez okno, za którym rozpościerała się panorama Londynu. Czuła, że wkrótce nie zostanie nic z dawnej Alix Petrakos.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Ślub odbył się dwa dni później, bez żadnej pompy. Obecna była tylko jej matka i przyjaciel Pierce'a. Alix zresztą nie chciała, by było inaczej, gdyż sam fakt, że brali ślub, był wystarczającą ironią losu. Jedyne myślenie o ojcu pomagała jej zachować twarz.

Sama ceremonia ślubu cywilnego była krótka. Alix ubrana była w jedwabny kostiumik koloru kości słoniowej i pasujący do tego kapelusz. Strój uzupełniała woalka w perłowe kropki oraz bukiet kwiatów, który mama wcisnęła jej w ostatniej chwili. Zdziwiona była tylko przekonywającym głosem, jakim Pierce odpowiadał na zadawane mu pytania. Gdyby nie wiedziała, że mówi nieprawdę, skłonna byłaby mu uwierzyć.

Kiedy wyszli już na ulicę, niespodziewanie pojawił się fotograf. Znając Pierce'a powinna wprawdzie to przewidzieć, ale jakoś o tym nie pomyślała.

- Prosiłbym jeszcze o ujęcie, jak pan młody całuje pannę młodą - zażyczył sobie na koniec po wykonaniu serii zdjęć. Alix najchętniej by odmówiła, ale wobec swojej matki i garstki gapiów, którzy zawsze pojawiali się przy takiej okazji, nie mogła się na to zdobyć.

- Czuję się jak małpa w cyrku - szepnęła do Pierce'a.

- Może i tak, ale za to bardzo piękna małpa.

Zobaczyła błysk w jego oczach, zanim jednak zdążyła się nad tym zastanowić, poczuła jego usta na swoich. Pocałunek ten był jednak zupełnie inny niż wszystkie wcześniejsze. Nie było w nim ani pasji, ani pożądania, tylko coś w rodzaju zadowolenia i ulgi. Spojrzała na niego zdziwiona, co najwyraźniej sprawiło mu satysfakcję, bo puścił ją i uśmiechnął się.

- Wystarczy już - zdecydował szybko i kończąc sesję fotograficzną, zwrócił się do swojej teściowej: - Jeśli nie pojedziemy zaraz, to spóźnimy się na samolot. Uważaj na siebie, Emily, i pozdrów, proszę, Stephena. Powiedz mu, że zostawiłem w firmie świetny zespół ludzi. Niech się o nic nie martwi i jak najszybciej wraca do zdrowia.

Emily Petrakos ucałowała go w policzek i zwróciła się do swojej córki.

- Wyglądaliście pięknie. Pierce to dobry człowiek i mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi, czego gorąco wam życzę.

- Wiem, mam. Postaram się zrobić wszystko, by tak było.

Nie pozostało już im nic innego, jak wsiąść do czekającego samochodu, pomachać na pożegnanie i udać się na lotnisko. Alix usiadła na tylnym siedzeniu z głębokim westchnieniem. Była zmęczona udawaniem, że wszystko jest normalnie. Tymczasem normalnie nie było i nigdy nie będzie. Na szczęście teraz nie musi już udawać. Wiedziona nagłym impulsem odrzuciła kwiaty, które jeszcze trzymała w ręku.

Ku swojemu zdumieniu zobaczyła, że Pierce je podniósł.

- Kwiaty nic ci nie zrobiły. Wiem, że chodziłoby ci o to, żeby to ja był na ich miejscu - powiedział miękko.

O tak, chciałaby, żeby tak było. Prawda była jednak zupełnie odmienna i zwykle ona wychodziła pokonana.

- Jesteś nie do ruszenia. Zwykły beton - odparła przez ściśnięte gardło, patrząc jak Pierce kładzie kwiaty na siedzeniu z przodu i mówi coś szybko po grecku do kierowcy. Zrozumiała tylko, że się znajdują i przejechali razem cały świat.

- Beton też można skruszyć, jeśli się wie, gdzie uderzyć.

- Chcesz przez to powiedzieć, że znajdę w tobie jakiś słaby punkt?

W kącikach jego ust pojawił się cień uśmiechu.

- Każdy, kto ma oczy, może go znaleźć. Może i tobie się uda? A może, jak już to odkryjesz, wcale nie będziesz chciała tego zniszczyć?

Zmarszczyła się, nie zadając sobie nawet trudu, by to zrozumieć.

- Dlaczego miałabym tak szybko wszystko wybaczyć? A propos, co powiedziałeś kierowcy, dając mu kwiaty?

- Powiedziałem, żeby je zatrzymał, bo może kiedyś będziesz chciała mieć je w sypialni, na pamiątkę tego dzisiejszego dnia.

Spojrzała mimowolnie na palec, na którym tkwiła teraz piękna złota obrączka. Alix chciała, żeby była najzwyczajniejsza w świecie, ale Pierce uparł się, że musi być wyjątkowa, i jak zwykle postawił na swoim. Miała jej stale przypominać, że jest mężatką.

- Nie potrzebuję takich pamiątek. I tak przy tobie trudno by o tym zapomnieć - stwierdziła zimno.

- Tak czy owak, trzeba je zachować. Może zmienisz zdanie? - Pierce ujął w dłoń jej lewą rękę, by przyjrzeć się obrączce. - Świetnie pasuje. A co zrobiłaś z poprzednimi?

Tym razem nerwy odmówiły jej posłuszeństwa i chciała wyszarpnąć rękę.

- Czy to mój dotyk tak cię denerwuje? - spytał.

- Denerwuje mnie wszystko, co jest z tobą związane! - skłamała desperacko. - Co zaś do tamtych obrączek, to miałam wielką ochotę wrzucić je do rzeki, ale pomyślałam, że pieniądze, które można za nie dostać, mogą się komuś jednak przydać i ofiarowałam je organizacji charytatywnej.

- Cieszę się, że zostały przeznaczone na jakiś szlachetny cel - odparł ironicznie.

- Tak, pieniądze to jedyna dziedzina, w której jesteś rzeczywiście dobry - mruknęła.

- Naprawdę? Przypomnę ci o tym dziś wieczorem, kiedy będziesz w moich ramionach.

Splószyla się nie na żarty. Przez cały czas starannie unikała myślenia o tym, a teraz było już za późno. Miała jasną świadomość, że ciało zdradzi ją, wbrew jej woli. Nie mogła tego znieść.

- Ty łajdaku. Nie możesz zostawić mnie w spokoju?

- Cóż w tym dziwnego, że mąż chce trzymać swoją żonę w ramionach? Zwłaszcza zaraz po ślubie?

Alix wciągnęła głęboko powietrze i postanowiła, że nie da się sprowokować.

- Nie bądź hipokrytą. Nie musisz przede mną grać, Pierce. Nie ma tu nikogo, na kim powinienesz zrobić wrażenie.

Jego twarz rozjaśnił znowu nieśmiały uśmiech.

- A gdybym ci powiedział, że wcale nie udaję? Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Nie uwierzyłabym.

Pierce założył nogę na nogę, nadal nie wypuszczając jej ręki.

- Obojętnie, jak doszło do naszego małżeństwa, zrobię wszystko, by było ono prawdziwe, Alix.

Mogłabyś spróbować zrobić to samo - zasugerował łagodnie.

Serce zabiło jej gwałtownie. Boże, brzmiało to tak przekonywająco, wiedziała jednak z doświadczenia, jak wspaniałym był aktorem.

- Nie ma sensu robić sobie tyle kłopotu z mojego powodu - odparowała i dzięki temu udało się jej wreszcie uwolnić rękę.

- To żaden kłopot, kochanie. Zawsze chciałem, by tak było.

Odpowiedź ta zaskoczyła ją zupełnie.

- Mówisz tak, jakbyś rzeczywiście chciał tego małżeństwa.

W odpowiedzi uniósł tylko odrobinę brwi i nie pozostawało jej nic innego, jak zacząć obserwować krajobraz za oknem. To wszystko nie miało sensu. Przecież była jego niechcianą eks-żoną. Z drugiej strony jednak jej pożądał. Ale dla zaspokojenia

potrzeb seksualnych nie trzeba się zaraz żenić. Mógł przecież doprowadzić do tego samego szantażem.

Chciała jakoś poskładać rozsypane puzzle, ale nic tu do siebie nie pasowało. Może nieco za późno, ale w końcu postanowiła zapytać go wprost.

- Dlaczego się ze mną ożeniłeś, Pierce? Przecież mogłeś pomóc mojemu ojcu i bez tego. A jeśli zależało ci na jego imperium, to mogłeś zdobyć je w inny sposób. Dlaczego chciałeś mnie znowu ze sobą związać?

Spojrzał na nią szybko i odwrócił wzrok.

- Miałem oczywiście swoje powody, ale nie jesteś jeszcze przygotowana, żebym ci o nich powiedział.

Jeśli chciał ją tym stwierdzeniem uspokoić, to odniósł dokładnie odwrotny skutek.

- O tak, zapomniałam, że ty wszystko musisz robić we właściwym czasie. Najbardziej lubisz zdaje się wczesne poranki. To co, mam szykować amunicję na jutro rano? - W jej głosie był ból a zarazem wściekłość. Spojrzał na nią z żalem, którego nawet nie próbował ukryć.

- Uspokój się, Alix. Tym razem nie będzie żadnych niespodzianek. Sama się o tym przekonasz - powiedział łagodnie.

Alix czuła, że serce bije jej szybciej. Wprawiał ją w zakłopotanie akurat wtedy, gdy najbardziej potrzebowała jasnego i trzeźwego myślenia.

- Dlaczego miałabym ci uwierzyć?

- Jest coś takiego, do czego nie mogę cię zmusić. Albo będziesz to robić, albo nie.

Zniecierpliwiona przygryzła wargę.

- Nie rozumiem cię.

- Nigdy mnie nie rozumiałaś - odparł enigmatycznie.

- Gdybym miała na to kiedyś szanse, to pewnie bym się nauczyła, ale nie teraz.

Zbyt dużo złego stało się między nimi, za wiele marzeń nie zostało spełnionych. Odwróciła się teraz do okna, starając się jak najbardziej oddzielić od siedzącego obok niej mężczyzny.

Myśli nie dało się jednak wyłączyć. Pierce musi prowadzić jakąś grę. Próbował ją teraz wytrącić z równowagi, była o tym coraz bardziej przekonana. Pierwsze tego dowody otrzymała przed kilkoma dniami, podczas jednego ze spotkań, które odbył z różnymi wpływowymi biznesmenami. Przypomniała sobie, jak Pierce nalegał, by brała w tych spotkaniach udział. Początkowo myślała, że chciał jej utrzymać nosa, później jednak musiała zmienić zdanie. To nie o jej nos bowiem chodziło, tylko o tych, z którymi się spotykał. Jej obecność przyjmowali oni z zakłopotaniem. Musiała przyznać, że ich zakłopotanie sprawiało jej ogromną przyjemność. W końcu zauważyła porozumiewawcze spojrzenie Pierce'a i nagle zrobiło się jej gorąco. Sugerowało ono bowiem ponad wszelką wątpliwość, że całe to przedstawienie jest właśnie dla niej.

Nie wiedziała oczywiście, dlaczego tak zrobił, a nie miała odwagi spytać go o to wprost. Kobięcy instynkt podpowiadał jej, że jest w tym coś, czego nie rozumie. Wiedziała tylko, że musi być cały czas w pogotowiu, gdyż wyczuwała niebezpieczeństwo tak wielkie, że budziła się w nocy z bijącym sercem, jakby musiała walczyć o życie. Nawet teraz, w środku dnia, nie mogła uwolnić się od strachu.

Wyspa, którą mieli teraz przed sobą, zdawała się dryfować leniwie po błękitnym morzu. Alix zaczęła ją obserwować, kiedy jeszcze była tylko małym punktem na szerokim horyzoncie. Pierce uśmiechał się tajemniczo, a jedyne, co udało się z niego wydobyć, to to, że zatrzymają się w jakiejś należącej do niego willi, na jednej z

greckich wysepek. W Atenach przesiedli się z jego prywatnego odrzutowca do helikoptera, którym mieli pokonać resztę drogi.

Z góry wszystko wyglądało jak w bajce, a kolory były bardziej intensywne, niż mogła się spodziewać. W innych okolicznościach na pewno chciałyby pobyć tu jak najdłużej, teraz jednak myśli jej zaprzętało zupełnie co innego. Przerażona była tym, że spędzą tu czas całkowicie odizolowani od reszty świata.

Czuąc na sobie spojrzenie Pierce'a, rozejrzała się wokół, starając się nie zwracać na niego uwagi. Już wcześniej zdjął krawat i marynarkę. Teraz podwinął rękawy koszuli i wyglądał na znakomicie zrelaksowanego. Jego obecność robiła na niej wielkie wrażenie. Coraz trudniej było jej udawać obojętność, a wyglądało na to, że on zdaje sobie z tego świetnie sprawę.

Ciepło jego leniwego spojrzenia wyraźnie ją żenowało. Gdzieś nad Europą dokonała się w nim subtelna zmiana. Ustąpiło dziwne, charakterystyczne dla niego napięcie, a pojawiło się coś, co u innego mężczyzny nazwałaby zadowoleniem.

- Czy to jedyna droga, by dostać się na wyspę? - spytała przelękając się.

- Nie, ale ta jest najszybsza. Czy myślisz już o ucieczce? - spytał.

Jego drobne złośliwości, kolejny znak, że dokonała się w nim jakaś zmiana, sprawiały, że robiło się jej jeszcze cieplej. Kapelusz zdjęła już dawno, nie mogła jednak zdjąć żakietu. Pod spodem miała bowiem tylko stanik, a za wszelką cenę nie chciała dostarczyć mu widowiska. Cierpiała więc w ciszy, marząc o chłodnym morzu.

- A będę musiała uciekać? - spytała zmęczonym głosem.

- Z tobą nigdy nic nie wiadomo. W każdym razie dróg jest wiele, bo miejscowi zajmują się głównie rybołówstwem i zabraliby cię łodzią na ląd, gdybyś ich tylko poprosiła. To nie więzienie, Alix - dokończył łagodnie i po raz kolejny poczuła się zażenowana.

Rozważała jeszcze przez chwilę całą sytuację, ale czuła tylko coraz większy mętlik w głowie. Helikopter okrążył właśnie wyspę i z góry roztaczał się piękny widok na pełen krzątaniny port, po czym skierował się w stronę południowego cypla. Wylądowali na dziedzińcu białego domu z dachem w kolorze terakoty, skąpanego w promieniach popołudniowego słońca. Natychmiast pojawiło się przy nich dwóch ludzi, którzy pomogli im wysiąść. Przywitali ich jak starych przyjaciół, a z ich uśmiechów zorientowała się, że wiedzieli, iż jest żoną Pierce'a.

Trzymała się teraz nieco z tyłu, czując się trochę wyobcowana. Jej dziadek dawno zerwał stosunki ze swym ojczystym krajem i przez to rozumiała po grecku piąte przez dziesiąte. Przyszło jej do głowy, że jeśli ma spędzić tu trochę czasu, to będzie musiała się szybko nauczyć języka. Kiedy Pierce przedstawił jej Costasa i Spiro, którzy opiekowali się posiadłością, przyjęła ich życzenia z ciepłym uśmiechem.

Pierce wziął ją za rękę i poprowadził do domu, a tymczasem tamci zajęli się bagażem.

- Chciałabyś obejrzeć teraz dom, czy wolisz najpierw się odświeżyć? - spytał, kiedy znaleźli się w chłodnym cieniu budynku.

Alix czuła, że jeśli nie zdejmie natychmiast swego kostiumu, zaraz zacznie wrzeszczeć.

- Później. Muszę się teraz umyć i włożyć coś lżejszego - przyznała szczerze.

Niebieskie oczy ledwo prześliznęły się po niej, co i tak wystarczyło, by wywołać gęsią skórę.

- Rzeczywiście wyglądasz na wyczerpaną - zgodził się. - Sypialnia jest tam.

Wprowadził ją do dużego pokoju połączonego z łazienką i przebieralnią. Przez rozsuwane szklane drzwi widać było, jak wspaniale morze wbija się w skalisty brzeg



wyspy. Nad wszystkim dominowało jednak królewskich rozmiarów łóżko, które głównie skupiło jej uwagę.

- Może zdrzemniesz się na chwilę - powiedział, idąc za jej wzrokiem. - Mieliliśmy szalony dzień. Możesz wziąć tu prysznic, a ja tym razem skorzystam z sąsiedniego. Nie ma pośpiechu. I tak siądziemy do kolacji dopiero wieczorem.

Patrzyła, jak wychodzi z pokoju. To nie zmęczenie czy planowany posiłek, wywoływały w niej niepokój, tylko subtelne stwierdzenie, że Pierce uważa ten pokój również za swój. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Alix odetchnęła z ulgą i natychmiast zdjęła buty oraz lepiący się do ciała kostium. W łazience zauważyła, że oprócz prysznicza znajduje się tam jeszcze wpuszczana wanna z urządzeniem do masażu. Nie wahając się długo, wybrała kąpiel w wannie z bąbelkami i masażem.

Zanurzona w wodzie, czuła, jak wraca w nią życie i z ulgą przymknęła oczy. Natychmiast jednak opanowały ją myśli, których nie mogła już dłużej odpychać od siebie. Kiedyś marzyła o takiej sytuacji jak dziś, pragnąc wyłącznie Pierce'a. Tym razem miała zbyt dużo wątpliwości. Nie było już miłości. To tylko on kupił sobie do niej prawa. Kiedy to sobie uświadomiła, nie mogła powstrzymać jęku. Nienawidziła myśli o tym. Zredukowano ją do wartości długów! Nie czuła teraz nic poza nienawiścią do człowieka, który w tak okrutny sposób wykorzystał ją i oszukał.

Po chwili zdała sobie sprawę, że sama siebie okłamuje. Naprawdę chciała, żeby jej małżeństwo nie było fikcją. Nade wszystko pragnęła jego miłości bo... go kochała. Była największą idiotką, jaka kiedykolwiek chodziła po świecie. Nawet w najgorszych chwilach miała nadzieję, że Pierce wróci do niej pewnego dnia i powie, że to wszystko była pomyłka.

A wszystko dlatego, że go kochała. Kochała, kocha i będzie kochać. Tego jednak nie może mu okazać, bo wtedy jego władza nad nią stałaby się absolutna. Nie może dać mu tak łatwego zwycięstwa po tym, co jej zrobił. Pierce nie dowie się nigdy o sile jej uczucia. Może być z nim, może z nim spać, ale nie pozwoli, by zdominował jej serce i duszę tak jak dawniej. Tę tajemnicę zabierze ze sobą do grobu.

- Nie śpij, Alix. Nie chciałbym cię stracić tak szybko - usłyszała tuż przy uchu i gwałtownie otworzyła oczy. Pierce siedział koło niej. Nie zauważyła, kiedy wszedł, co było najlepszym dowodem, jak głęboko była zatopiona w myślach. Usiadła w wannie i natychmiast zanurzyła się pod wodę.

- Nie masz się czego wstydzić, kochanie. W końcu nie masz niczego, czego bym wcześniej nie widział. .

Ten ironiczny komentarz tylko ją zdenerwował.

- Ale nie mam też w zwyczaju dawania mężczyznom darmowego striptizu! - Czuła się fatalnie wcale nie z powodu swej nagości, ale ze względu na wnioski, do których doszła przed chwilą. - Mówiłeś, zdaje się, że będziesz korzystał z drugiej łazienki?

- Skorzystałem, tyle że było to prawie godzinę temu. Przyszło mi do głowy, że mnie unikasz i postanowiłem cię poszukać.

- No więc znalazłeś mnie, a teraz chciałabym zostać sama.

Niebieskie oczy Pierce'a zwięziły się w szparki.

- Nie mów do mnie takim tonem, proszę. Jestem twoim mężem, a nie służącym i mam wszelkie prawo być tutaj.

Z łatwością mogła załagodzić całą sytuację, ale nie miała na to najmniejszej ochoty.

- Ach, te twoje prawa! Rozumiem, nadszedł czas, byś odebrał sobie to, co kupiłeś, prawda? - Zaatakowała go wściekle, siadając ponownie. - Więc gdzie chcesz? Tutaj? Może być nawet w wannie albo na podłodze. Albo, jeśli jesteś tradycjonalistą, w sypialni.

Jej samoobrona była tak zapamiętała, że całkiem zlekceważyła chmury gromadzące się na twarzy męża.

- Przestań już! I przestań zachowywać się jak dziwka!

- Przecież tak, zdaje się, mężczyźni określają kobiety, które sobie kupują? A ty mnie sobie kupiłeś. Jestem więc na twoje rozkazy, prawda?

Chciała wytrącić go z równowagi, ale takiej reakcji się nie spodziewała. Nagle pochylił się nad wanną, wziął ją na ręce i nie zważając na rozlewającą się wodę, zaniósł do sypialni.

- Tym razem posunęłaś się za daleko - powiedział, rzucając ją na łóżko. - Chciałaś płacić rachunki, to będziesz płacić.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przygniótł ją sobą i zaczął szaleńczo całować. Alix jęknęła. Było już za późno, by odwrócić to, co się stało. Jedyne, co chciała osiągnąć, to pokazać mu, że jej na tym nie zależy. On zaś obszedł się z nią brutalnie, lekceważąc jej uczucia. Dotykał jej piersi, brzucha i ud gwałtownie, z samczym pożądaniem, o które zawsze go oskarżała, zresztą zupełnie bezpodstawnie. Łzy trysnęły jej z oczu. Czuła się jak kobieta wykorzystywana przez mężczyznę, który płaci i nic go więcej nie obchodzi.

Wiedziała, że w tej chwili nie potrafiłaby nic zrobić, by powstrzymać go od wzięcia jej siłą. Ledwo jednak o tym pomyślała, Pierce nagle oderwał się od niej i jednym ruchem podniósł się z łóżka. Przez długą chwilę walczył ze sobą, mierząc ją wzrokiem. Oddychał ciężko i nagle, bez słowa, zrobił w tył zwrot i wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Alix została sama, czując, jak wstrząsają nią kolejne spazmy. Nie potrafiła powstrzymać płynących łez.

Ukryła twarz w dłoniach, czekając daremnie na uspokojenie. Płakała z upokorzenia i ze wstydu. Miała szczęście, że wszystko się tak skończyło. Co się stało z jej zimnym wyrachowaniem? Zniknęło chyba wtedy, gdy zdała sobie sprawę, że Pierce nie jest jej obojętny.

Kiedy wreszcie z trudem zwlokła się z łóżka, ujrzała, w jak oplakany stanie znajdował się cały pokój. Pozbierała mokre rzeczy i wyniosła do łazienki. Zobaczyła, że wanna dalej jest pełna wody, a urządzenie do masażu nie zostało wyłączone. Postanowiła ogarnąć trochę pomieszczenie, na koniec sama wzięła prysznic. Zawinięta w duży ręcznik kąpielowy wróciła wreszcie do pokoju.

W sypialni odkryła ze zdumieniem, że nie tylko w tajemniczy sposób pojawiła się tacka z herbatą, lecz także ktoś rozpakował jej rzeczy i zaścielił łóżko. Zastanawiała się, co sobie musiała pomyśleć ta osoba, kiedy to robiła, i nie dodało jej to wcale otuchy.

Zachowała się jak idiotka. Powinna teraz coś zrobić, by załagodzić całą sytuację. W przeciwnym razie ich małżeństwo stanie się koszmarem. Jej urażona duma omal nie doprowadziła do najgorszego. Musi więc teraz jakoś zaaranżować przeprosiny. Tylko jak to się zakończy?

Szybko robiło się ciemno. Siedziała na tarasie, gdzie ponad godzinę temu Katina, żona Spira, podała jej kawę. Nikt nie okazał zdziwienia, iż pana młodego nie ma, a panna młoda jadła w samotności świetnie przyrządzony posiłek. Cisza była najbardziej wymowna. Mężczyzna, dla którego ubrała się szczególnie starannie, dbając o maskujący ślady łez makijaż, w ogóle się nie pojawił.

Złość dawno już ustąpiła miejsca trosce. Co się z nim stało? Dlaczego przepadł bez wieści? Może zrobił sobie jakąś krzywdę i leży gdzieś teraz, potrzebując pomocy? Nie pomagało żadne tłumaczenie, każda mijająca chwila wzmagała tylko napięcie.

Nagle wyczuła, że Pierce ją obserwuje. Podobnie jak poprzednim razem, nie słyszała, jak przyszedł, teraz jednak ovladnęło ją zupełnie inne uczucie. Uczucie ulgi. Podszedł do niej zaraz, tak że mogła dokładnie mu się przyjrzeć. Wstrzymała oddech, wiedząc, że musi zacząć mówić od razu, zanim nie opuści jej odwaga.

Zwilżyła nerwowo językiem usta.

- Pierce, ja...

- Nie - powiedział to tak ostro, że zupełnie ją zatkalo. - Nie, kochana żoneczko. Ty już miałaś swój czas, teraz mój ruch - stwierdził krótko. - Nie mam najmniejszej ochoty przeproszać cię za to, co się stało. Wiem, że chciałybyś, bym dokończył, co rozpocząłem i wziął cię wbrew twojej woli. W ten sposób miałabyś pretekst do podtrzymywania nienawiści. Niestety, ja nie gram w te klocki. Moje reguły są proste. To ty do mnie przyjdiesz. Pragnę cię, ale jestem cierpliwy. Będę czekać tak długo, aż przyjdiesz do mnie. A wiem, że tak będzie, bo jesteś zbyt zmysłową kobietą. Kiedy do tego dojdzie, to ty będziesz musiała mnie poprosić, bo nie będzie już dzisiejszej powtórki.

Pochylił się teraz nad nią niebezpiecznie blisko.

- Nie dotknę cię nawet palcem, dopóki sama nie będziesz błagać mnie o to, rozumiesz?

Alix poczuła dreszcze na plecach. Nie pomogło tłumaczenie, że sama jest wszystkiemu winna. Myśli o przeprosinach rozwiały się natychmiast i znów gotowa była do walki.

- W takim razie będziesz długo czekał.

Roześmiał się.

- Jestem na to przygotowany, choć może to trwać krócej, niż myślisz.

To ostatnie zdanie było dla niej jak policzek. Jak śmiał tak do niej mówić? W końcu nie był taki wspaniały, jak to mu się wydawało. A może jednak był? No, może i był, zgodziła się, ale skoro potrafiła obejść się bez niego przez tyle lat, to potrafi i dalej. Jednego była pewna. Nie będzie go nigdy o nic błagać.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Alix słuchała z ciężkim sercem odgłosów dochodzących z łazienki. Spojrzała na poduszkę obok, gdzie spał poprzedniej nocy Pierce. Jego obecność w sypialni doprowadziła do kolejnej utarczki, którą znowu przegrała. Kiedy poprzedniego wieczoru wróciła do pokoju, mąż leżał już w łóżku. Widziała, że jest rozebrany do pasa, a znając go trochę, nie miała wątpliwości, że nie ma nic na sobie. Czytał coś właśnie, a jednak spojrzał na nią od razu, kiedy weszła.

- Gdyby przeszkadzało ci światło, to powiedz - rzekł chłodno, tak jakby dzielenie łóża było dla nich chlebem powszednim.

- Nie będzie to miało żadnego znaczenia, ponieważ nie mam najmniejszego zamiaru spać z tobą w jednym pokoju - odcięła się, wściekła, że widok nagiego torsu mężczyzny robi na niej wrażenie.

- Przeciwnie, kochanie, nie będziesz spać nigdzie indziej. - Łagodne stwierdzenie wsparte było stalowym błyskiem w oczach.

Nie było takiej siły na świecie, która by ją do tego zmusiła.

- Chyba nie zatrzymasz mnie siłą...

Jego zęby błysnęły w szerokim uśmiechu.

- To prawda, ale wtedy będę musiał pójść po ciebie. Jestem na to zresztą przygotowany, obojętnie ileby to miało być razy. To jest nasze łóżko i tu śpisz.

Alix spojrzała na niego z furją, gdyż wiedziała, że Pierce potrafi dotrzymać słowa.

- O co ci chodzi, Alix? Boisz się spać w jednym łóżku ze mną? A może boisz się, że nie potrafisz utrzymać rąk przy sobie, kiedy będę leżeć koło ciebie?

Bez słowa wzięła koszulę nocną i poszła do łazienki się przebrać. Kiedy wróciła, zgasił już światło i odwrócił się do niej plecami. Ani przez chwilę nie wątpił, że robi tak, jak jej kazano! Oczywiście nie mogła zasnąć, zwłaszcza że słyszała obok rytmiczny oddech Pierce'a, świadczący o tym, że on takich kłopotów nie ma. Wierciła się długo w nocy i zasnęła dopiero wtedy, gdy niebo zaczęło już się rozjaśniać.

Teraz patrzyła na poduszkę obok siebie. Ostatnia noc była dla niej szczególną torturą. Wiedziała, iż wystarczy wyciągnąć rękę i dotknąć go, a on odwróciłby się wtedy, przyjmując nieodwołalnie jej poddanie. Została wystawiona na ciężką próbę i wiedziała, że dalej będzie coraz trudniej.

Usłyszała, że Pierce zbiera się do wyjścia z łazienki. Postanowiła szybko wstać, by nie zastał jej zamyślanej w łóżku. Sięgnęła ręką po jedwabny szlafrok, który leżał tuż obok łóżka, i znieruchomiła. Na szlafroku położono wspaniałą karminową różę.

- Róża dla róży.

Niespodziewany głos Pierce'a sprawił, że podskoczyła jak oparzona, wbijając sobie kolec w rękę. Syknęła z bólu. On tymczasem, ubrany tylko w ręcznik owinięty wokół bioder, podszedł do niej cicho i zaczął oglądać małe skaleczenie na dłoni.

- Miała ci sprawić przyjemność, a nie zranić - powiedział czule i podniósł jej rękę do ust.

Alix zadrżała, czując pieśczość jego języka. Przypominał dużo bardziej delikatnego kochanka, którego poznała pięć lat temu, niż mężczyznę, który zabawił się jej kosztem. Od tego czasu nauczyła się, że Pierce nie robi niczego bez powodu. To obudziło tylko jej podejrzenia. O co mu więc chodzi tym razem?

- Róże? Czym zasłużyłam sobie na taki... na taki piękny a fałszywy gest?

Pierce jednak nie dał się sprowokować.

- Niczym. Może po prostu zdecydowałem się złożyć moje serce u twych stóp?

Alix nie wiedziała, co powiedzieć. Chyba nie chodziło mu o to, by zrozumiała, że zależy mu na niej? Odpowiedź przyszła sama, prędzej, niż się spodziewała. Oto bawił się nią ponownie, po to, by jej udowodnić, że nad nią panuje. Podeszła do kąta

i zdecydowanym ruchem wrzuciła kwiat do kosza. Zawsze, kiedy byli razem, coś pięknego ulegało zniszczeniu.

- Żebyś mógł zrobić tak, jak mówisz, musiałbyś je najpierw mieć.

- Uważasz, że jestem bez serca? - spytał, podchodząc do drzwi prowadzących na patio.

- Wiem, że nie masz. Mam bardzo dobrą pamięć.

- Pamiętała świetnie ten jedyny poranek, jaki spędzili wtedy ze sobą. Jej oczy posmutniały, a Pierce w lot zorientował się dlaczego.

- Nic takiego nie będzie miało miejsca tym razem

- zapewnił.

- Bo do tego nie dopuszczę. Nie będę już nigdy taka głupia.

Pierce przyglądał się jej przez chwilę.

- Będziemy musieli porozmawiać kiedyś o tym, co minęło.

Alix jednak pokręciła głową.

- Po co? Byłam naocznym świadkiem. Wiem wszystko, co powinnam wiedzieć.

- A może widziałaś tylko tyle, ile chciałem ci pokazać? Nie przyszło ci to nigdy na myśl?

- Jeśli kogoś zmiążdży walec, to nie ma znaczenia, czy został wcześniej pchnięty nożem. Popełniłeś morderstwo. Jeśli teraz oczekujesz rozgrzeszenia, to idź do księdza, a mnie zostaw w spokoju.

- Rozgrzeszenia? Może i rzeczywiście tego potrzebuję, ale nie od ciebie. Odkryłem już, że łatwiej jest wybaczać innym niż samemu sobie.

Alix bezskutecznie próbowała się roześmiać.

- Czyżby to miało być okazanie skruchy przez wielkiego Pierce'a Martineau? Chcesz mnie przekonać, że żałujesz tego, co zrobiłeś?

- A czy to jest zabronione? - odpowiedział pytaniem.

Patrzyła w oczy, które nagle zachmurzyły się z powodów, których nie rozumiała. Może to był smutek i może mogłaby go złagodzić, ale nie umiała zapomnieć, jak świetnym aktorem jest Pierce.

- Powiem ci coś, w co aż trudno uwierzyć. Jesteś taki, jaki byłeś zawsze, i nigdy mnie nie przekonasz, że potrafisz się zmienić.

Oczy Pierce'a znowu zmieniły swój wyraz. Patrzył na nią teraz z ironią i irytacją.

- Skoro tak, to dlaczego spędziłaś ostatnią noc wtulona w moje ramiona?

- Wcale tak nie było - wymamrotała. - Byłam po swojej stronie łóżka, kiedy się obudziłam. Uniósł w zdziwieniu brwi.

- Tak? Tylko dlatego, że cię tam położyłem. Tylko dlatego, że w końcu pozwoliłaś mi na to. Próbowałem zrobić to wcześniej, nad ranem, ale nie udało mi się. Byłaś jak puszysty kotek i tuliłaś się do mnie.

Miałem wielką ochotę cię obudzić i pokazać, jak się sprawy mają, ale w końcu zdecydowałem, że lepiej będzie, jak obudzisz się sama.

Wielkie nieba, dlaczego to, co mówił, brzmiało tak prawdziwie?

- To kłamstwo!

- Akurat nie. Wygląda na to, że podświadomie wiesz, gdzie twoje miejsce, tylko zadziorna pycha nie pozwala ci się przyznać do tego otwarcie.

- Tak, żebyś mógł święcić zwycięstwo? - powiedziała niepewnie.

Pierce wydał z siebie długie, bolesne westchnienie.

- Chyba już ci mówiłem, że tym razem będzie inaczej. Brakuje ci wiary, kochanie.

- Swego czasu wyleczyłeś mnie z naiwności. Dziwisz się więc, że moja wiara w twoje słowa została również zachwiana? Są pewne rzeczy, których nie da się ponownie posklejać.

Słowa te były pełne nie skrywanej goryczy. Nawet jeśli kochała nadal Pierce'a, nie wierzyła, że kiedykolwiek będzie w stanie znowu mu zaufać.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Potem dotknął delikatnie jej policzka.

- Zbieramy to, co zasialiśmy - mruknął. – Ubierz się, bo po śniadaniu popływamy jachtem - zakończył głośniej. Jego rozkazujący ton zirytował ją od razu.

- A może wcale nie mam ochoty na jacht?

Zatrzymał się w połowie drogi do drzwi i odwrócił do niej z ironicznym uśmiechem.

- Pamiętam, jak mówiłaś, że uwielbiasz żeglowanie. Na złość mamie odmrozę sobie uszy. Tak chcesz się zachowywać?

Teraz ją złapał. Nie miała ochoty zrezygnować z przyjemności żeglowania po tych kryształowo czystych wodach.

- Nie - przyznała niechętnie.

- W takim razie pamiętaj, żeby włożyć coś, co chroni przed słońcem. Grzeje tutaj bardzo mocno, a nie chcę, żebyś się rozchorowała zaraz pierwszego dnia naszego miesiąca miodowego - ostrzegł ją wychodząc.

Alix została sama, czując się wmanewrowana w całą sytuację na kilka sposobów. Będzie musiała bardziej uważać po tym, co się stało w oocy. Jednak nawet to nie mogło powstrzymać jej entuzjazmu do planowanej wycieczki. Z lekkim sercem wzięła prysznic i zaczęła się ubierać.

Był to jeden z tych dni, których się nie zapomina. Pierce, ubrany tylko w drelichowe szorty, wyprowadził jacht na otwarte morze. Alix na swój piękny granatowy strój kąpielowy włożyła też szorty i bawełnianą górę. Ponieważ nie sposób żeglować i być równocześnie w kiepskim nastroju, już wkrótce oboje byli uśmiechnięci i świetnie odprężeni. Morze szumiało, lekka bryza rozwiewała włosy, świeciło słońce i Alix zdała sobie nagle sprawę, że po raz pierwszy od bardzo dawna jest szczęśliwa.

Miała teraz możliwość przyjrzeć się niepostrzeżenie mężowi. Na szeroko rozstawionych, muskularnych nogach balansował zgrabnie, korygując przyjęty wcześniej kurs. Pomyślała, że świetnie pasuje do całego otoczenia, a w zwykłych szortach jest mu lepiej niż w szytych na miarę garniturach. Nie potrafiła znaleźć właściwego słowa opisującego jego doskonałość. Był po prostu piękny.

Skarciła się za to, że daje się ponieść marzeniom, postanowiła jednak nie myśleć o tym teraz i nie przejmować się zbytnio. Dlatego gdy w chwilę później Pierce uśmiechnął się do niej, bez wahania odwzajemniła mu się tym samym.

- Może trochę posterujesz - spytał, a ona nie ociągała się wcale.

To było wspaniałe poczucie siły, kiedy łódź bezbłędnie reagowała na każdą najmniejszą komendę. Pierce stanął tuż za nią, ale nie zwracała na to uwagi, rozradowana szczęściem chwili.

- Nie żałujesz chyba, że wypłynęliśmy w morze - spytał z uśmiechem.

Spojrzała na niego błyszczącymi oczyma.

- Nie zdawałam sobie sprawy, ile bym straciła - przyznała szczerze.

Niebieskie oczy Pierce'a złagodniały. Pocałował ją delikatnie.

- Hmm, wiedziałem, że zrobi ci to przyjemność - zgodził się, przytrzymując ręką koło steru. – Trzy maj się kursu.

Z bijącym sercem Alix starała się skoncentrować na tym, co robiła, ale nie było to łatwe. Krótki pocałunek zelektryzował jej zmysły.

- Zabrałeś mnie na jacht, żeby mi zrobić przyjemność?

- A potrafiłabyś wymyślić inne wytłumaczenie? - odpowiedział gładko pytaniem.

- Tak. Żeby zrobić przyjemność sobie - odparła, nie bacząc na ostrzegawcze głosy, które zaraz rozbrzmiały w jej duszy.

- Sprawianie ci przyjemności i mnie sprawia radość - odparł bez zająknięcia. Stojąc tuż obok niej, wyciągnął rękę przed siebie. - Widzisz tę wyspę? Myślałem, że moglibyśmy tam stanąć na kotwicy na lunch. Moglibyśmy też popływać. Podoba ci się pomysł?

- Bardzo - przyznała bez ogródek, po czym zapytała wprost: - Pierce, dlaczego ty to wszystko robisz? Dlaczego zrobiłeś się nagle dla mnie taki miły?

- Uważasz, że na to nie zasługujesz?

- Nie o to chodzi. Musi przecież być jakiś inny motyw.

- I jest...

Znalazła w tej odpowiedzi potwierdzenie wszystkich swych obaw i przejął ją chłód.

- Wiem, że mógłbyś wciągnąć mnie do łóżka bez walki - powiedziała kwaśno.

- Wiesz, że to mogłem zrobić już wielokrotnie - odparł.

Nie potrafiła zaprzeczyć, że ma rację. Miał w sobie jakiś czar, któremu nie potrafiła, a może raczej nie chciała się oprzeć.

- Więc czego oczekujesz ode mnie?

- Cudu. Te jednak nie zdarzają się ostatnio zbyt często. Jakie są, twoim zdaniem, szanse na taki cud?

Najwyraźniej poddawał ją kolejnej próbie, starając się, by odpowiedź przyszła gdzieś z serca.

- Marne.

Roześmiał się.

- Z każdym dniem jest coraz więcej spraw, w których się zgadzamy. Może teraz ja trochę postępuję, a ty zejdź do kabiny i zobacz, co Katina przygotowała nam do jedzenia.

Zrobiła tak, jak prosił, głównie dlatego, że potrzebowała czasu do namysłu. Dziś rano była przekonana, że wie, o co mu naprawdę chodzi, teraz jednak wcale nie była tego taka pewna. Mówił, że oczekuje cudu, ale nie sprecyzował jakiego. Wskazywało to na to, że chciał czegoś, czego nie mógł osiągnąć, co w jego przypadku było prawie nie do pomyślenia. Wiedziała przecież z własnego doświadczenia, że jeśli czegoś pragnął, to działał tak, by zaraz to mieć. Przecież dokładnie tak było ze statkami, podobnie zresztą z ich ponownym małżeństwem.

Nie miało to wszystko zbyt wiele sensu, podobnie jak i zmiana, która dokonała się w nim, od czasu, gdy wzięli ślub. Różne działania, by zrobić jej przyjemność, dążenie, by ich małżeństwo było prawdziwe, a nie kontraktowe itp. Czuła, że jest blisko jakiegoś doniosłego odkrycia.

- Hej tam, na dole! Nic ci się nie stało? - usłyszała zaniepokojony głos Pierce'a.

- Już idę! - odrzyknęła, rozglądając się w popłochu za jedzeniem. Znalazła je w styropianowym pudełku pod stołem. Nie zdążyła jednak wyjść z nim na górę, gdy na schodach pojawił się Pierce i odebrał je od niej. Ich place zetknęły się przy tym delikatnie, spojrzała na niego i w jego oczach znalazła ciepło i opiekuńczość.

- Wygląda na to, że jedzenia wystarczyłoby nam na długie oblężenie. Będziemy jeść teraz czy najpierw wolisz popływać?

Alix postanowiła już dłużej nie walczyć z uczuciami, które wzbudzało jego postępowanie. Nie chciała myśleć o niczym, wiedziała, że może to głupota, ale była zbyt szczęśliwa, by dalej się kontrolować.

Posłała mu wdzięczny uśmiech.

- Marzę o tym, by popływać - przyznała.

- Pamiętam, że jesteś jak foka i trudno wyciągnąć cię z wody, jak już tam wejdiesz.

Pierce zawsze był wspaniałym pływakiem i zdziwiła się bardzo, że płynął koło niej, nie wysuwając się wcale do przodu. Do plaży dopłynęli razem i razem położyli się na mokrym piasku, tak że fale obmywały ich nogi.

- Było to dalej, niż myślałam - wysapała. - Jestem zupełnie bez kondycji.
- Wcale bym tego nie powiedział. Wyglądasz wspaniale - dodał, patrząc na nią ciepło.
- Nie musisz ze mną flirtować - usadziła go. Nie odrywał od niej wzroku.
- Wiem o tym. ale sprawia mi to przyjemność.
- Mnie nie.

Pierce odsunął jej z policzka kosmyk włosów, który zasłaniał oczy.

- Nie byłaś nigdy takim kłamczuchem.

To nie było w porządku, że każde jego dotknięcie powodowało u niej taką reakcję.

- Możemy to samo powiedzieć również o tobie, prawda?

Spodziewała się protestu, ale Pierce skinął głową.

- Sam się dziwiłem, dlaczego tak było. Ale to tak jak w starym powiedzeniu: grzeszy się we dwoje, a płaci za to samemu.

Było w jego głosie coś takiego, że zmarszczyła brwi.

- Ty za coś płacisz?

Westchnął głęboko.

- Płacę od momentu, kiedy skłamałem po raz pierwszy. Powinno ci to sprawić przyjemność. Przecież zależy ci na tym, żebym też trochę pocierpiał, prawda?

Pytanie było zadane wprost, a jej serce nie miało żadnych wątpliwości. Nie chce, żeby cierpiał. Po tych wszystkich latach nagle zdała sobie sprawę, że wcale nie pragnie zemsty. Nie można kogoś kochać i równocześnie chcieć jego krzywdy.

Nie mogła mu jednak powiedzieć tego wprost.

- Nie sprawia mi radości krzywdzenie kogokolwiek. I bez tego jest dosyć przemocy na świecie.

- Dziękuję - odparł takim tonem, że musiała na niego spojrzeć.
- Za co?

Na jego ustach zagościł charakterystyczny uśmiezek.

- Za to, że mnie też uwzględniłaś. Zawsze byłaś hojną i kochającą kobietą. Hojności nie zapomniałaś, a co z miłością?

"Wiedziała, że nie potrafi skłamać. Usiadła więc szybko, by nie widział jej twarzy.

- Jeśli chcesz się dowiedzieć, ilu miałam w tym czasie kochanków, to lepiej pilnuj swojego nosa - odparła wymijająco.

- Nie miałaś nikogo - stwierdził spokojnie Pierce. Usiadł również i spojrzał na nią poważnie.

- Co? - Skąd mógł coś na ten temat wiedzieć? Odpowiedź nasunęła się automatycznie. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że śledziłeś mnie przez te lata?

- Powiedzmy, że miałem na ciebie przyjacielskie oko.

Alix zatrzęsała się z wściekłości.

- Nie byłeś przecież moim przyjacielem. Jak śmiałeś mnie szpiegować?
- A jak inaczej mogłem się dowiedzieć, że będziesz potrzebowała mojej pomocy? - spytał miękko. - A jeśli już idzie o to drugie, to prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Według tej miarki, jestem twoim najlepszym przyjacielem.

Choć nie bardzo chciała to przyznać, jego rozumowanie było słuszne, jednak...

- Nie pomagałeś wcale mnie, tylko chcesz przejąć firmę mojego ojca!
- Ani nie chcę, ani nie potrzebuję tej firmy. Według moich doradców finansowych, przejęcie firmy w takim stanie było idiotyzmem, bo będzie ona pochłaniała ogromne



sumy pieniędzy. Gdyby dotyczyło to kogokolwiek innego, nie kiwnąłbym palcem - powiedział Pierce otwarcie.

Podniosła rękę do skroni, patrząc na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że zdecydowałeś się ratować firmę tylko ze względu na mnie?

- Nic innego nie skłoniłoby mnie, żeby w ogóle o niej pomyśleć - wyznał szczerze, obserwując wyraz jej twarzy.

- Ale... dlaczego?

- Dlaczego? Nie czytałaś nigdy Lovelace'a?

- Tego poety? Nie. - Dlaczego, na Boga, nie mówi wprost, tylko posługuje się jakimiś zagadkami?

- To może w takim razie powinnaś. - Była to jedyna odpowiedź, jaką miała usłyszeć, gdyż wstał już i wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją automatycznie, stając koło niego. - Wracajmy już na jacht. Zgłodniałem bardzo, a ty już się zaróżowiłaś. Jeśli nie zakryjesz się zaraz, może się skończyć oparzeniem słonecznym. Ponieważ nadal trzymał ją za rękę i zaczął już wchodzić do wody, nie miała innego wyjścia, jak tylko podążyć za nim. Znowu płynął tuż obok, a przed jachtem przyspieszył, wszedł pierwszy na pokład i pomógł jej wyjść z wody. Nawet tam nie dopuścił do żadnych pytań, tylko rzucił jej ręcznik, a sam zajął się przygotowaniem posiłku.

Po chwili na stole znalazło się wspaniałe jedzenie, a nawet butelka wina. Przy posiłku nie mówili zbyt wiele. Alix zrelaksowała się szybko, a kiedy przy jedzeniu pomidora przypadkiem wystrzelił z niego sok, roześmiała się serdecznie.

- Cieszę się, że nie jesteś nachmurzona jak zwykle - powiedział, wycierając ją serwetką.

Spoważniała nagle.

- Nie miałam ostatnio zbyt wielu powodów do śmiechu.

Pierce przez chwilę nic nie mówił.

- Znam to uczucie.

Spojrzała na niego i zaraz tego pożałowała. Było w jego oczach coś, czego nie rozumiała.

- Naprawdę? - spytała sceptycznie. - Myślałam, że tamtego dnia będziesz się śmiał przez całą drogę do banku. Mówię oczywiście o tych cholernych statkach, które odebrałaś mojemu dziadkowi.

Dziwny wyraz oczu zniknął i teraz Pierce przyglądał się jej pilnie.

- Ciekawe, jak wszystko kręci się dokoła tego wydarzenia. Znasz prawdę, Alix, i nie rozumiem, dla czego nie chcesz jej przyjąć.

W jej oczach zabłysła złość.

- Były one radością i dumą dziadka.

Pierce też nie potrafił opanować gniewu.

- To dlaczego pozwolił statkom gnić? To był symbol, Alix, stałe przypominanie o tym, jak naciągnął mojego dziadka, a swego największego wroga. Gdyby dbał o tę flotę, przyniosłaby mu fortunę, ale on wolał patrzeć, jak gnije, niż ją sprzedać. Nie wziąłem nic, co by mi się nie należało.

Chciała gwałtownie zaprzeczyć, ale powstrzymała się na chwilę. Było w tym wiele prawdy. Zawsze uważała, że dziadek kochał te statki, nie rozumiała więc, dlaczego o nie dbał. Na pewno nie z powodów finansowych, bo koszt ich naprawy byłby dla Yannisa Petrakosa zupełnym drobiazgiem. Wyglądało to bardziej na zemstę z premedytacją. Wiedziała, że dziadek był nieustępliwy w interesach. Był hojny, owszem, jednak tylko tak długo, dopóki robiło się to, co chciał, i znało się swoje

miejsce w szeregu. Jej ojciec nie umiał się z tym pogodzić i musiał zacząć nowe życie. Życie, w którym nie było miejsca na nienawiść do rodziny Andreasów.

- Rozumiesz już o czym mówię? - zapytał Pierce, jakby potrafił czytać w jej myślach. Rozumiała, ale to nie załatwiało wszystkiego.

- Nawet, jeśli się z tym zgadzam, to co? To niczego nie tłumaczy. Nie zgadzam się z koncepcją, że cel uświęca środki. Nie upoważniało cię to, by wykorzystać mnie, nie płacąc nic w zamian.

Pierce puścił ją teraz i wstał.

- Tu się nie zgadzam. Zapłaciłem za to bardzo wysoką cenę.

To ostatnie stwierdzenie wyraźnie ją oburzyło i też zerwała się na nogi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Chyba zapomniałeś, że przy tym byłam i wiem, że nie wydałeś na to ani dolara.

- Są rzeczy ważniejsze niż pieniądze - powiedział miękko i zabrał się do sprzątnięcia ze stołu.

Alix obserwowała go z rosnącą irytacją.

- Co to znaczy? Do licha, Pierce, nie możesz mówić takich rzeczy i nie wyjaśniać ich do końca.

- Nie nauczyłaś się jeszcze, że mogę robić, co mi się żywnie spodoba? Poza tym nie dojrzałaś do tego, by zrozumieć moje wyjaśnienia. - Ignorując ją całkiem, spojrział w niebo. - Już najwyższy czas, żebyśmy wyruszyli w powrotną drogę. I tak przyjedziemy późno, a nie chcę, by wysyłali za nami ekipę ratowniczą.

Zostawiona samej sobie, musiała przełknąć złość.

- To i tak nic nie zmienia! - Swierdzeniem tym zasłużyła sobie na jego ostre spojrzenie.

- Nie mów w ten sposób. Zacznę myśleć, że jesteś zwyczajną, sfrustrowaną wszystkim kobietą.

Alix zacisnęła zęby.

- Czasami naprawdę brzydzę się tobą.

Podał jej pudełko z jedzeniem, jednak nie wypuścił go z rąk, kiedy już je chwyciła.

- A kiedy indziej? Co myślisz o mnie wtedy?

Boże, był po prostu nie do zniesienia.

- Kiedy indziej staram się wcale o tobie nie myśleć!

- krzyknęła z pasją, wyrywając mu pudełko z rąk.

Zaśmiała się gardłowo.

- To znaczy, że nie jestem jeszcze całkiem stracony, skoro się starasz - powiedział z satysfakcją i pochylił się nad nią.

Alix skorzystała natychmiast z okazji i odepchnęła go wolną ręką.

- Pamiętaj, że obiecałeś, iż nie dotkniesz mnie nawet palcem! - przypomniała.

Natychmiast schował ręce za siebie.

- Popatrz, nie ma się czego bać, nie dotknę cię palcem. - Nie skończył jeszcze mówić, gdy pochylił się nad nią szybko i zaczął całować. Jak zwykle, nie potrafiła się opanować, by nie oddać mu pocałunków. Wiedziała też, że gdyby nie pudełko, które nadal trzymała w rękach, przysunęłaby się do niego bliżej.

- Zawsze dotrzymuję słowa, Alix., chyba że nie chcesz, byśmy teraz przestali - powiedział, kiedy po chwili oderwał się od niej.

- Mówiłeś, zdaje się, że musimy wracać - powiedziała, zdając sobie sprawę, jak bardzo go pragnie.

Wyprostował się, znowu najwyraźniej rozbawiony.

- Jeśli chcesz, mogę zmienić zdanie. Alix wzięła głęboki oddech.

- Ale ja wcale nie chcę.

- Któregoś dnia zrobię to, o co proszą mnie twoje oczy, a nie to, co mi mówisz. I wiesz, co ci powiem? Nawet nie będziesz się opierać - stwierdził i poszedł podnosić kotwicę.

Patrzyła za nim i wiedziała, że ma rację. Trudno było walczyć, mając samą siebie za przeciwnika. Z głębokim westchnieniem zeszła pod pokład.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Był już czas kolacji, kiedy zakotwiczyli jacht w porcie. Pierce nie zaproponował jej, by sterowała w drodze powrotnej, a ona była za bardzo zamyślona, żeby go o to poprosić. W końcu miała się nad czym zastanawiać. Dowiedziała się znowu o innych okolicznościach. Przypominało to trochę rozpakowywanie paczki. Z każdą zdjętą osłoną wiedziała coraz więcej. Czuła, że najważniejsza będzie ta ostatnia, odsłaniająca do końca prawdę.

Nie miała już wątpliwości, że mówił prawdę o tych statkach. Myśląc o tym teraz, kiedy nie zaślepiła jej złość, doszła do wniosku, że Pierce zawsze mówił prawdę. Ale, tak jak mu powiedziała, nie było to dla niego żadnym usprawiedliwieniem. Jednak biorąc po uwagę to, co zrobił dla jej ojca, a właściwie dla niej... Nie wiedziała, co dalej o tym wszystkim myśleć.

Żałowała, że nie powiedział jej tego wcześniej. Zresztą i tak by mu wtedy nie uwierzyła. Jeszcze niedawno twierdził, że nie jest gotowa, by usłyszeć prawdę. Miał rację, ale teraz chętnie by wszystkiego wysłuchała, byle tylko chciał mówić.

Schodząc na molo, potknęła się i z pewnością upadłaby na beton, gdyby Pierce nie podtrzymał jej silnym ramieniem. Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Nic ci się nie stało? - spytał troskliwie.

- Wygląda na to, że moje nogi nie przyzwyczyły się jeszcze do lądu stałego - zażartowała. Czuła, że jakiś diabełek podpowiada jej, by przytulić się do niego i ucałować go, kończąc w ten sposób trwającą tak długo walkę.

- W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak wziąć cię na ręce - stwierdził, wprowadzając słowa w czyn, nim zdążyła zaprotestować. Nie miała zresztą na to najmniejszej ochoty. Objęła go za szyję i przytuliła się.

Zaniósł ją aż do samochodu, którym przyjechali do portu, i delikatnie umieścił na siedzeniu.

- Mogę liczyć na jakieś podziękowanie? - spytał miękko.

Nagle zdecydowała, że ma już dosyć analizowania wszystkiego dwa razy. Bez namysłu przyciągnęła jego głowę i pocałowała go delikatnie.

- Czy tak wystarczy?

- Nie na długo, ale tu, w miejscu publicznym, na pewno.

Podróż do domu trwała krótko, wystarczyła jednak, by Alix zdała sobie sprawę, jak bardzo się wszystko zmieniło od wczoraj, ba, od dzisiejszego ranka. Może sprawiła to wyspa, a może wyraźna zmiana nastawienia Pierce'a. Czuła, że nie ma już ochoty bronić urażonej dumy. Jakimś cudem przestało to mieć dla niej znaczenie.

Wyraźnie podenerwowana Katina przywitała ich w progu potokiem greckich słów. Pierce zmarszczył brwi.

- Jakies kłopoty? - spytała Alix, kiedy gospodyni wyszła już do kuchni.

- Mam nadzieję, że nie - odparł w zamyśleniu. - Moja firma próbowała się ze mną skontaktować, to wszystko. Lepiej dowiem się od razu, o co chodzi. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się. - To nie powinno potrwać długo.

Alix odprowadziła go wzrokiem, po czym pospieszyła do sypialni. Wzięła prysznic, zmieniła ubranie i zdała sobie sprawę, że nadszedł dla nich moment przełomowy. Nie mogła dłużej utrzymywać takiego stanu rzeczy. Kochała męża i nie miała co do tego żadnych wątpliwości, ale chciała wiedzieć, czy i jemu choć trochę na niej zależy.

Pierce wrócił na kolację, lecz cały czas był czymś najwyraźniej zaabsorbowany. Jej próby nawiązania rozmowy kończyły się z jego strony monosylabami i w końcu Alix zrezygnowała. Kiedy po posiłku wyszli na kawę na taras, zdecydowała, że musi się czegoś dowiedzieć.

- Co się stało, Pierce? - spytała, obserwując pilnie jego reakcję.

Myślnami był chyba zupełnie gdzie indziej, bo nagle spojrział na nią, przytomniejąc.

- Przepraszam, zamyśliłem się. Mam nadzieję, że nie czujesz się zlekceważona?

- Nie bądź taki zasadniczy. Przecież coś się stało, czuję to. Możesz mi o tym powiedzieć?

Nie odpowiedział nic, tylko podszedł i usiadł obok niej, zakładając nogę na nogę.

- Nic ważnego, czym musiałabyś się martwić.

W końcu jesteśmy na wakacjach. Jeśli liczył na to, że zbije ja z tropu, to grubo się mylił.

- To nie są wakacje, tylko nasz miesiąc miodowy, a ja jestem twoją żoną. Jeśli nie potrafię nic poradzić, to przynajmniej wysłucham cię ze zrozumieniem.

Przez chwilę patrzył w filiżankę kawy.

- Wybrałaś wspaniały czas na obronę swoich pozycji - odparł z ironią, a ona zadrżała, bo był to znowu ten Pierce, o którym prawie już zapomniała.

- Chcę wiedzieć, o co chodzi - powiedziała stanowczo i zobaczyła w jego oczach rozbawienie.

- No, no, no. Wiedziałem, że nadejdzie taki czas, iż zaczniesz czytać w moich myślach, ale nie sądziłem, że nastąpi to już dzisiaj - wyjaśnił z uśmiechem. - Dobrze, jeśli już tak nalegasz. Pojawiła się drobna komplikacja na jednej z budow, które prowadzę. To mój prestiżowy projekt, więc będę musiał coś wymyślić.

- Jakiego rodzaju komplikacja?

Pierce podrapał się po głowie.

- Zrodziły się wątpliwości, kto jest właścicielem gruntu, na którym prowadzimy budowę. Alix odczuła wyraźną ulgę.

- To tylko to? Z twojego zachowania wnosilaam, że to coś poważniejszego.

- Uważasz, że mógłbym cię okłamać?

To ci dopiero pytanie.

- Tak, gdybyś musiał. To jest, gdybyś uznał to zakonieczne. - Kiedy tylko powiedziała, zdała sobie sprawę, że trafiła w sedno i gdyby się nad tym zastanowiła, mogłaby dojść do interesujących wniosków.

Pierce na chwilę zamarł, tylko oczy patrzyły na nią badawczo.

- To interesujące stwierdzenie. Czy myślisz, że naprawdę zacznasz mnie rozumieć, Alix?

- Nie uważasz, że już najwyższa pora? - zakpiła z siebie.

Zastanowił się przez chwilę, przyglądając ręką włosy.

- Od dawna jest między nami wiele nieudomówień.

Do jakich wniosków dochodzisz?

Alix przyglądała się przez chwilę swoim dłoniom. Musiała się oprzeć tylko na tym, co podpowiadało jej serce. No, może jeszcze instynkt kobiecy.

- Masz bardzo skomplikowaną osobowość - powiedziała, spoglądając na niego spod przymkniętych powiek.

- Przypominam chińskie puzzle - zażartował.

- Miałam kiedyś taką zabawkę i uznałam, że jest nie do ułożenia - stwierdziła całkiem serio. - Kiedyś, przypadkiem, udało mi się to i znalazłam klucz. Potem wszystko było już całkiem proste...

Pierce spojrział na nią trzeźwo.

- To powszechnie znana prawda, że wszystko jest bardzo łatwe, jeśli zna się odpowiedź. Trudne pytania to tylko takie, na które nie mamy odpowiedzi.

- Czy to znaczy, że na wszystko jest jakaś logiczna odpowiedź?

Rozłożył bezradnie ręce.

- Dotyczy to nawet mojej osobowości.

Alix oblizła wargi. Był to szczególny rodzaj zabawy w kotka i myszkę. W tej stawce chodziło bowiem o coś więcej, niż tylko o grę słów.

- W takim razie muszę wiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, czy chcę znać tę odpowiedź? A jeśli tak, to jak zacząć jej szukać?

Z oczu Pierce'a zniknęło nagle całe rozbawienie.

- Z tym pierwszym nie mogę ci nic pomóc. Co do drugiego zaś, to ile jeszcze wskazówek będziesz potrzebować?

- Skąd mam wiedzieć, że nie przekazujesz mi tylko półprawd? - zaatakowała go znowu.

Pierce zerwał się z miejsca.

- Ty wcale nie chcesz znać faktów, interesują cię tylko zapewnienia.

- A cóż w tym złego? Czego ty ode mnie oczekujesz, Pierce? - Było to jak krzyk z głębi serca.

- A czego ty oczekujesz ode mnie, Alix? - zapytał miękko, a potem, widząc jej wyraźne zmieszanie, westchnął głęboko. - Jeśli się na coś zdecydujesz, to wiesz, gdzie mnie znaleźć. Przepraszam, ale muszę jeszcze raz zatelefonować.

Al ix popatrzyła za nim z bólem serca. Po raz pierwszy byli tylko o krok od porozumienia. Czuła to przez skórę. Tylko co z tego miało dalej wynikać? Odpowiedź na nieznane pytanie. Dlaczego wszystko tak komplikował? Przecież przed chwilą ustalili, że chińskie puzzle są zupełnie proste, jeśli zna się do nich klucz. To mogło oznaczać, że i w tym przypadku jest jakaś prosta odpowiedź. Przecież mógł osiągnąć wszystko, co chciał, bez konieczności poślubiania jej. A więc ożenił się z nią, bo chciał tego!

Tylko że to nie miało sensu. Jedno do drugiego nie pasowało. Dopiero dzisiaj zaczęła odkrywać go na nowo. Co to oznaczało? Tyle, że nic nie jest takie, jakie się jej początkowo wydawało. Kiedy było prawdziwe, wtedy czy teraz? Przecież potraktował ją tak okrutnie. Zupełnie nie jak kogoś, kogo się kocha. A z drugiej strony, przecież pomógł jej ojcu, a wcale nie musiał tego zrobić.

Myśl o ojcu otrzeźwiła ją zaraz. Przecież miała zadzwonić do matki zaraz po przyjeździe. Rzut oka na zegarek przekonał ją, że może to zrobić jeszcze dzisiaj. Ponieważ nie widziała nigdzie telefonu, zaczęła szukać Pierce'a.

Natknęła się nań, gdy akurat wychodził z jakiegoś pokoju.

- Szukałaś mnie?

- Nie bezpośrednio. Chciałam znaleźć telefon, żeby zadzwonić do mamy. Powinnam była to zrobić już wczoraj - wyjaśniła, czując się dziwnie winna.

- Nic łatwiejszego - odparł zmęczonym głosem, wpuszczając ją z galanterią do pokoju. - Telefon jest tam, a numery kierunkowe znajdziesz na kartoniku obok.

- Dziękuję - wymamrotała przechodząc.

- Nie masz mi za co dziękować. Ten telefon należy również do ciebie. Podobnie jak wszystko w tym domu. Pozdrów serdecznie mamę, dobrze?

Znowu patrzyła za nim, jak wychodzi. To wszystko jest jej? Czy ma na myśli również siebie? A jeśli tak, to co to znaczy?

Poirytowana sięgnęła po telefon. Tak jak oczekiwała, mama nie spała jeszcze, rozmawiały więc prawie przez godzinę, dopóki Emily Petrakos nie zauważyła przytomnie, że zapłacą za telefon fortunę. Rozmowa poprawiła jej trochę samopoczucie, choć oczywiście niczego nie rozwiązała. Przyjemnie było się jednak dowiedzieć, że stan ojca poprawia się dosłownie z godziny na godzinę.

Z westchnieniem rozejrzała się po pokoju. W pewnym sensie odzwierciedlał on osobowość Pierce'a, był bardzo funkcjonalny, a równocześnie wygodny. Przy ścianach stały liczne półki na książki, niektóre wypełnione były równo poukładanymi tomami, na innych leżały różnego rodzaju dokumenty. Uwagę jej zwrócił album z rodzinnymi zdjęciami. Z ciekawości podeszła do niego i zaczęła je przeglądać. Na jednym rozpoznała dziadka Pierce'a, nie było to jednak to samo zdjęcie, które pokazał jej kiedyś w nowojorskim mieszkaniu. Na koniec spojrzała na zdjęcie weselne. Z pewnym zdziwieniem rozpoznała na nim siebie i Pierce'a. Dopiero po chwili zamurowało ją całkowicie. Dotarło do niej, że zdjęcie pochodzi z czasów ich pierwszego małżeństwa!

Przez chwilę stała nieporuszona. Po co Pierce trzymał ich zdjęcie? Dlaczego go nie wyrzucił, skoro, jak twierdził, ożenił się z nią tylko po to, by odzyskać statki? Dlaczego ktoś" zaślepiony zemstą miałby to robić? Chyba że...

Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Nie, to nie może być prawda. Odwróciła się szybko. Na jednej z półek zauważyła nazwisko, które padło z ust Pierce'a nie dalej jak dziś po południu. Lovelace.

Bez wahania sięgnęła po książkę, która otworzyła się przed nią sama. W jednym z wierszy ostatnie linijki były podkreślone na czerwono:

Me mógłbym cię kochać bardziej, gdyż miłość jest dla mnie wszystkim.

Miłość? Wszystkim? Oparła się instynktownie o biblioteczkę, czując, jak słabną jej nogi. Czyżby przez ten cały czas starał się jej powiedzieć, że ją kocha? I że zawsze ją kochał? Nie mogła uwierzyć w taki tok rozumowania, ale to było jedyne wytłumaczenie, które łączyło wszystkie części tej łamigłówki.

Bardzo chciała uwierzyć w takie rozwiązanie, ale raz już została za to samo ciężko ukarana. Jeśli ją naprawdę kochał, to dlaczego jej o tym nie powiedział? Bo też przecież ma swój honor. Nawet najbardziej odważni boją się odrzucenia. A ona nie dała mu cienia nadziei, że tak się nie stanie. Przeciwnie. Była nastawiona tak wrogo, że musiał się zasłonić tym, że nie jest jeszcze gotowa, by go wysłuchać. I jeszcze ta symboliczna róża, z komentarzem, że może zdeptać jego uczucia.

Och, Pierce!

Oczywiście, że to wszystko może nie być prawdą, ale musi się o tym przekonać. Musi być na to jakiś sposób. Pośpiesznie odłożyła książkę i wyszła na taras. Nie zastała tam jednak Pierce'a, nie było go również w pokoju. Pozostawała tylko sypialnia.

W świetle jednej z nocnych lampek zauważyła wysmukłą postać męża na balkonie. Jego włosy połyskiwały wilgocią, a wokół bioder miał zawinięty ręcznik. Nie miała wątpliwości, że właśnie wyszedł spod prysznicza.

Zawahała się przez moment, a potem zrzuciła sandały i boso podeszła cicho do niego. Zatrzymała się tuż obok, jednak nawet najmniejszym drgnieniem nie dał po sobie poznać, że ją zauważył.

Oblizwała nerwowo usta.

- Pierce?

Powiedziała to tak cicho, że ledwie sama się usłyszała. Zauważyła jednak, jak zeszytniał.

- Pierce? - powtórzyła głośniej, tym razem dotykając go leciutko ręką.

Jego reakcja była więcej niż gwałtowna. Obrócił się błyskawicznie i wziął ją w ramiona.

- Bogu dzięki. Twarda z ciebie sztuka, Alix. Myślałem, że już nigdy nie przyjdiesz.

Poczuła, jak serce skoczyło jej do gardła. Oparła mu ręce na ramionach, jakby go chciała odepchnąć.

- Nie, Pierce. Ja chciałam... - Dalsze słowa zdusiły jego wargi.

Całował ją z taką pasją, że nie miała najmniejszych szans, by zaprotestować. Próbowana przez moment walczyć, ale robiła to zupełnie bez przekonania. Jej własne ręce zaraz zresztą odmówiły posłuszeństwa głosowi rozsądku i zaczęły przyciągać go jeszcze bliżej. Podniecały ją odgłosy tryumfального zadowolenia, jakie wydawał z siebie Pierce, odkryła też, że sama reaguje podobnie, całując go z równym zapamiętaniem.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, przez dłuższą chwilę nie mogła złapać oddechu. Ostatkiem sił zawołała:

- Poczekaj, Pierce!

- Za późno już na to, by czekać, Alix. Oboje przecież tego pragniemy, prawda?

Miał rację. Słowa nie miały tu żadnego znaczenia, skoro mogli komunikować się w ten sposób.

- Tak - wydusiła z siebie z trudem - oboje tego pragniemy.

Gwałtowność jego pocałunków znowu zaparła jej na chwilę dech.

- Potrzebuję cię i pragnę, Alix - wyszeptał żarliwie, a ona wiedziała, że nie potrafi się dłużej opierać.

Na wpół świadomie czuła, jak zdejmuje z niej ubranie, by wziąć ją potem na ręce i zanieść do łóżka. Jej ciało, podrażnione jego bliskością, wtulało się w niego, by być jeszcze bliżej oszałamiającego ciepła. Jego ręka wędrowała w górę kształtnych ud, przez płaski brzuch, aż trafiła na piersi, na których skupiła się na chwilę. Skierował tam zaraz również usta, jego wargi drażniły najpierw delikatnie jej stwardniałe sutki, dopiero po chwili pieszczota pogłębiła się. Ciałem Alix. targnął spazm. Nie dbała już więcej o nic. Chciała tego z pasją, która zrodziła się gdzieś w głębi jej spragnionego ciała. Jej ruchy były spontaniczne i nieskrępowane, gdy w końcu pozwoliła sobie na takie zachowanie, o jakim marzyła od momentu, gdy zdała sobie sprawę, że nadal go kocha. Wyczuwała jego podniecenie i pragnienie; oszałamiająca bliskość Pierce'a sprawiła, że Alix jęknęła i dała mu znać całą sobą, jak bardzo go pożąda.

Dotykał jej językiem na tyle sposobów, aż miała wreszcie ochotę krzyczeć. Zamykał jej jednak usta nowymi pocałunkami, tak że zaraz zapomniała o poprzednich doznaniach. Pragnęła go, chciała, żeby w nią wszedł i wypełnił całą pustkę i samotność minionych lat. Chciała mu to powiedzieć, przyciągnęła ponownie jego głowę, lecz znów się jej nie udało, gdyż oddali się pocałunkom bez opamiętania.

Płonęła pożądaniem i oznajmiała mu to każdym swoim ruchem. Poczwała znów jego rękę na swoim udzie, przesuając ją wolno ku górze, aż do wilgotnego sklepienia, które objął w geście zwycięstwa. Alix chciała zaprotestować, powiedzieć, że nie tego oczekiwała, jednak jej ciało już zareagowało na tę kolejną pieszczotę, zmierzając do szczytu, którego tak mocno pragnęła.

Kiedy napięcie nieco ustąpiło, Pierce rozsunął delikatnie jej uda i wszedł w nią po mistrzowsku. Przestała na chwilę oddychać, odpowiadała z całą energią na jego ruchy, czując, jak napięcie wzrasta jeszcze bardziej.

Ich wzajemne pożądanie było zbyt wielkie, by mogło trwać długo i osiągnęli satysfakcję w odstępie ledwie kilku sekund od siebie. Pierce opadł na nią z jękiem zadowolenia, a ona, pragnąc go nadal, przytuliła go mocno. Nie chciała myśleć o niczym, wystarczała jej bliskość kochanego mężczyzny. To, co właśnie między nimi zaszło, było wystarczająco wspaniałe i spontaniczne, na wszelkie pytania będzie czas później".

Pierce oddychał równiej i Alix zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie zasnęła. Przez chwilę leżała z przymkniętymi oczami, po czym spróbowała wysunąć się spod niego.



- Nie! - Silna ręka uniemożliwiła natychmiast ten ruch. - Nie mam zamiaru utracić cię ponownie.

Alix poczuła, że do oczu napływają jej łzy radości. Jej tak pewny siebie mąż mówi coś, co wypełnia bolesną pustkę. Zależy mu na niej. Dba o nią. Tylko czy to jest miłość? Nie potrafiła jeszcze ocenić, czy to, co jej ofiarował, spełnia jej wszystkie oczekiwania.

- Nigdzie się nie wybieram - powiedziała cichym głosem przez ściśnięte gardło. - Po prostu jesteś za ciężki.

- Przepraszam - mruknął sennie, niby to się odsuwając, a w istocie pociągając ją za sobą i tuląc jeszcze mocniej.

Alix nigdy nie czuła się bardziej bezpiecznie. Jej dom był w jego ramionach. Obojętnie czy ją kochał, czy nie. Miała tylko nadzieję, że jednak tak, bo wiedziała, że sama nie potrafi dłużej ukrywać swojego uczucia. Jutro dowie się wszystkiego.

Rano obudził ich dziwnie znajomy dźwięk. Pierce zareagował pierwszy, a jego ruch sprawił, że Alix niechętnie wracała do świata. Nadal była w jego ramionach, ale nawet jej lekki uścisk nie powstrzymał Pierce'a, by wysunąć się delikatnie i wstać z łóżka. Uniosła się na łokciu, patrząc, jak podchodzi do okna.

- Co to? - spytała bez zainteresowania, gdyż znacznie bardziej zajmowały ją wyraźnie widoczne mięśnie męża. Jak tylko wróci do łóżka, będzie mogła je znowu pieścić, jak wczoraj.

Pierce westchnął.

- To helikopter - poinformował ją takim głosem, że natychmiast szybko usiadła na łóżku.

Zmarszczyła brwi, gdyż nic nie wskazywało na to, by Pierce był zaskoczony pojawieniem się helikoptera. Wręcz przeciwnie.

- Spodziewałeś się go?

Odwrócił się do niej i sięgnął po szlafrok.

- Sam go wczoraj zamawiałem, ale nie sądziłem, że zaśpimy. Nic z tego jeszcze nie wynikało, ale poczuła jakiś dziwny chłód.

- Po co tu przyleciał?

Pierce rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Obawiam się, że nasz miodowy miesiąc właśnie się skończył. - Powiedział to bardzo spokojnie i to właśnie zelektryzowało Alix. Było to tak, jakby wydarzenia sprzed pięciu lat właśnie się powtarzały. Postanowiła nie poddać się panice.

- Co to znaczy? - zażądała wyjaśnień pełnym głosem, zadowolona, że nie dała po sobie poznać emocji.

- To znaczy, że powinnaś się ubrać i spakować trochę rzeczy. Resztę wyślemy później.

Odetchnęła z ulgą. Dobry Boże, ale ją przestraszył.

- Chcesz powiedzieć, że on przyleciał po nas?

Powiedz, dokąd lecimy, to będę wiedziała, co zapakować. Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Tylko ty polecisz do Anglii.

- To znaczy, że mnie odsyłasz? - Nie mogła oderwać od niego oczu. Skinął głową.

- Zaczynj się lepiej pakować. Czasu jest mało, a i tak już sporo zmarnowaliśmy.

Zmarnowaliśmy? Cały spędzony tu czas on uważa za zmarnowany? Nie pozwoli na to, by historia powtórzyła się. Tym razem nie pójdzie mu tak gładko.

- Dlaczego?

- Co dlaczego? - spytał poirytowany, a ona poczuła, jak znów narasta w niej złość.

- Dlaczego odsyłasz mnie do Anglii?
- Ponieważ mam na wyspie do załatwienia pewne sprawy, a nie chcę, byś się tu kręciła.

Tak łatwo mogłaby teraz dać się ponieść emocjom, ale była już starsza i mądrzejsza. Wiedziała, że gdzieś dzwonią, ale nie wiedziała dokładnie gdzie. Sprawy do załatwienia? Jakie sprawy? Co się takiego stało?

- Okłamałeś mnie, prawda? Od tego wczorajszego telefonu zależy więcej, niż gotów byłeś przyznać? - zaatakowała teraz.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, o co chodzi? Chyba mam prawo wiedzieć? Pięrcie nie unikał jej oskarżycielskiego wzroku.

- Nie chciałem cię niepokoić bez potrzeby - odparł krótko, a jej serce skoczyło do gardła.

- Uważasz, że propozycja, bym wyjechała do Anglii, jest dla mnie mniej niepokojąca? - zapytała oschle, wstając z łóżka.

- Po prostu chciałem uniknąć niepotrzebnej kłótni na ten temat - powiedział twardo.

- Niepotrzebnej? - Nie umiała powstrzymać ironii. - Jest dokładnie przeciwnie. Jak mogę ci teraz ufać, jeśli w ten sposób mnie traktujesz. Dlaczego mi nie powiesz, co to za „drobna komplikacja”?

Pięrcie spojrział na nią lodowato.

- Powiedziałem ci wszystko, co powinnaś wiedzieć

- oznajmił z kamienną twarzą, co tylko jeszcze bardziej ją rozgniewało

- Powiedziałeś mi to, co, twoim zdaniem, powinnam wiedzieć, a to zupełnie co innego! Co będziesz robić, kiedy pozbędziesz się mnie w tak wygodny sposób?

Najwyraźniej nie spodobał mu się jej sarkazm.

- Mam do odbycia krótką podróż. Wyłącznie w interesach i nie chcę ciebie w to mieszać - zakończył zimno.

- Co oznacza, że jest to niebezpieczne, wszystko jedno, co by to było - domyśliła się. Poczwała zimne dreszcze na krzyżu. O co mu właściwie chodzi?

- Niebezpieczne jest nawet przejście na drugą stronę ulicy, jeżeli się nie uważa - powiedział obce sowo. Nie zmniejszyło to jednak wcale jej obaw.

To, że traktuje ją jak słodką idiotkę, doprowadziło ją do pasji. Chyba zasługiwała na coś lepszego.

- Przestań traktować mnie jak dziecko, Pięrcie. Powiedz, dokąd się wybierasz?

- To i tak bez znaczenia, nawet gdybym ci powiedział.

Spojrzała mu w oczy i spotkała się ze ścianą obojętności.

- Dobrze, nie mów. Jestem jednak twoją żoną i przechodziłam bezpiecznie przez ulice od dawna.

Obojętnie, gdzie się wybierasz, jadę z tobą. W jednej chwili w powietrzu zawisło dziwne napięcie. Mur obojętności runął z trzaskiem.

- W żadnym wypadku. Nigdzie nie jedziesz. Alix uniosła nieco podbródek.

- Spróbuj mnie zatrzymać.

Pięrcie najwyraźniej opanował już złość, a w jego oczach pojawiły się iskierki przekory.

- O co ci chodzi? Przez całe tygodnie chciałaś się uwolnić ode mnie, a teraz przyczepiłaś się jak rzep do psiego ogona. Co się stało?

Ta zamierzona ironia była jak dobrze wymierzony policzek. Postanowiła go jednak zlekceważyć.

- Widzę, że zapomniałeś o ostatniej nocy - powiedziała miękko.

Głośno wciągnął powietrze.

- Bijesz poniżej pasa, Alix.

- Sam zacząłeś z tymi swoimi rozkazami. A ja się nie zgadzam na rozkazywanie mi. Małżeństwo powinno być partnerstwem. Nie jestem słodką idiotką i zniosę prawdę. Zasłużyłam sobie na nią. Jadę z tobą, bo nie przedstawiłeś mi żadnego ważnego powodu, dla którego nie miałabym tego zrobić.

Tym razem wziął ją za ramiona i potrząsnął mocno.

- Słuchaj, aniołku, problem tylko w tym, że kiedy się tak z tobą spieram, nic się samo nie rozwiąże.

- Więc przestań się spierać - poradziła mu krótko. Przeklinając pod nosem, cofnął się o krok.

- Nie mam czasu na przekomarzanie. Nie jedziesz i kropka.

Poczuła, jak wypełniają ją urażona duma i złość. Albo są małżeństwem, albo nie. Pierce'owi nie wolno tak po prostu wydawać jej poleceń, bez żadnych sensownych wyjaśnień. Jeśli chce, żeby mu zaufała, to w końcu ma prawo znać prawdę. Niech go piekło pochłonie, przecież widzi chyba, że się o niego martwi? Jeśli coś nie gra, to może mu pomóc. Jeśli jest w niebezpieczeństwie, chce dzielić je razem z nim. Do licha, przecież go kocha i nie pozwoli, by sam wpakował się w paszczę lwa!

- Jeśli doprowadzisz do tego, że wyjadę i nie udzielisz mi żadnych wyjaśnień, to nie zobaczysz mnie więcej! - Sama była wstrząśnięta tym, co przed chwilą powiedziała, a Pierce najwyraźniej skamieniał.

- Grozisz mi, Alix? - powiedział słodko.

Była biała jak kreda, ale wiedziała, że nie może się już wycofać, choć natychmiast pożałowała swych słów.

- Nie dam się tak wyłączyć z wszystkiego!

- A ja nie dam się szantażować. Oddychała ciężko.

- Stoimy więc w martwym punkcie, prawda? Uśmiech Pierce'a był lodowaty.

- Niezupełnie. Musisz się jeszcze spakować. Ze złapaniem samolotu do Anglii nie będziesz miała żadnych problemów.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom, że kupił jej blef.

- Więc ma się to, tak po prostu, skończyć? - Słowa przychodziły jej z trudem.

- Twój wybór, Alix.

Przez chwilę gapiła się na niego. Serce waliło jej tak głośno, że była pewna, iż musiał to usłyszeć. Gdzie podziało\* się całe ciepło wczorajszego wieczora? Jak mogli dojść do tak nieoczekiwanego rozstrzygnięcia? Czowała się podle, chciała teraz wszystko wycofać, ale nie potrafiła odnaleźć odpowiednich słów.

- Nie, to twoja decyzja. Wcale nie musiało do tego dojść.

- Ale już doszło.

Zapiektły ją łzy, ale nie pozwoliła, by je zauważył.

- Więc ostatnia noc nic dla ciebie nie znaczyła?

Zauważyła dziwne błyski w jego oczach.

- Przeciwnie. Możesz nazwać to pożegnaniem doskonałym. A teraz, jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia, to pozwól, że pójde zobaczyć, kto przyjechał. - Bez dalszych komentarzy odwrócił się od niej wyraźnie zajęty już czymś innym, i wyszedł z pokoju. W szoku patrzyła tylko na zamknięte drzwi. Nie mogła uwierzyć, że przyjął jej ultimatum. Na pewno wiedział, że nie mówiła tego poważnie, że się jej tylko tak wymknęło. Na miękkich nogach podeszła do łóżka i z ulgą usiadła. Dlaczego wydarzenia potoczyły się tak szybko? Dopiero co nalegała, by jechać z nim, a nagle ich małżeństwo przestało istnieć i właśnie miała wracać do domu!

Było to jak koszmar. Dlaczego tak uparcie nie chciał jej powiedzieć, dokąd i po co jedzie? Szok stopniowo ustępował miejsca wściekłości. Nie. Byłaby głupia, gdyby

wyjechała bez wystarczającego wyjaśnienia. Za nic! Ostatniej nocy mówił, że nie pozwoli jej odejść, a teraz chce się jej pozbyć? Przecież to bez sensu.

Jęknęła głośno. Zdała sobie sprawę, że Pierce bardzo zręcznie wykorzystał jej wściekłość przeciwko niej samej. To zmobilizowało ją do zapanowania nad sobą.

Wzięła prysznic i ubrała się błyskawicznie. Nie zadała sobie trudu, by układać fryzurę, ledwo tylko liznęła grzebieniem włosy. Nie mogła sobie pozwolić na stratę czasu, bo, obojętnie co Pierce o tym myślał, miała zamiar dotrzymać swego słowa. Zapakowała jednak walizkę i zostawiła ją wraz z torebką na łóżku. Będzie jej potrzebna, ale wcale nie na drogę do Anglii.

Niecałe dziesięć minut później wkroczyła do bawialni i ze zdumieniem zauważyła, że Pierce też zdążył się ubrać i właśnie rozmawia z jakimś wysokim blondynem. Spojrzeli na nią obaj, kiedy weszła.

- Alix, to jest Pat Denning, moja prawa ręka - przedstawił ją lodowato.

- Miło mi panią w końcu poznać, pani Martineau - Pat Denning mówił z teksańskim akcentem, przeciągając słowa. - Przykro mi, że będę musiał panią zabrać od męża.

- Nie musi być panu przykro, bo nigdzie nie jadę. Usłyszała, jak Pierce oddycha chrapliwie.

- Myślałem, że to już ustaliliśmy.

Alix potrząsnęła głową, choć musiała bardzo się starać, by wyglądało to beztrzesko.

- Przecież wiesz, że kłamałam.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem i żadne nie chciało ustąpić.

- A ja nie. Na Boga, Alix, nie zmuszaj mnie, bym zrobił coś, czego potem będę żałować - ostrzegł ją zimno.

- Wątpię, żebyś czegośkolwiek w życiu żałował. I odmawiam wyjazdu, zanim nie dowiem się, dlaczego miałabym to zrobić.

- Do czego chcesz mnie zmusić, Alix? Żebym powiedział, że dostałem od ciebie wszystko, czego chciałem, i teraz pozwalam ci odejść? Jeśli to będzie skuteczne, to możesz przyjąć, że tak jest!

Poczuła, jak wszystko się w niej gotuje. Pięć lat temu może by mu uwierzyła. Teraz jednak zauważyła, z jakim dziwnym napięciem to mówił.

- Nie wierzę ci i jedyny sposób, by mnie wyłączyć z gry, to pozbawić mnie przytomności.

Odpowiedziała jej długa lawina przekleństw.

- Robi się późno, szefie - przerwał Pat Denning.

Alix odwróciła się w jego stronę na ułamek sekundy. Z tyłu usłyszała kolejne głośne przekleństwo Pierce'a. Zaczęła coś mówić, ale nie zdążyła dokończyć. Poczuła ból i zanim straciła przytomność, zdała sobie sprawę, że Pierce uderzył ją pięścią.

Nie zdążyła jednak upaść, gdyż złapał ją natychmiast.

- Nic jej nie będzie, panowałem nad swoim ciosem. Jej torba jest w sypialni, przynieś ją, a ja zaniosę Alix do helikoptera. - Nie czekając na nic, wyniósł ją z domu i zaniósł do helikoptera, badając delikatnie ciemniejącą plamę na jej podbródka. - Czy zawsze musisz ze mną walczyć?

Pat Denning był już za nim z niezbędnymi rzeczami.

- Naprawdę chce pan, żeby tak zrobił, szefie?

- Po prostu zabierz ją stąd i dopilnuj, by była bezpieczna.

Pat dał znak pilotowi, który natychmiast rozpoczął przygotowania do startu.

- W porządku, nie chciałbym być jednak w pana skórze po powrocie. Do widzenia, szefie - zakończył, przekrzykując wzmagający się ryk silników.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Alix jęknęła, wracając powoli do przytomności. Szczęka bolała ją jak diabli, a głowa zdawała się pękać.

- Dobrze się pani czuje?

Na dźwięk głosu o charakterystycznym akcencie Alix odwróciła delikatnie głowę. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że lecą helikopterem. Natychmiast przypomniała sobie wszystko, co poprzedziło jej tak gwałtowny wyjazd z wyspy.

Rozejrzała się przytomniej. Przed sobą miała pilota, obok zaś ogromnego blondyna, którego dopiero co poznała. Przez okno było jeszcze widać wyspę, otoczoną roziskrzonymi wodami i Pierce'a, teraz już jako małą plamkę. Sięgnęła ręką do pasa, który mocował ją do siedzenia. Przecież zawsze jeszcze może wyskoczyć, popłynąć do niego i...

Mocne ręce zablokowały jej ruch.

- Jedną chwileczkę. Pierce potrzebuje pani żywej. Nie wolno pani wyskakiwać z lecącego helikoptera i szukać śmierci.

Alix spojrzała z nie skrywaną wściekłością na swego anioła stróża.

- Kim pan jest, u licha? - syknęła, masując palącą szczękę.

Blondyn cicho zagwizdał.

- Pat Denning. Byliśmy już sobie przedstawieni. Obawiam się, że będzie pani miała siniaka wielkości kurzego jaja - powiedział z troską.

- Uderzył mnie! - W głosie Alix było tyleż złości co niedowierzania.

- Był przekonany, że to jedyne, co powinien w tej sytuacji zrobić. Myślę, że się mylił, ale w końcu on zna panią lepiej niż ja.

- Zabiję go - wybuchnęła, próbując, bezskutecznie zresztą, zacząć rozsądnie myśleć.

- Myślę, że może pani mieć na to ochotę - stwierdził lakonicznie blondyn.

Mimo złości, nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Zabierz mnie więc z powrotem na wyspę - poleciła.

- Nie mogę tego zrobić, proszę pani. Mam taki rozkaz - odparł stanowczo.

- Dokąd on się wybiera? - spytała z determinacją. Gdziekolwiek by to było, zawsze można tam jakoś dolecieć..

Pat Denning potrząsnął głową.

- Przykro mi, ale nie mogę tego pani powiedzieć.

- A czy jest coś, co mi możesz powiedzieć? Zastanowił się przez moment.

- Myślę, że nie. Skrzywiła się sarkastycznie.

- Widzę, że bardzo dużo myślisz. Czy po to cię Pierce wynajął?

- Tak sądzę.

- I do porwania kobiet, mówiąc ściśle.

Pat Denning ściągnął brwi.

- Na pani miejscu liczyłbym się ze słowami. To, co pani mówi, może spowodować wiele komplikacji.

Alix uspokoiła się, czując instynktownie, jak powinna poprowadzić dalszą rozmowę.

- Dokładnie tak. Powiesz mi wobec tego, dokąd Pierce wyjeżdża, czy nie?

Spojrzał na nią z wyraźnym respektem.

- Twardo pani gra. W takim razie powiem. Pierce nigdzie nie wyjeżdża.

Tego się nie spodziewała.

- Jak to nigdzie? A co z tą firmą budowlaną?

- Ach to. Owszem, mamy firmę, która buduje zaporę w jednym z krajów Ameryki Środkowej, ale to nie ma z tym nic wspólnego. Jakiś pomylenie próbował wczoraj we Włoszech zastrzelić jego brata. Jakaś wendeta czy coś takiego. Na szczęście nie

trafił, jednak udało mu się zbiec. Sądzymy, że będzie teraz próbował zabić Pierce'a. Plan jest taki, że Pierce zostanie wystawiony, a policja złapie bandytę, kiedy tylko ten się ujawni. - Alix jęknęła. - Myślę, że ma pani prawo o tym wiedzieć - dodał, spoglądając na nią serdecznie.

Z trudem przełknęła ślinę. Pierce został wystawiony jak cieleń na rzeź.

- Dlaczego mi nic nie powiedział? - zapytała cicho, choć w głębi duszy miała ochotę krzyczeć.

- Nie chciał pani martwić.

- Nie chciał mnie martwić? - wybuchnęła. Przecież skutek był dokładnie odwrotny. - Powinien był mi powiedzieć!

- Mówiłem mu to samo, ale nie chciał słuchać. Twierdził, że pani się uparła, żeby zostać, a on chciał, żeby pani była bezpieczna.

Alix musiała przyznać, że Pierce miał rację. Nie wyjechałaby nigdzie. Nie zmieniało to jednak w niczym faktu, że powinien był powiedzieć jej prawdę.

- Niech pani nie będzie dla niego zbyt surowa.

Biedny Pierce, nigdy nie mógł jasno myśleć o sprawach, które dotyczyły pani.

Zmarszczyła brwi, odrywając wzrok od wyspy, która zniknęła już z pola widzenia.

- Co masz na myśli?

- Nie wiem, od czego zacząć. Weźmy na przykład te statki. Wszyscy mu mówili, że może je dostać za jedną dziesiątą ceny, ale on nie chciał o tym słyszeć. Zapłacił za nie, jakby były nowe, a potem dołożył drugie tyle, żeby je odremontować. Zupełnie bez sensu. Nie chciał wziąć pod uwagę żadnych racjonalnych argumentów.

Alix wydawało się, że śni.

- Masz na myśli Linie Oceaniczne Petrakosa? - spytała z niedowierzaniem. Kiedy skinął głową, wybuchnęła: - Ale przecież on dostał je za darmo. Wiem, bo byłam przy tym.

- Nie lubię się spierać z kobietami, ale nie ma pani racji. Sam opracowywałem dokumenty transakcji, a nawet widziałem rachunek.

Alix zamyśliła się. Oto, kiedy była pewna, że już wszystko sobie uporządkowała, nagle okazało się, że jest całkiem inaczej.

Po co miał kupować statki, skoro mógł je mieć za darmo?

Nagle wydało się jej, że zna odpowiedź. Dziadek nigdy jej nie powiedział, że dostał za statki pieniądze, bo w istocie zależało mu na tym, by utrzymać ją w świadomości, że została sprzedana. Nie mógł znieść myśli, że jego własna wnuczka mogłaby kochać Andreasa!

- Dzięki za informację, Pat - wymamrotała.

- Mam nadzieję, że ona wam pomoże, bo nie mogłem już patrzeć na to, jak Pierce się umartwia. Za-pracowywał się na śmierć, mówiąc ciągle, że to jego wina, że pani odeszła i że tylko w ten sposób może to załatwić. Myślałem już, że mu się to udało, kiedy oznajmił, że się z panią ożenił. Wygląda jednak na to, że Pierce uważa, iż przegrał kolejną szansę.

- Dlaczego miałby tak uważać?

- Mys'le, że są takie kobiety, które nie potrafią wybaczyć, gdy zostały z zimną krwią wykorzystane - posłał jej pytające spojrzenie.

Alix wydało się to zabawne, ale nie potrafiła się roześmiać, pamiętając, że Pierce został na wyspie, wystawiony na kule jakiegoś szaleńca.

- Jak będę mogła wybaczyć komuś, kogo nie będzie wśród żywych?

- Nie trzeba uprzedzać faktów. Pierce wcale nie chce zostać zastrzelony. Będzie pani miała jeszcze okazję, żeby go zamordować.

Zauważyła ze zdziwieniem, że jej palce zacisnęły się na rękę Pata.

- Oby tak się stało.

Wyrzała przez okno, jednak zupełnie bez zainteresowania. Czuła czający się w sercu strach.

- Co w tej sytuacji powinnam zrobić?

- Najlepiej będzie, jeśli zrobi pani tak, jak prosił Pierce. Powinna pani pojechać do Anglii i tam na niego poczekać.

Alix oddychała z trudem. Czekać? Nie mogła w końcu zrobić nic innego, tylko czekać i modlić się.

Dwadzieścia cztery godziny później Alix po raz kolejny podeszła do okna, zastanawiając się, czy wydeptała już ścieżkę na dywanie w mieszkaniu Pierce'a położonym piętro wyżej nad jego biurem w Martineau Building. Nie pojechała do Anglii, choć Pat Denning nie zaniedbał w najmniejszym stopniu swych obowiązków i odprowadził ją na lotnisko. Tam jednak musiał ją zostawić i nie mógł się dowiedzieć, że zmieniła bilet na lot do Nowego Jorku.

Nie powiedziała mu o tym, bo nie miała ochoty na jakiegokolwiek spory na ten temat. Wiedziała tylko, że wszelkie informacje o losach Pierce'a dotrą najpierw do Nowego Jorku.

Rozpoczęło się czekanie. Lot był bardzo ciężki, ale przynajmniej mogła się czymś zająć. Teraz nie pozostawało jej nic innego, jak tylko zaciskać kciuki i czekać. Nie miała nawet z kim o tym porozmawiać, bo wiedziała, że plotki rozchodzą się zbyt szybko. Skontaktowała się z sekretarką Pierce'a, prosząc, by przekazała mu, gdy tylko się odezwie, aby zadzwonił do swego mieszkania w Nowym Jorku.

Teraz właśnie, kiedy tak go potrzebowała, gdy chciała słyszeć jego głos, otaczała ją niczym nie zmacona cisza. Nie przywiązywała większej wagi do wyjaśnień, które wydobyła z Pata, interesowało ją jedynie to, czy Pierce jeszcze żyje.

Nie wiedziała, jak się to wszystko skończy. Było przecież tak wiele do wyjaśnienia. Chciałaby zadać milion pytań, a nie miała nikogo, kto mógłby na nie odpowiedzieć.

Nerwowo zaciągnęła zasłony. Zdała sobie sprawę, że od śniadania nic nie jadła. Rozsądek podpowiadał, że to niezbyt mądre, poszła więc do kuchni i zrobiła sobie kanapki. Potem siadła przed telewizorem i chociaż ogarnęła ją senność, postanowiła, że nie pójdzie do łóżka, gdyż w wielkiej, dwuosobowej sypialni czułaby się jeszcze bardziej samotna. Przerwała w połowie oglądanie jakiegoś starego filmu i wyłączyła telewizor. Ciemność, która ją teraz otoczyła, sprawiła, iż, trochę wbrew woli, poczuła się dziwnie zmęczona, a ociężałe powieki same zaczęły się zamykać.

Nagle oślepiło ją zapalone przez kogoś światło. Zaczęła nerwowo mrugać powiekami, patrząc jak na ducha, na wysmukłą postać w drzwiach.

- Alix?

Jej imię zostało wymówione z takim niedowierzaniem, że natychmiast przysły resztki snu. Pierce wyglądał na wyczerpanego, był nie ogolony, a ubranie wyglądało tak, jakby spał w nim kilka ostatnich nocy. Dla niej jednak nigdy nie prezentował się wspanialej.

- Co ty tutaj robisz? - spytał ochryple, zanim miała szansę coś powiedzieć.

Serce zabiło jej żywiej. Miała ochotę popędzić do niego i rzucić mu się na szyję, ale było w jego postawie coś, co osadziło ją w miejscu.

- Poszłam do tamtego mieszkania, ale było puste. Przypomniałam sobie, że wspominałeś coś o tym, a strażnik wpuścił mnie do środka, kiedy mu się przedstawiłam - odparła bezmyślnie, oblizując suche usta.

- Ja się już poddałem - poinformował ją dziwnym głosem, jakby nie spodziewał się jej już nigdy zobaczyć.

- Dlaczego?

Alix miała wrażenie, że cała ta scena odgrywa się poza nią, a ona jest tylko biernym obserwatorem.

- Po twoim wyjeździe nie mogłem nic zrobić. Nie mogłem pogodzić się z myślą, że tak się rozstaliśmy.

- Otrząsnął się, jakby właśnie budził się z koszmarnego snu. Odłożył walizkę, którą jeszcze trzymał w ręku, i zamknął drzwi. - Alix, na Boga, co ty tu robisz? - powoli pytanie.

Wstała, wygładzając rękoma jedwabny szlafrok. Wszystko odbywało się inaczej, niż zaplanowała.

- Już ci mówiłam. Nie mogłam skorzystać z mieszkania...

- Nie chodzi mi o żadne mieszkanie. Co robisz w Ameryce, skoro miałaś być w Anglii!

Przełknęła w zdenerwowaniu ślinę.

- Wiem, ale to było za daleko. Przyjechałam tutaj, bo spodziewałam się, że tu najszybciej dotrą informacje o tobie. Musiałam wiedzieć, że nic ci się nie stało - wytłumaczyła szybko, widząc, jak mieni mu się twarz.

- Czy jesteś sobie w stanie wyobrazić, jak ja s.ię czułem, kiedy pojechałem do Anglii i nie zastałem tam ciebie? Piekło otworzyło się przede mną, a ty siedzisz tu sobie spokojnie i czekasz na wiadomości!

Alix zmartwiła.

- Nie... nie wiedziałam - odparła cicho, ale nawet gdyby krzyczała, i tak by jej nie usłyszał.

- Do diabła, kiedy musiałem cię uderzyć, wiedziałem przecież, że tracę szansę na to, by zdobyć ciebie ponownie. Kiedy cię jednak nie zastałem w Anglii, świat zawalił mi się na głowę.

Spojrzał na nią, jakby dopiero teraz ją zauważył.

- Kiedy wreszcie do ciebie dotrze, że cię kocham? - wrzasnął takim głosem, że umarłego by obudził.

Pokój zawirował przed nią. Szybko się jednak opanowała.

- Wtedy, gdy mi to wreszcie powiesz - powiedziała przez ściśnięte gardło. - Przecież nie jestem jasnowidzem, a o takich rzeczach trzeba powiedzieć!

- Czuła, jak wzbiera w niej złość.

- Właśnie to zrobiłem.

- A ja właśnie usłyszałam.

- I co?

Wiedziała, co by chciała usłyszeć, nie mogła się jednak na to w tej chwili zdobyć. Lękała się przyznać do swoich uczuć, skoro wcześniej została tak boleśnie ukarana.

- Wiem, że utraciłem prawo, by słyszeć wyznania od ciebie, już dawno temu, prawda? - W jego głosie było tyle smutku i desperacji, że serce jej zareagowało gwałtownie.

- Przestań, Pierce!

- Co niby mam przestać? Nienawidzić samego siebie? Nie mam nikogo innego, na kogo mógłbym zwalić winę za to, że cię skrzywdził. Sam wbiłem w ciebie nóż, zabijając najpiękniejszą rzecz, jaka mi się zdarzyła w życiu. Zasłużyłem sobie w pełni na karę, jaką poniosłem. Kochałem cię, kiedy się z tobą ożeniłem. Kochałem cię, kiedy ciebie niszczyłem, kochałem cię zawsze, od pierwszego spotkania. I będę cię kochać aż do śmierci.

Alix wcale nie czuła łez, które płynęły jej po policzkach.

- Więc dlaczego?



Nie musiała mówić nic więcej. Pierce zacisnął boleśnie powieki i objął ją drżącymi rękoma.

- Bo spotkałem ciebie zbyt późno. Mój dziadek zmusił mnie do przysięgi na łożu śmierci, że wezmę odwet na Yannisie Petrakosie. Że za wszelką cenę postaram się odzyskać statki. Dałem na to słowo, Alix, na długo wcześniej, zanim dowiedziałem się o twoim istnieniu. Nie mam żadnego wytłumaczenia na to, co zrobiłem. Kiedy dowiedziałem się o istnieniu wnuczki, a wszelkie legalne sposoby odzyskania statków zawiodły, postanowiłem użyć szantażu. Wymagał tego honor. Spróbuj zrozumieć, że to była jedyna droga. Na zimno, wszystko wyglądało dobrze, tylko że pojawiłaś się ty... Byłaś dla mnie objawieniem. Cudowna, niewinna, szlachetna. Miałaś w sobie to, co cenię w kobiecie najbardziej. Oddałbym wszystko, żeby odwrócić bieg wydarzeń, ale nie miałem na to wpływu. Słowo się rzekło i musiałem do prowadzić plan do końca. Wiedziałem, że zabiłem wtedy coś najbardziej wartościowego. Nie miałem nadziei na to, że uda mi się odzyskać twoje względy, jednak nie mogłem się z tobą rozstać. Przyrzekłem sobie mieć ciebie na oku. Liczyłem na to, że może kiedyś będę mógł ci pomóc i odkupić swoje winy. Myślałem, że może kiedyś uda mi się zasłużyć na twoją miłość.

W miarę jak mówił, wszystko stawało się wreszcie jasne. Po tym płomiennym wyznaniu nie mogła mu dłużej nie wierzyć. Nie próbował się usprawiedliwiać. Przyjął na siebie całą winę, żył z tą świadomością, licząc na przebaczenie. Spojrzała mu prosto w oczy.

- To dlatego się ze mną ożeniłeś?

Skinął głową.

- I dlatego nie będę cię zatrzymywał, jeśli będziesz chciała odejść - dodał ze smutkiem. Alix zmieszana się i spuściła oczy.

- Musiałeś bardzo kochać swego dziadka, prawda?

Pierce zawahał się.

- Tak, choć w zupełnie inny sposób, niż kocham ciebie. Znałem go od dziecka, wychowywał nas, kiedy zmarli nasi rodzice. No i jemu pierwszemu dałem słowo.

Alix świetnie wyczuwała to greckie poczucie rodzinnego honoru. Zrozumiała teraz w pełni odniesienie do poezji Lovelace'a.

- Powinnam cię nienawidzić - stwierdziła, podnosząc na niego oczy.

Pierce kiwnął głową.

- Zasłużyłem sobie na to.

- Powinnam też powiedzieć, że nigdy ci nie wybaczę. Niebieskie oczy wpatrywały się w nią z uwagą.

- Chcesz mi to właśnie teraz powtórzyć?

- Skąd mogę wiedzieć, że nie będzie powtórki z historii?

150

- Bo prędzej dałbym sobie odciąć prawą rękę, niż miałbym cię skrzywdzić ponownie lub pozwolić, by zrobił to ktokolwiek inny.

- A co powiesz o biciu?

Pierce znieruchomiał. Dotknął delikatnie i czule niebieskawego siniaka na jej podbródku.

- Chciałem tylko, żebyś była bezpieczna - powiedział chrapliwie.

- Mogłeś mi przecież o wszystkim powiedzieć, Pierce.

- Nie usłuchałabyś mnie. Doszedłem do wniosku, że zachowałabyś się wobec mnie tak, jak ja zachowałbym się wobec ciebie. Nie zostawiłbym cię samej w największym niebezpieczeństwie. Mam rację?

- Tak - przyznała. - Czy złapali już tego człowieka? Czy jesteś już bezpieczny?

- Widzę, że Pat wszystko ci powiedział?

- Mam swoje sposoby. Ale wolałbym to usłyszeć od ciebie.

Westchnął głęboko.

- Wybacz mi, ale musiałem jakoś odesłać cię z wyspy.

- I nic ci się nie stało? - Jej oczy przyglądały mu się badawczo, poszukując obrażeń.

- Policja złapała go, zanim się do mnie zbliżył. Przyjechałbym wcześniej, ale niezbędne przesłuchania trwały długo i musiałem rozmówić się z bratem.

- Nie wiedziałam, że masz brata - oznajmiła, zastanawiając się, czy kiedykolwiek nauczą się sztuki komunikacji, skoro niewiedzą o sobie tak podstawowych rzeczy.

Pierce uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach.

- Obiecuję, że nadrobimy wszystkie zaległości w tej materii. Mam brata i dwie siostry i wszyscy niemogą się doczekać, kiedy poznają cię wreszcie.

- Chcesz powiedzieć, że oni wiedzą coś o mnie? - zdziwiła się Alix.

- Wszystko. Pomogli mi przecież przetrwać ciężkie czasy po naszym rozstaniu. Teraz mają nadzieję, że wreszcie przestaniesz mnie nienawidzić.

- Skoro i tak wiedziałeś o moich uczuciach, to dlaczego postanowiłeś jednak zapłacić za statki?

- Znowu Pat.

- Nie wiń go, proszę. Chciał nam tylko pomóc... Nie bałeś się, że dziadek mi wszystko powie?

- Chciałem, żeby tak się stało, ale wiedziałem, że Petrakos tego nie zrobi.

- A dlaczego ty mi nie powiedziałeś o tym, gdy spotkaliśmy się ponownie?

- Też mam swój honor, Alix. Nie mogłem znieść myśli, że wymieniłem ciebie za statki. Wróciłem i zmusiłem dziadka do przyjęcia pełnej zapłaty. Zorientował się od razu, co do ciebie czuję i wykorzystał to w rokowaniach. A ja nie miałem nic przeciwko temu, bo wiedziałem, że jesteś warta każde pieniądze. Nawet, gdybyś się miała nigdy o tym nie dowiedzieć.

Spojrzała na niego ze smutkiem.

- Sporo zapłaciłeś za te statki.

- Nie chodzi o pieniądze. Straciłem wtedy coś najcenniejszego, co kiedykolwiek miałem: ciebie. Wiedziałem od początku, że zrobię wszystko, by cię odzyskać.

Alix położyła mu rękę na sercu. Wyczuła równe i mocne bicie, które jednak zmieniło się zaraz pod jej palcami.

- Pierce, czy wiesz, że właśnie położyłeś całą swoją dumę u moich stóp? Że mogę zrobić z nią, co mi się żywnie spodoba?

- Miałabyś do tego wszelkie prawo. Oddałem ci swoje serce i życie, ale jeśli zależy ci na mojej dumie, jest twoja.

Alix zastanowiła się przez moment.

- Myślę, że nic bym nie skorzystała na tym, gdybym ci nie wybaczyła, bo ty sam nie możesz sobie wybaczyć. Poza tym nie mogę ci nie wybaczyć, bo cię kocham. Nigdy zresztą nie przestałam cię kochać. Jeśli więc i ty mnie kochasz, musisz wybaczyć samemu sobie. Chcę tego.

- A jeśli nie potrafię?

- Wtedy będę musiała kochać cię tak mocno, aż ci się to w końcu uda. - Ostatnie słowa dokończyła z trudem, bo Pierce tak mocno przytulił ją, jakby chciał powiedzieć,

że już nigdy jej nie puści. Ona też czuła, że nareszcie znalazła swoje miejsce i wtuliła się w niego z ufnością.

- Drżysz cała - wyszeptał cicho.

- Ty też.

Rozluźnił trochę uścisk, choć ręce nadal mu drżały.

- Tym razem myślałem, że straciłem cię na dobre - wyznał, całując delikatnie jej powieki i policzki, nie dotykając jednak ust.

- Wróciłabym, choćby tylko po to, by dać ci w nos - odparła, czekając na pocałunek.

Pierce roześmiał się i od razu znów stał się pewny siebie.

- Ty mała szelmo. Raczej powinienem spodziewać się pocałunku.

Alix rozbłysły oczy.

- Więc jednak znów mnie prosisz o ...

- To zależy od tego, czy potrzebujesz mężczyzny, czy nie.

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

- Potrzebuję jakichś siedemdziesięciu kilogramów żywej wagi. Nie wiem tylko, na co teraz jeszcze czekasz.

- Prawdę powiedziawszy, to boję się ciebie dotknąć - powiedział, choć jego oczy mówiły coś zupełnie innego.

- Ale wysłać mnie daleko, i to w taki sposób, to się nie bałeś - zadrwiła.

Roześmiał się głośno i przytulił ją mocno.

- Nigdy więcej sobie na to nie pozwolę. Jestem twoim przeznaczeniem, Alix. Nie przeraża cię to? - Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, Dopiero tam delikatnie opuścił na ziemię, nie wypuszczając jej jednak z ramion.

Objęła go mocno rękoma za szyję.

- Nic mnie nie przeraża, kiedy jestem z tobą.

Pocałował ją delikatnie. Było to jak obietnica bez słów, ukazująca głębię ich wzajemnej miłości. Ponieważ jednak nigdy nic między nimi nie było umiarkowane, nie mogło im to wystarczyć. Pocałunki stawały się dłuższe i gwałtowniejsze. Zdjęte w pośpiechu ubrania leżały wkrótce porozrzucane w nieładzie. Alix czuła, że nigdy wcześniej nie kochali się z takim wzajemnym oddaniem.

Długo trwało, zanim oboje wrócili na ziemię. Pierce pierwszy uniósł się na łokciu, patrząc na nią z uśmiechem. Alix otworzyła oczy dopiero wtedy, gdy dotknął czule palcami jej ust.

- Przypomnij mi, żebym częściej cię gdzieś wysyłał, jeśli masz mnie w ten sposób witać - zażartował, odsuwając włosy z jej policzków.

Natychmiast nachmurzyła się.

- Nie rób tego nigdy więcej - rozkazała.

- Nie mogę uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Co chwila szczypię się, by się o tym upewnić - wyznał, całując ją w czoło. - Jesteś szczęśliwa?

- Bardzo - westchnęła.

Pierce potrafił ją boleśnie zranić, ale tylko on potrafił uczynić ją w pełni szczęśliwą. Były to jakby dwa oblicza miłości. Pierce przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Wierzysz mi już teraz, że cię kocham? Że zawsze cię kochałem, mimo tego, co musiałem zrobić?

Alix westchnęła ponownie.

- Tak, to jedyne wytłumaczenie, które ma sens. Cieszę się, że nie muszę już myśleć o tobie z nienawiścią. To bardzo trudne, kiedy się kogoś kocha. Naprawdę mamy już najgorsze za sobą?

- Naprawdę. I chciałbym o wszystkim jak najprędzej zapomnieć, by zająć się przyszłością twojej i naszej rodziny.

Alix objęła go czule.

- Rodzina to brzmi bardzo pięknie - rozmarzyła się na chwilę, zaraz jednak spoważniała. - Tego dnia, kiedy poszliśmy do mojego dziadka, podkreśliłeś, że nigdy nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz...

Miły nastrój gdzieś prysnął.

- Bardzo uważałem, żeby tego nie powiedzieć. Wiedziałem, że nie da się cofnąć raz powiedzianych słów. Dlatego wolałem użyć enigmatycznego stwierdzenia o niezbadanej głębi uczuć do ciebie. Mogłaś to później interpretować jako głębokie pragnienie zemsty, ale znaczyło to zawsze tylko to, o czym pomyślałaś najpierw. Kochałem cię od samego początku, Alix, choć musiałem udawać, że wcale tak nie jest. Dopiero teraz przyznał, że wówczas się nie myliła. Miło było to usłyszeć, nawet po tym wszystkim, co przeszła. Było jednak coś jeszcze, co bolało ją w dalszym ciągu.

- Dlaczego więc postanowiłeś kochać się ze mną owej pamiętnej nocy? - spytała w końcu. - Naprawdę bałeś się, że małżeństwo nie skonsumowane może być uznane za nieważne? W jej głosie wyczuwało się rozgoryczenie.

- Nie bałem się tego nigdy. Widzisz, ja nie musiałem się z tobą kochać, ja chciałem to zrobić. Wiedziałem, że może to jedyna okazja, by być z tobą, a tylko w ten sposób mogłem ci pokazać, jak bardzo cię kocham. Chciałem zrobić ci przyjemność i chociaż wiedziałem, jak bardzo będzie to potem dla nas obojga bolesne, nie potrafiłem się powstrzymać.

Poruszona jego reakcją, Alix była trochę zła na siebie za sposób, w jaki zadała to pytanie.

- Zawsze było mi z tobą wspaniale, Pierce. Potrząsnął zapamiętałą głową.

- Nie, nie zawsze. Skrzywdziłem cię bardzo, ale teraz mam zamiar wszystko ci wynagrodzić.

Uśmiechnęła się ciepło, przytulając się do niego.

- A w jaki sposób chcesz to zrobić? - spytała, ciągnąc go delikatnie za włosy.

Skrzywił się, ale nie zaprotestował.

- Daj mi na to parę minut, a coś wymyślę - odparł, a ona zmysłowo przysunęła się do niego.

- Parę minut? Nie przesadzaj - prowokowała.

- Nie ma pani wstydu, pani Martineau? - Próba nadania głosowi tonu nagany nie powiodła mu się specjalnie.

- Boli mnie tu - westchnęła, wskazując na usta. - Myślę, że pomógłby mi twój pocałunek.

Kiedy pochylił się nad nią, błyszcząły mu oczy.

- Lepiej już? - spytał po długim pocałunku. Ręce Alix oplótły się czule wokół jego szyi.

- Spróbuj jeszcze raz. Powiem ci, kiedy przestać...